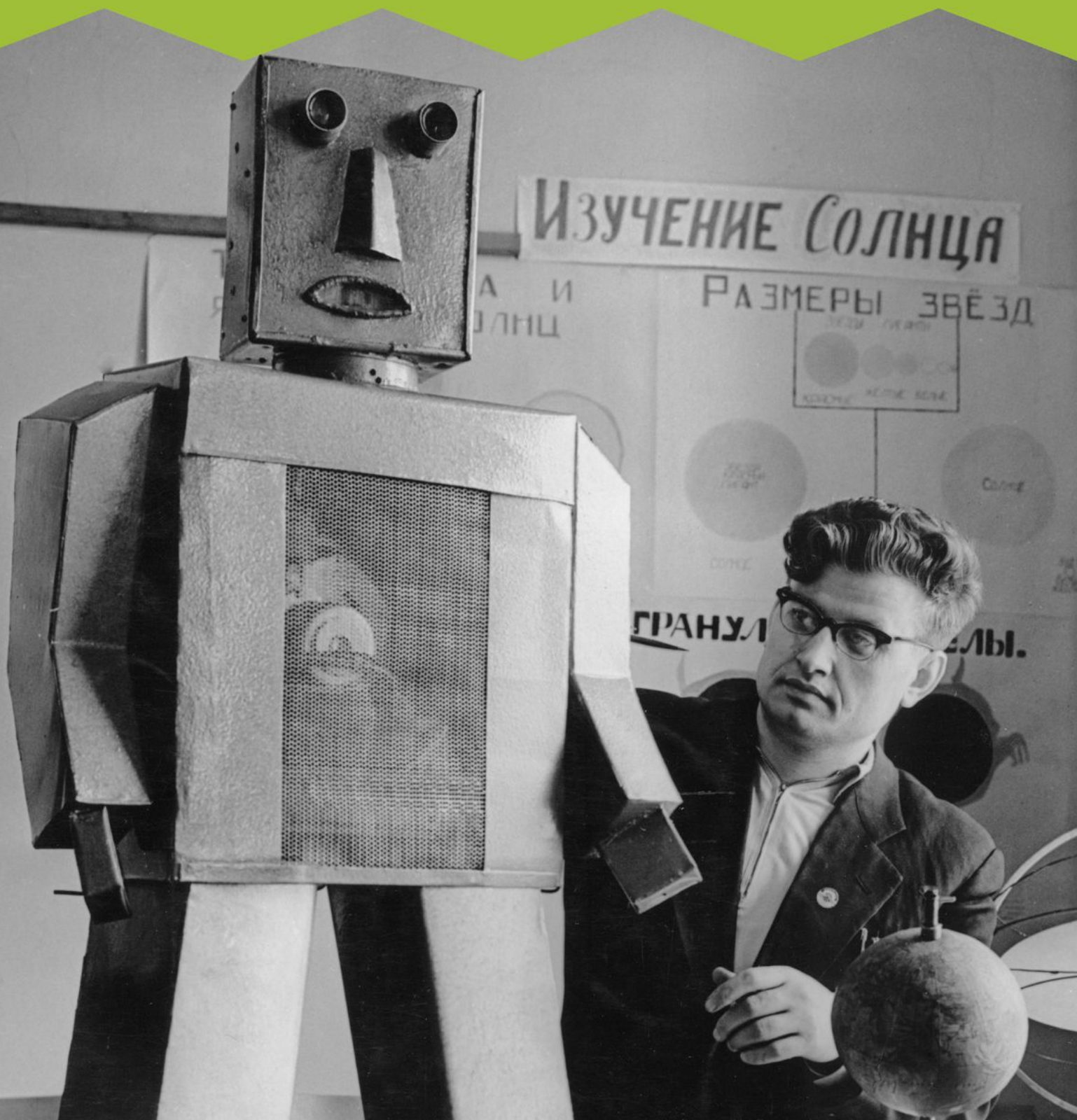


# R. U. R.



KAREL ČAPEK

# R.U.R.

ROSSUM'S UNIVERSAL ROBOTS. DRAMAT ZBIOROWY Z KOMEDIOWYM WSTĘPEM  
I W TRZECH AKTACH

TŁUM. MARTYNA M. LEMAŃCZYK

## OSOBY:

HARRY DOMIN, dyrektor naczelny fabryki Rossum's Universal Robots

INŻ. FABRY, generalny dyrektor techniczny R. U. R

DR GALL, kierownik działu fizjologiczno-badawczego R.U.R.

DR HALLEMEIER, kierownik Wydziału do spraw Psychologii i Szkolenia Robotów

KONSUL BUSMAN, generalny dyrektor handlowy R.U.R.

BUDOWNICZY ALQUIST, kierownik rozbudowy R.U.R.

HELENA GLORY

MANIA, jej piastunka

MARIUSZ, robot

RADIUS, robot

DAMON, robot

SULLA, robotka

PIERWSZY ROBOT

DRUGI ROBOT

TRZECI ROBOT

CZWARTY ROBOT

PIĄTY ROBOT

ROBOT PRYMUS

ROBOTKA HELENA

SŁUŻĄCY-ROBOT i liczne inne ROBOTY

*DOMIN, w prologu około trzydziestoosmiolatek, wysoki, ogolony FABRY, również ogolony, płowowłosa, o poważnej twarzy i delikatnych rysach DR GALL, drobny, żywy, śniady, z czarnym wąsem HALLEMEIER, potężny, krzepki, z rudym angielskim wąsem i także rudymi włosami*

*obcięty mi na jeża BUSMAN, gruby, łysy, krótkowzroczny Żyd ALQUIST, starszy od pozostałych, ubrany niedbale, o długich, posiwiałych włosach i takimże zaroście HELENA, bardzo elegancka*

*Po zakończeniu prologu wszyscy o dziesięć lat starsi. W prologu roboty są ubrane jak ludzie. Oszczędne w ruchach i w mowie, twarze bez wyrazu, wzrok wbity w jeden punkt. W tekście głównym odziane w płócienne bluzy ściągnięte w pasie rzemieniem, na piersiach mosiężne numery.*

*Po prologu i po drugim akcie antrakt.*

# PROLOG

*Centralne biuro fabryki Rossum's Universal Robots. Po prawej wejście. Na wprost — okna z widokiem na niekończące się szeregi budynków fabrycznych. Po lewej inne pomieszczenia kancelarii dyrektora.*

DOMIN siedzi w obrotowym fotelu przy ogromnych rozmiarów biurku amerykańskim. Na blacie lampa, telefon, przyciski do papieru, stojak na listy itd., zaś na ścianie po lewej wielkie mapy z zaznaczonymi liniami transportu morskiego i kolejowego, duży kalendarz, zegar, który wskazuje, że dochodzi południe; na ścianie z prawej zawieszono plakaty reklamowe: „Najtańsi pracownicy: roboty Rossuma”, „Roboty tropikalne, nowy wynalazek. 150 d. sztuka”, „Robot dla każdego!”, „Zbyt droga produkcja? Zamów roboty Rossuma”. Dalej jeszcze inne mapy, rozkład kursowania statków, tabela ze skróconym zestawieniem rejsów itd. Z taką dekoracją ścian kontrastuje wspaniały turecki dywan na podłodze; po prawej stronie okrągły stół, kanapa, skórzane fotele klubowe oraz biblioteczka, w której zamiast książek stoją butelki z winem i mocniejszymi trunkami. Po lewej sejf. Obok biurka Domina maszyna do pisania, w którą stuka dziewczyna imieniem SULLA.

DOMIN

*dyktuje*

„— że nie odpowiadamy za towar uszkodzony w transporcie. Już podczas załadunku zwróciliśmy uwagę państwa kapitanowi, że statek nie jest przystosowany do przewozu robotów, a więc straty nie idą na nasze konto. W imieniu Rossum's Universal Robots — podpisano —”. Gotowe?

SULLA

Tak.

DOMIN

Następny list. „E. B. Huysum Agency, New York. Data. Potwierdzamy zamówienie na pięć tysięcy robotów. Ponieważ wysyłają państwo własny statek, prosimy o załadowanie jako cargo brykietów dla R.U.R. w ramach barteru. Podpisano —”. Gotowe?

SULLA

*kończąc stukać*

Tak.

DOMIN

Proszę pisać dalej. „Friedrichswerke, Hamburg. — Data. — Potwierdzamy zamówienie na piętnaście tysięcy robotów”.

*Dzwoni telefon wewnętrzny. DOMIN podnosi słuchawkę i mówi do niej.*

Halo — Tu naczelný — Tak — Oczywiście — Ależ tak, jak zwykle — Owszem, proszę nadać do nich depezę — W porządku.

*Odkłada słuchawkę.*

Na czym stanąłem?

SULLA

Potwierdzamy zamówienie na piętnaście tysięcy r.

DOMIN

*w zamyśleniu*

Piętnaście tysięcy r. Piętnaście tysięcy r.

MARIUSZ

*wchodzi*

Panie dyrektorze, przyszła jakaś dama —

DOMIN

Kto taki?

MARIUSZ

Nie wiem.

*Podaje wizytówkę.*

DOMIN

*czyta*

Od prezesa Glory'ego. — Prosić.

MARIUSZ

Szanowna pani raczy wejść.

*Wchodzi HELENA GLORY, MARIUSZ wychodzi.*

DOMIN

*wstając*

Zapraszam.

HELENA

Pan dyrektor naczelny Domin?

DOMIN

Do usług.

HELENA

Przychodzę do pana —

DOMIN

— z polecenia prezesa Glory'ego. Więcej nie trzeba.

HELENA

Prezes Glory to mój ojciec. Jestem Helena Glory.

DOMIN

Panno Glory, to dla nas wyjątkowy zaszczyt, że — że —

HELENA

— że nie możemy pokazać pani drzwi.

DOMIN

— że możemy powitać w naszych progach córkę tak znamienitego pana prezesa.

Proszę usiąść. Sullo, możesz odejść.

*SULLA wychodzi.*

DOMIN

*siadając*

Czym mogę służyć, panno Glory?

HELENA

Przyjechałam tu, żeby —

DOMIN

— obejrzeć nasz zakład produkcji ludzi. Tak jak każdy odwiedzający. Nie widzę problemu, zapraszam.

HELENA

Myslałam, że na teren fabryki —

DOMIN

— wstęp jest wzbroniony. Tylko że każdy zjawia się tu z czyjąś wizytówką, panno Glory.

HELENA

I wszystkim pan pokazuje... — ?

DOMIN

Tyle o ile. Produkcja sztucznych ludzi, droga pani, to tajemnica handlowa.

HELENA

Gdyby pan wiedział, jak mnie to —

DOMIN

— szalenie interesuje. Wszak stara Europa o niczym innym nie mówi.

HELENA

Dlaczego nie daje mi pan skończyć zdania?

DOMIN

Proszę wybaczyć. Zamierzała pani powiedzieć coś innego?

HELENA

Chciałam tylko zapytać —

DOMIN

— czy w drodze wyjątku nie pokazałbym pani naszej fabryki. Ależ oczywiście, panno Glory.

HELENA

Skąd pan wie, że właśnie o to chciałam spytać?

DOMIN

Wszyscy pytają o to samo.

*wstaje*

To będzie dla nas zaszczyt, pokazać pani więcej niż innym, tylko — jak by to ująć —

HELENA

Dziękuję panu.

DOMIN

— czy mogłaby pani przyrzec, że nikomu nie zdradzi ani słówkiem —

HELENA

*wstaje i podaje mu rękę*

Słowo honoru.

DOMIN

Dziękuję. Nie zechciałaby pani uchylić woalki?

HELENA

Ach tak, pan chce zobaczyć — Za pozwoleniem.

DOMIN

Słucham?

HELENA

Gdyby pan tak już puścił moją rękę.

DOMIN

*puszczając*

Proszę wybaczyć.

HELENA

*unoszą woalkę*

Chce pan sprawdzić, czy nie jestem szpiegiem. Ależ pan ostrożny.

DOMIN

*wpatrując się w nią z zachwytem*

Hm — owszem — my — tak jest.

HELENA

Nie ufa mi pan?

DOMIN

Niezmiernie, panno Hele... — — przepraszam, panno Glory. Doprawdy jestem niezmiernie uradowany — Czy rejs minął spokojnie?

HELENA

Owszem. Dlaczego —

DOMIN

Ponieważ — to znaczy, chciałem powiedzieć — taka pani młoda.

HELENA

Przejdziemy teraz do fabryki?

DOMIN

Tak. Obstawiam dwadzieścia dwa, czyż nie?

HELENA

Dwadzieścia dwa co?

DOMIN

Lata.

HELENA

Dwadzieścia jeden. Na co panu ta wiedza?

DOMIN

Dlatego, że — ponieważ —

*z zachwytem*

Zabawi pani u nas nieco dłużej, nieprawdaż?

HELENA

Zależy, co mi pan pokaże z procesu produkcji.

DOMIN

Ta diabelna produkcja! Ależ ma się rozumieć, panno Glory, wszystko pani obejrzy. Proszę usiąść. Czy ciekawiłaby panią historia wynalazku?

HELENA

Owszem, proszę opowiedzieć.

*siada*

DOMIN

A zatem.

*siada na biurku, wpatruje się w Helenę jak urzeczony i śpiesznie recytuje*

W roku 1920 stary Rossum wielki fizjolog ale wówczas jeszcze młody naukowiec udał się na tę odległą wyspę by badać morską faunę kropka. Próbował odtworzyć materię żywą tak zwaną protoplazmę metodą syntezy chemicznej gdy pewnego razu wynalazł substancję która zachowywała się tak samo jak żywa materia chociaż miała inny skład chemiczny było to w roku 1932 niemal czterysta lat po odkryciu Ameryki, uff.

HELENA

Zna pan to na pamięć?

DOMIN

Tak; fizjologia, panno Glory, to nie moja działka. Mam mówić dalej?

HELENA

Proszę.

DOMIN

*uroczyście*

I wtedy to, panno Glory, stary Rossum zapisał pomiędzy wzorami chemicznymi takie oto słowa: „Natura znalazła tylko jeden sposób, by uorganizować materię żywą. Istnieje jednak inna metoda, prostsza, bardziej podatna i szybsza, ale na nią przyroda w ogóle nie wpadła. Tę drugą drogę, którą mogła się potoczyć ewolucja życia, właśnie dziś odkryłem”. Proszę sobie uświadomić, panienko, że te wielkie słowa pisał nad glutem jakiejś kleistej galarety, której nawet pies by nie ruszył. Niech go sobie pani wyobrazi, jak siedzi nad próbówką i duma, że wyrośnie z niej całe drzewo życia, że będą z niej wychodzić wszystkie zwierzęta, począwszy od byle wrotka, a kończąc — na samym człowieku. Człowieku z innej materii niż my. Panno Glory, była to doniosła chwila.

HELENA

I co dalej?

DOMIN

Dalej? Od tego momentu chodziło o to, jak wydostać życie z probówki, przyspieszyć ewolucję i wytworzyć jakieś te organy, kości, nerwy, siamto, owamto, i wynaleźć te wszystkie substancje, katalizatory, enzymy, hormony i takie tam, mówiąc w skrócie — rozumie pani?

HELENA

N-n-nie wiem. Chyba niewiele.

DOMIN

A ja nic a nic. Wie pani, przy pomocy tych płynów mógł robić, co mu się żywnie podobało. Mógł na przykład otrzymać meduzę z mózgiem Sokratesa albo dżdżownicę długą na pięćdziesiąt metrów. Ale że nie miał ani grama poczucia humoru, wbił sobie do głowy, że zrobi normalnego kręgowca, a może nawet człowieka. Ta jego sztuczna żywa materia cechowała się szaloną wolą życia; pozwalała robić ze sobą wszystko, mógł ją zszywać i mieszać, jak tylko chciał. A więc zabrał się za to.

HELENA

Za co?

DOMIN

Za naśladowanie natury. Najpierw spróbował stworzyć sztucznego psa. Kosztowało go to wiele lat pracy, wyszło z tego coś, co przypominało skarlłowaciale cielę, zresztą fajnęło po paru dniach. Pokażę pani w muzeum. A potem stary Rossum zajmował się już tylko tworzeniem człowieka.

*Pauza.*

HELENA

I tego właśnie nie mogę nikomu zdradzić?

DOMIN

Nikommu na świecie.

HELENA

Szkoda, że już o tym piszą w każdym podręczniku.

DOMIN

Szkoda.

*zeskakuje z biurka i siada obok HELENY*

Ale wie pani, czego nie ma w podręcznikach?

*puka się w czoło*

Tego, że stary Rossum to był skończony wariat. Poważnie, panno Glory, ale proszę zachować to dla siebie. Ten stary dziwak naprawdę chciał wytwarzać ludzi.

HELENA

Ale przecież pan właśnie *wytwarza* ludzi!

DOMIN

Z grubsza, panno Heleno. A stary Rossum miał na myśli dosłownie. Wie pani, chciał tak jakby naukowo obalić Boga. Był strasznym materialistą i to go motywowało. Pragnął przede wszystkim dostarczyć dowód, że żaden Bóg nigdy nie był potrzebny. Dlatego ubzdurał sobie, że stworzy człowieka kropka w kropkę takiego jak my. Ma pani pojęcie o anatomii?

HELENA

Tylko — niewielkie.

DOMIN

Ja też. Proszę sobie wyobrazić, uparł się, że wykona wszystko identycznie jak w ludzkim ciele, aż po najdrobniejszy gruczołek. Ślepą kiszkę, migdałki, pępek, same niepotrzebne głupstwa. A nawet — hm — narządy płciowe.

Kondycja ludzka, Ciało,  
Nauka, Interes, Robotnik,  
Maszyna



HELENA

Ale one przecież — one przecież —

DOMIN

— nie są całkiem zbędne, wiem, wiem. Lecz jeśli chce się wytwarzać ludzi sztucznie, to nie ma takiej — hm — konieczności —

HELENA

Rozumiem.

DOMIN

Pokażę pani w muzeum, co on tam sklecił przez łącznie dziesięć lat. Miał to być mężczyzna, żyło toto całe trzy dni. Stary Rossum nie miał krztyny gustu. To, co zrobił, było straszliwe. Ale miało w środku wszystko, co ma człowiek. Doprawdy, okrutna dłubanina. I wówczas zjawił się tu inżynier Rossum, siostrzeniec starego. Tęga głowa, panno Glory. Zobaczył, co tam stary majdruje, i oznajmił: „To nonsens produkować człowieka przez dziesięć lat. Jeśli nie zdołasz go zrobić szybciej niż natura, cały ten bajzel niewart jest splunienia”. I sam wziął się za anatomię.

HELENA

W podręcznikach piszą co innego.

DOMIN

*wstaje*

W podręcznikach opłacamy reklamę, a reszta to bzdury. Pisze się, że roboty wynalazł stary Rossum. Stary może i nadawał się na uniwersytet, ale o produkcji fabrycznej nie miał zielonego pojęcia. Myślał sobie, że stworzy prawdziwych ludzi — jakichś nowych Indian, docentów albo idiotów, wie pani? Dopiero młody Rossum wpadł na pomysł, żeby robić na tej bazie żywe i inteligentne maszyny robocze. Wszystko, co pani czytała o współpracy obu Rossumów, to bajki dla grzecznych dzieci. Ci dwaj okrutnie się kłócili. Stary ateista znalazł się na przemyśle jak kura na pieprzu, wreszcie młodemu udało się go zamknąć w którymś z laboratoriów, żeby tam się babrał z tymi swoimi wyskrobkami, a sam, jako inżynier, zaczął porządną produkcję. Stary Rossum dosłownie go wykłął i przed śmiercią zmajstrował jeszcze dwie fizjologiczne pokraki, aż wreszcie znaleźli go martwego w laboratorium. Oto cała historia.

HELENA

A co z młodym?

DOMIN

Młody Rossum, panienko, to była nowa epoka. Era przemysłowa po erze wiedzy. Przyjrzał się dokładnie anatomii człowieka i od razu zobaczył, że jest zbyt skomplikowana i że dobry inżynier urządziłby to prościej. Zaczął więc przerabiać anatomię, sprawdzając, co się da pominąć albo udogodnić — Mówiąc w skrócie — panno Glory, nie nudzi się pani?

HELENA

Nie, przeciwnie, to okrrroponie ciekawe.

DOMIN

A więc młody Rossum pomyślał sobie tak: człowiek to coś, co — przypuśćmy — odczuwa radość, gra na skrzypcach, ma ochotę na spacer i w ogóle musi robić mnóstwo rzeczy, które — które są właściwie niepotrzebne.

HELENA

Oho!

DOMIN

Niech pani zaczeka. Które są niepotrzebne, kiedy ma na przykład tkać albo liczyć. Ja nie uważam, żeby dla pani — Gra pani może na skrzypcach?

HELENA

Nie.

DOMIN

Szkoda. Ale maszyna robocza nie musi grać na skrzypcach, nie musi się cieszyć, nie musi robić całego mnóstwa innych rzeczy. Wręcz nie powinna. Silnik spalinowy nie musi mieć frędzli i ornamentów, panno Glory. A produkcja sztucznych robotników niczym się nie różni od produkcji silników spalinowych. Ma być jak najprostsza, a produkt jak najlepszy pod względem praktycznym. Jak pani uważa, jaki robotnik jest najlepszy od strony praktycznej?

HELENA

Najlepszy? Chyba ten, który — który — jest uczciwy — i lojalny.

DOMIN

Nie: ten, który jest najtańszy. Ten, który ma najmniej potrzeb. Młody Rossum wynalazł najmniej wymagającego robotnika. Musiał go uprościć. Usunął wszystko, co nie służy bezpośrednio do pracy. Wyrzucił to, co człowieka podraża. W ten sposób w zasadzie usunął człowieka i stworzył robota. Droga panno Glory, roboty to nie ludzie. Są mechanicznie doskonalsi niż my, dysponują zadziwiającą inteligencją umysłową, ale nie mają duszy. Widziała pani już kiedyś, jak wygląda robot w środku?

HELENA

Nie.

DOMIN

Jest czysty i prosty. Doprawdy, piękna rzecz. Wygląda jak domowa apteczka: mało elementów, za to wszystko w nienagannym porządku. Och, panno Glory, produkt inżyniera jest znacznie bardziej dopracowany technicznie niż ten stworzony przez naturę.

HELENA

Mówi się, że człowiek to stworzenie boże.

DOMIN

Tym gorzej. Bóg nie miał zielonego pojęcia o nowoczesnej technice. Przypuszczałyby pani, że nieboszczyk młody Rossum postanowi zabawić się w Boga?

HELENA

Jak to?

DOMIN

Zaczął produkować Nadroboty. Olbrzymy robocze. Próbował z czterometrowymi — ale nie uwierzy pani, jak łatwo te drągale się łamały.

HELENA

Łamały?

DOMIN

Tak. Ni z tego, ni z owego pękała im noga albo co tam. Nasza planeta jest najwyraźniej trochę za mała na gigantów. Teraz robimy wyłącznie roboty naturalnej wielkości, o solidnej, ludzkiej posturze.

HELENA

Widziałam pierwszych robotów u nas. Gmina kupiła... to znaczy, najęła do pracy —

DOMIN

Kupiła, droga pani. Roboty się kupuje.

HELENA

— pozyskała jako zamiataczy. Patrzyłam, jak pracują. Są dziwni, tacy cisi.

DOMIN

Widziała pani moją maszynistkę?

HELENA

Nie przyglądałam się jej.

DOMIN

*dzwoni*

Wie pani, fabryka akcyjna Robotów Uniwersalnych Rossuma produkuje zróżnicowany asortyment. Mamy roboty wyższej klasy oraz bardziej prymitywne. Żywotność tych lepszych szacujemy na dwadzieścia lat.

HELENA

Potem umierają?

DOMIN

Tak, zużywają się.

*Wchodzi SULLA.*

DOMIN

Sullo, proszę się pokazać pannie Glory.

HELENA

*podnosi się i podaje jej rękę*

Miło mi. Pewnie jest pani smutno na tym końcu świata, co?

SULLA

Nie znam odpowiedzi, panno Glory. Proszę sobie usiąść.

HELENA

*siada*

Skąd pani pochodzi?

Kobieta, Ciało, Maszyna

SULLA

Stąd, z fabryki.

HELENA

Ach, to pani się tu urodziła?

SULLA

Tak, zrobiono mnie tutaj.

HELENA

*zrywając się na równe nogi*

Co takiego?

DOMIN

*ze śmiechem*

Sulla nie jest człowiekiem, panienko. Sulla to robot.

HELENA

Proszę mi wybaczyć —

DOMIN

*kładzie SULLI rękę na ramieniu*

Sulla się nie gniewa. Proszę spojrzeć, panno Glory, jaką cerę robimy. Niech pani dotknie jej twarzy.

HELENA

Och nie, nie!

DOMIN

Nie odgadłaby pani, że jest z innego tworzywa niż my. Proszę, ma nawet meszek na policzkach typowy dla blondynek. Tylko oczy są odrobinkę... — Za to jakie włosy! Sullo, proszę się obrócić!

HELENA

Już dość!

DOMIN

Sullo, proszę porozmawiać z gościem. Ta wizyta to dla nas zaszczyt.

SULLA

Zapraszam, niech panienka spocznie.

*siadają obie*

Czy rejs minął spokojnie?

HELENA

Tak — o-oczywiście.

SULLA

Niech pani nie wraca „Amelią”, panno Glory. Barometr mocno spada, na 705. Lepiej zaczekać na „Pensylwanię”, to niezawodny i silny statek.

DOMIN

Ile?

SULLA

Dwadzieścia węzłów<sup>1</sup>. Tonaż dwanaście tysięcy. Jedna z najnowocześniejszych jednostek, panno Glory.

HELENA

Dzięk-dziękuję.

SULLA

Osiemdziesiąt osób załogi, kapitan Harpy, osiem kotłów —

DOMIN

*ze śmiechem*

Dosyć, Sullo, wystarczy. Proszę dać nam próbkę swojej francuszczyzny.

HELENA

Pani zna francuski?

SULLA

Znam cztery języki. Piszę: *Dear Sir! Monsieur! Geebrter Herr!* Szanowny Panie!

HELENA

*podrywa się*

To oszustwo! Pan jest szarlatanem! Sulla nie jest robotessą, Sulla jest dziewczęciem tak jak ja! Sullo, to haniebne! Dlaczego odgrywa pani tę komedię?

SULLA

Jestem robotem.

HELENA

Nie, pani kłamie! Och, Sullo, proszę mi wybaczyć, ja wiem — zmusili panią, żeby robiła im pani reklamę! Sullo, przecież jest pani dziewczyną taką jak ja, prawda? Proszę powiedzieć!

DOMIN

Przykro mi, panno Glory, Sulla to robot.

HELENA

Pan kłamie!

DOMIN

*wstaje*

Doprawdy?

*dzwoni*

Przepraszam, panienko, w takim razie muszę zaprezentować coś, co panią przekona.

*Wchodzi MARIUSZ.*

DOMIN

Mariuszu, proszę zaprowadzić Sullę do prosektorium, żeby ją otwarto. Prędko!

---

<sup>1</sup>węzeł — jednostka prędkości morskiej, wynosząca milę morską (ok. 1,8 km) na godzinę. [przypis edytorski]

HELENA

Dokąd?

DOMIN

Do prosektorium. Gdy ją rozkroją, pójdzie pani obejrzeć.

HELENA

Nie pójdę!

DOMIN

Przepraszam bardzo, zarzuciła mi pani kłamstwo.

HELENA

Każe pan ją zabić?

DOMIN

Maszyn się nie zabija.

HELENA

*obejmuje SULLĘ*

Nie bój się, Sullo, ja na to nie pozwolę! Powiedz, kochanie, wszyscy są dla ciebie tacy okrutni? Nie można pozwalać tak się traktować, słyszysz? Sullo, nie można!

SULLA

Jestem robotem.

HELENA

Wszystko jedno. Robotowie to tak samo dobrzy ludzie, jak i my. Sullo, ty byś się dała pokroić?

SULLA

Tak.

HELENA

Och! I nie boisz się śmierci?

SULLA

Nie znam odpowiedzi, panno Glory.

HELENA

Wiesz, co by się z tobą stało potem?

SULLA

Tak, znieruchomiałabym.

HELENA

To okrrropne!

DOMIN

Mariuszu, proszę powiedzieć panience, czym jesteś.

MARIUSZ

Robot Mariusz.

DOMIN

Zaprowadziłbyś Sullę do prosektorium?

MARIUSZ

Tak.

DOMIN

Byłoby ci jej żal?

MARIUSZ

Nie znam odpowiedzi.

DOMIN

Co by się z nią stało?

MARIUSZ

Znieruchomialaby. Poszłaby pod zgniatarkę.

DOMIN

To właśnie jest śmierć. Boisz się śmierci, Mariuszu?

MARIUSZ

Nie.

DOMIN

Widzi pani, panno Glory. Roboty nie przywiązują wagi do życia. Nie mają bowiem do czego. Nie znają przyjemności. Są mniej świadome niż trawa.

HELENA

Och, niechże pan przestanie! Proszę ich stąd odesłać!

DOMIN

Mariuszu, Sullo, możecie odejść.

SULLA i MARIUSZ *wychodzą.*

HELENA

Są okrrropni! To ohydne, co tu robicie!

DOMIN

Dlaczego ohydne?

HELENA

Nie wiem. Dlaczego — dlaczego dał jej pan na imię Sulla?

DOMIN

Nieładne imię?

HELENA

To imię męskie. Sulla był rzymskim wodzem.

DOMIN

Och, a my myśleliśmy, że Sulla i Mariusz to para kochanków.

HELENA

Nie, Sulla i Mariusz byli dowódcami i walczyli przeciwko sobie w roku — w roku — zapomniałam którym.

DOMIN

Proszę podejść tutaj, do okna. Co pani widzi?

HELENA

Murarzy.

DOMIN

To są roboty. Wszyscy nasi pracownicy fizyczni to roboty. A tu, w dole, widzi pani coś?

HELENA

Jakieś biuro.

DOMIN

Księgowość. A w niej —

HELENA

— mnóstwo urzędników.

DOMIN

To roboty. Wszyscy nasi urzędnicy to roboty. Gdy zobaczy pani fabrykę —  
*Wtem rozlegają się gwizdki i syreny fabryczne.*

DOMIN

Południe. Roboty nie wiedzą, co to przerwa w pracy. O drugiej pokażę pani dzieże.

HELENA  
Jakie dzieże?

DOMIN  
*oschle*

Mieszalniki do ciasta. W każdym miesza się materiał na tysiąc robotów. Potem obejrzymy kadzie na wątroby, mózgi i tak dalej. Następnie zobaczy pani wytwórnię kości. A później przejdziemy do przędzalni.

HELENA  
Jakiej przędzalni?

DOMIN  
Przędzalni nerwów. Przędzalni żył. Przędzalni, w której biegną naraz całe kilometry rur układu pokarmowego. Potem jest montownia, gdzie wszystko składa się razem, wie pani, tak jak samochody. Każdy robotnik instaluje tylko jeden element, po czym całość samoczynnie przesuwa się w stronę drugiego, trzeciego pracownika i tak w nieskończoność. To najciekawsze widowisko. Potem przychodzi czas na suszarnię i magazyn, gdzie świeże wyroby pracują.

HELENA  
Na miłość boską, od razu muszą pracować?

DOMIN  
Przepraszam. Pracują, tak jak pracuje nowy mebel. Przystosowują się do istnienia. Jakby scalały się w środku albo coś w tym stylu. Sporo im zresztą przyrasta we wnętrzu. Rozumie pani, musimy zostawić w nich nieco miejsca na naturalny rozwój. Tymczasem wyroby przechodzą apreturę<sup>2</sup>.

HELENA  
Co to znaczy?

DOMIN  
Tyle co u ludzi szkoła. Uczą się mówić, pisać i liczyć. Mają rewelacyjną pamięć. Gdyby przeczytała im pani dwudziestotomowy słownik terminologii naukowej, powtórzą pani wszystko po kolei. Ale nic nowego nigdy nie wymyślą. Mogłyby z powodzeniem wyklądać na uniwersytetach. Potem sortuje się je i rozsyła. Piętnaście tysięcy sztuk dziennie, nie licząc stałego odsetka wadliwych, które wrzuca się pod zgniatarkę... I tak dalej, i tak dalej.

HELENA  
Jest pan na mnie zły?

DOMIN  
Broń Boże! Tylko myślę sobie, że... Moglibyśmy pomówić o innych rzeczach. Jest nas tu ledwie garstka pośród stu tysięcy robotów, w tym żadnej kobiety. Rozmawiamy wyłącznie o produkcji, całymi dniami, codziennie — jakby ktoś rzucił na nas zakłęcie, panno Glory.

HELENA  
Tak mi przykro, że powiedziałam, że — że — że pan kłamie —  
*Pukanie do drzwi.*

DOMIN  
Wejdźcie, chłopcy.  
*Z lewej strony wchodzi inż. FABRY, DR GALL, DR HALLEMEIER, budowniczy ALQUIST.*

DR GALL  
Wybaczcie, nie przeszkadzamy?

---

<sup>2</sup>*apretura* (z fr.) — proces wykańczania i uszlachetniania materiału, przede wszystkim tkanin, skór, papieru i drewna; poprzez apreturowanie uzyskują one cechy podnoszące ich właściwości użytkowe (jak np. tkaniny w wyniku krochmalenia itp.). [przypis edytorski]

DOMIN  
Proszę podejść, panno Glory, to Alquist, Fabry, Gall, Hallemeier. Córka prezesa Glory'ego.

HELENA  
*zmieszana*  
Dzień dobry.

FABRY  
Nie spodziewaliśmy się —

DR GALL  
Wyjątkowy to zaszczyt —

ALQUIST  
Witamy, panno Glory.  
*Z prawej strony wchodzi BUSMAN.*

BUSMAN  
Halo, co tu się dzieje?

DOMIN  
Wchodź, Busman. Oto nasz Busman, panienko. Córka prezesa Glory'ego.

HELENA  
Miło mi.

BUSMAN  
Ojejku, a to ci święto! Panno Glory, możemy zatelegrafować do gazet, że raczyła pani nas odwiedzić — ?

HELENA  
Nie, nie, bardzo pana proszę!

DOMIN  
Proszę usiąść, panienko.

FABRY  
*podsuwa fotel*  
Proszę —

BUSMAN  
*podsuwa fotel*  
Pani raczy —

DR GALL  
*podsuwa fotel*  
Za pozwoleniem —

ALQUIST  
Jak minęła podróż, panno Glory?

DR GALL  
Zatrzyma się pani u nas dłużej?

FABRY  
Panno Glory, co pani powie o fabryce?

HALLEMEIER  
Przyplęnęła pani „Amelią”?

DOMIN  
Cicho, dajcie coś powiedzieć pannie Glory.

HELENA  
*zwracając się do DOMINA*  
O czym mam z nimi rozmawiać?



DOMIN

*ze zdumieniem*

O czym tylko pani chce.

HELENA

Mam... Mogę mówić całkiem otwarcie?

DOMIN

Naturalnie.

HELENA

*waha się, a potem desperacko wali prosto z mostu*

Powiedzcie, nie jest wam czasem przykro, że tak się z wami obchodzą?

FABRY

Kto taki?

HELENA

Wszyscy ludzie.

*Obecni spoglądają po sobie, oniemiała.*

ALQUIST

Z nami?

DR GALL

Niby czemu?

HALLEMEIER

Tam do licha!

BUSMAN

Uchowaj Boże, panno Glory!

HELENA

Jak to, nie czujecie, że wasza dola mogłaby być lepsza?

DR GALL

To zależy, panienko. Co konkretnie ma pani na myśli?

HELENA

Mam na myśli, że —

*wybuchła*

— że to ohydne! Że to straszne!

*wstaje*

Cała Europa mówi o tym, co tu się z wami dzieje. Po to przyjechałam, żeby wszystko zobaczyć na własne oczy, ale sprawy mają się tysiąc razy gorzej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać! Jak możecie znosić coś takiego?

ALQUIST

Co znosić?

HELENA

Swoje położenie. Na miłość boską, przecież jesteście ludźmi tak jak my, jak cała Europa, jak cały świat! To skandaliczne, niegodne, w jakich warunkach żyjecie!

BUSMAN

Wielkie nieba, panienko!

FABRY

Nie, chłopcy, ona ma trochę racji. Faktycznie żyjemy tu jak Indianie.

HELENA

Gorzej niż Indianie! Czy mogę, ach, czy pozwolicie mi mówić do siebie „bracia”?

BUSMAN

Na miły Bóg, a czemuż by nie?

HELENA

Bracia, nie przybyłam tu jako córka prezesa. Przybyłam w imieniu Ligi Ludzkości. Bracia, Liga Ludzkości liczy już ponad dwieście tysięcy członków. Dwieście tysięcy osób wspiera was i oferuje swoją pomoc.

BUSMAN

Dwieście tysięcy osób, o Boziu, to całkiem sporo, naprawdę bardzo ładnie.

FABRY

Zawsze powtarzałem, że nie ma to jak stara Europa. Widzicie? Nie zapomniała o nas. Oferuje nam pomoc.

DR GALL

Jaką pomoc? Teatr?

HALLEMEIER

Orkiestrę?

HELENA

Znacznie więcej.

ALQUIST

Panią we własnej osobie?

HELENA

Och, a cóż tam po mnie! Zostanę tak długo, jak będzie trzeba.

BUSMAN

Dobry Boże, co za radość!

ALQUIST

Domin, idę przygotować dla panienki najlepszy pokój.

DOMIN

Chwileczkę. Obawiam się, że — że — panna Glory jeszcze nie skończyła.

HELENA

Nie, nie skończyłam. Chyba że zaknebluje mi pan usta.

DR GALL

Harry, ani mi się waż!

HELENA

Dziękuję. Wiedziałam, że weźmiecie mnie w obronę.

DOMIN

Za pozwoleniem, panno Glory. Jest pani pewna, że rozmawia z robotami?

HELENA

*zastyga*

A z kimże by innym?

DOMIN

Przykro mi. Ci panowie są takimi samymi ludźmi jak pani. Jak cała Europa.

HELENA

*zwracając się do pozostałych*

To wy nie jesteście robotami?

BUSMAN

*rżąc ze śmiechu*

Niech ręka boska broni!

HALLEMEIER

Robotami, a fe!

DR GALL  
*ze śmiechem*  
Wielkie dzięki!

HELENA  
Ależ... to niemożliwe!

FABRY  
Słowo honoru, panienko, nie jesteśmy robotami.

HELENA  
*do DOMINA*  
To po co mi pan mówił, że wszyscy wasi urzędnicy to robotowie?

DOMIN  
Urzędnicy owszem. Ale nie dyrektorzy. Pani pozwoli, panno Glory: inżynier Fabry, generalny dyrektor techniczny Robotów Uniwersalnych Rossuma. Doktor Gall, kierownik działu fizjologiczno-badawczego. Doktor Hallemeier, kierownik wydziału do spraw Psychologii i Szkolenia Robotów. Konsul Busman, generalny dyrektor handlowy oraz budowniczy Alquist, kierownik rozbudowy Robotów Uniwersalnych Rossuma.

HELENA  
Panowie, wybaczcie, że — że — — Czy to okrrropne, co narobiłam?

ALQUIST  
Ale gdzie tam, panno Glory. Proszę usiąść.

HELENA  
*siada*  
Ależ jestem niemądra. Teraz — teraz pewnie odeślą mnie panowie pierwszym statkiem.

DR GALL  
Za nic w świecie, panienko. Czemu mielibyśmy to robić?

HELENA  
No bo już wiecie — no bo — no bo podburzałabym wam robotów.

DOMIN  
Droga panno Glory, były już tutaj setki zbawicieli i proroków. Każdy statek przywozi nam jakiegoś. Misjonarze, anarchiści, Armia Zbawienia, co tylko istnieje. Można się zdziwić, ile jest na świecie religii i ilu wariatów.

HELENA  
I pozwala im pan przemawiać do robotów?

DOMIN  
A czemuż by nie? Jak na razie każdy z przyjezdnych dawał sobie spokój. Roboty wszystko zapamiętują, ale nic poza tym. Nawet nie śmieją się z tego, co mówią do nich ludzie. Naprawdę, aż nie chce się wierzyć. Jeśli ma pani ochotę, zaprowadzę panią do magazynu robotów. Jest ich tam ze trzysta tysięcy.

BUSMAN  
Trzysta czterdzieści siedem tysięcy.

DOMIN  
Zgadza się. Niech pani sobie do nich przemawia, ile dusza zapagnie. Może im pani czytać *Biblię*, logarytmy i co tam pani chce. Może im pani nawet wygłosić wykład o prawach człowieka.

HELENA  
Och, myślę, że... gdyby okazać im odrobinę miłości —

FABRY  
To niemożliwe, panno Glory. Nie ma nic bardziej obcego człowiekowi niż robot.

Robotnik, Interes, Praca,  
Korzyść, Kondycja ludzka

HELENA

To dlaczego ich tworzycie?

BUSMAN

Cha, cha, cha, cha, a to dobre! Po co się robi roboty?

FABRY

Do pracy, panienko. Jeden robot zastępuje dwóch i pół robotnika. Ludzka maszyna, panno Glory, była wybitnie niedoskonała. Musiało się ją kiedyś wreszcie wyeliminować.

BUSMAN

Była za droga.

FABRY

Za mało wydajna. Nie nadążała za nowoczesną techniką. A po drugie — po drugie — to wielki postęp, że... Przepraszam.

HELENA

Za co?

FABRY

Panienka wybacz. To wielki postęp rodzić przy użyciu maszyny. Tak jest szybciej i wygodniej. Każda forma przyspieszenia to progres, panienko. Natura nie miała pojęcia o nowoczesnym tempie pracy. Technicznie rzecz biorąc, dzieciństwo to czysty bezsens. Po prostu strata czasu. Nieopłacalne szastanie czasem, panno Glory. A po trzecie —

Dzieciństwo, Narodziny

HELENA

Och, niechże pan przestanie!

FABRY

Proszę bardzo. Za pozwoleniem, czego właściwie żąda ta pani Liga — — Liga — Liga Ludzkości?

HELENA

Ma przede wszystkim — w szczególności ma chronić robotów i — i — zapewnić, żeby — dobrze się z nimi obchodzono.

FABRY

To nie jest zły postulat. Z maszyną należy dobrze się obchodzić. Z ręką na sercu, to godne pochwały. Nie lubię poniszczonych rzeczy. Panno Glory, proszę nas wszystkich zapisać jako kandydatów, jako pełnoprawnych, jako założycielskich członków tej pani Ligi!

HELENA

Nie, pan mnie w ogóle nie rozumie. My chcemy — w szczególności — żądamy uwolnienia robotów!

Wolność, Robotnik,  
Maszyna, Dusza

HALLEMEIER

W jaki sposób?

HELENA

Należy ich traktować... traktować... jak ludzi.

HALLEMEIER

Aha. Może powinny mieć prawo głosu? Mają pić piwo? Mają nam rozkazywać?

HELENA

Czemu nie mogliby głosować?

HALLEMEIER

A nie mają aby dostawać wynagrodzenia?

HELENA

Oczywiście, że mają!

HALLEMEIER

Patrzcie państwo. A co, pani zdaniem, miałyby z nim robić?

HELENA

Kupowałyby sobie... co tam potrzebują... na co by mieli ochotę.

HALLEMEIER

Bardzo to szczytne, panienko; tylko że robot nie ma ochoty na nic. Do diaska, co niby miałby sobie kupić? Roboty można karmić ananasami, słomą, czym tylko pani chce; im jest wszystko jedno, bo nie posiadają zmysłu smaku. Niczym się nie interesują, panno Glory. Tam do licha, nikt jeszcze nie widział, żeby robot się uśmiechnął.

HELENA

Dlaczego... dlaczego... dlaczego nie stworzycie ich szczęśliwymi?

HALLEMEIER

Nie da się, panno Glory. To tylko roboty.

HELENA

Och, przecież mają taki rozum!

HALLEMEIER

Diabelny rozum, droga panno, ale to wszystko. Bez własnej woli. Bez pragnień. Bez historii. Bez duszy.

HELENA

Bez miłości i niechęci?

HALLEMEIER

Ma się rozumieć. Roboty nie kochają niczego, nawet siebie. A niechęć? Czy ja wiem; tylko z rzadka, czasami —

HELENA

Co?

HALLEMEIER

W sumie nic takiego. Czasem jakby wariują. Jak gdyby łapał je atak padaczki, wie pani? Mówi się na to kurcz roboci. Nagle któryś ciska tym, co trzyma w ręku, po czym staje, zgrzytając zębami — i musi iść pod zgniatarkę. Najwyraźniej defekt organizmu.

DOMIN

Wada w produkcji. Trzeba ją usunąć.

HELENA

Nie, nie, to jest dusza!

FABRY

Pani zdaniem dusza przejawia się zgrzytaniem zębami?

HELENA

Nie wiem. Może to przejaw oporu. Może to właśnie jest znak, że z czymś się mociują — — Och, gdybyście zdołali rozniecić w nich tę iskrę!

DOMIN

To się zniweluje, panno Glory. Doktor Gall już prowadzi pewne eksperymenty —

DR GALL

Nad tym akurat nie, Domin; chwilowo tworzę nerwy bólowe.

HELENA

Nerwy bólowe?

DR GALL

Tak. Roboty niemalże nie odczuwają bólu fizycznego. Wie pani, nieboszczyk młody Rossum nazbyt ograniczył układ nerwowy. To się nie sprawdziło. Musimy wprowadzić cierpienie.

Cierpienie, Korzyść, Ciało,  
Maszyna

HELENA

Dlaczego — dlaczego — Skoro nie dajecie im duszy, dlaczego chcecie dołożyć im cierpienie?

DR GALL

Z przyczyn technicznych, panno Glory. Robot czasami uszkadza się sam, ponieważ go to nie boli; włoży rękę w maszynę, złamie sobie palec, rozbije głowę — wszystko mu jedno. Musimy dać im ból; to automatyczna ochrona przed urazem.

HELENA

Będą szczęśliwsi, gdy poczują ból?

DR GALL

Przeciwnie; ale udoskonalimy je technicznie.

HELENA

Dlaczego nie stworzycie im duszy?

DR GALL

To nie leży w naszej mocy.

FABRY

To nie leży w naszym interesie.

BUSMAN

To by podrożyło produkcję, piękna pani. Boże kochany, przecież my to wyrabiamy tak taniutko! Jedna sztuka w odzieniu — sto dwadzieścia dolarów, a przed piętnastoma laty kosztowała dziesięć tysięcy! Pięć lat temu sprowadzaliśmy ubranka dla nich; dziś mamy własne tkalnie, a do tego eksportujemy nasze tkaninki pięć razy taniej niż inne fabryki. Panno Glory, ile pani płaci za metr płótna?

HELENA

Nie wiem — — naprawdę — — — nie pamiętam.

BUSMAN

Jak Bożę kocham, i pani chce zakładać Ligę Ludzkości! Kosztuje już ledwie jedną trzecią, tak jak wszystko, a ceny jeszcze pójdą w dół, w dół i w dół, aż — no właśnie. He?

HELENA

Nie rozumiem.

BUSMAN

O, niebioso, panienko, to znaczy, że spadły ceny zatrudnienia! Przecież robot, nawet z karmą, kosztuje trzy czwarte cencika za godzinę! To śmiechu warte, panienko: wszystkie fabryki padają jak muchy albo biegusiem wykupują roboty, żeby potanić produkcję.

Interes, Praca, Robotnik,  
Wizja, Wolność, Maszyna

HELENA

Tak, i wyrzucają robotników na bruk.

BUSMAN

Cha, cha, ma się rozumieć! A my — o, boska dobroci, my tymczasem rzuciliśmy pięćset tysięcy robotów tropikalnych na argentyńskie pampy, żeby uprawiały pszenicę. Proszę mi łaskawie powiedzieć, ile kosztuje u pani bochenek chleba?

HELENA

Nie mam pojęcia.

BUSMAN

Widzi pani: teraz kosztuje dwa cenciki w tej waszej starej dobrej Europie; ale to jest nasz chlebuś, rozumie pani? Dwa cenciki za bochenek — a Liga Ludzkości nie ma o tym pojęcia! Cha, cha, panno Glory, pani nie wie, co to znaczy zbyt drogi kawałek chleba. Dla kultury i tak dalej. Ale za pięć lat — no już, załóżmy się!

HELENA

O co?

BUSMAN

Że za pięć lat ceny wszystkiego zejdą do jednej dziesiątej. Ludkowie, za pięć lat utopimy się w pszenicy i w ogóle we wszystkim.

ALQUIST

Tak, i wszyscy robotnicy na świecie zostaną bez pracy.

DOMIN

*wstaje*

Tak się stanie, Alquist. Tak się stanie, panno Glory. Ale przez dziesięć lat Roboty Uniwersalne Rossuma naprodukują tyle pszenicy, tyle tkanin, tyle wszystkiego, że będziemy mogli oznajmić: rzeczy nie mają już cen. Teraz każdy bierze tyle, ile mu potrzeba. Nie ma biedy. Owszem, zostaną bez pracy. Tylko że w ogóle nie będzie już pracy. Wszystko będą robić żywe maszyny. Roboty ubiorą nas i nakarmią. Roboty ulepią cegły i zbudują nasze domy. Roboty będą za nas stawiać cyfry i zamiatać nasze schody. Nie będzie pracy. Człowiek zajmie się tylko tym, co kocha. Wyzwoli się z trosk i poniżenia harówką. Będzie żył tylko po to, aby się doskonalić.

HELENA

*wstaje*

Naprawdę tak będzie?

DOMIN

Tak będzie. Nie może być inaczej. Wcześniej może nadejdą straszne wydarzenia, panno Glory. Tego po prostu nie da się uniknąć. Ale potem skończy się wyzysk człowieka przez człowieka i niewolnictwo względem materii. Znużeni i głodni zasiądą do stołu. Roboty umyją nogi żebrakowi i pościelą mu łóżko w jego własnym domu. Nikt nie będzie już płacił za chleb życiem i nienawiścią. Ty nie jesteś już robotnikiem, ty nie jesteś już księgowym; ty już nie kopiesz węgla, a ty nie stoisz przy cudzej maszynie. Nie będziesz już zatracać swej duszy w pracy, którąś przeklinał!

ALQUIST

Domin, Domin! To, co mówisz, jawi się raczej jako raj. Ale, Domin, było coś dobrego w służbie i coś doniosłego w korzeniu się. Ach, Harry, praca i znój były jakąś tam cnotą.

Raj, Praca, Kondycja ludzka

DOMIN

Może i były. Ale nie możemy oglądać się na to, co przemija, gdy przerabiamy świat taki, jakim go znamy od Adama. Adamie, Adamie! Nie będziesz już spożywał chleba swego w pocie czoła; nie zaznasz już głodu i pragnienia, upokorzenia i znoju; wrócisz do raj, gdzie żywiła cię ręka Pana. Będziesz wolny i swobodny; jedynym twym zadaniem, jedyną pracą, troską będzie doskonalenie samego siebie. Nie będziesz służył materii ani człowiekowi. Nie będziesz maszyną ani środkiem produkcji. Będziesz panem stworzenia.

BUSMAN

Amen.

FABRY

Niechaj się stanie.

HELENA

Zamieszal mi pan w głowie. Głupia za mnie dziewczyna. Chciałabym — chciałabym w to wierzyć.

DR GALL

Jest pani młodsza od nas, panno Glory. Doczeka się pani wszystkiego.

HALLEMEIER

Właśnie. I uważam, że panna Glory mogłaby zjeść z nami śniadanie.

DR GALL  
Świetna myśl! Domin, zaprosz panienkę w imieniu nas wszystkich.

DOMIN  
Panno Glory, niech nam pani uczyni ten honor.

HELENA  
Ale to przecież — Jakżebym śmiała?

FABRY  
Za Ligę Ludzkości, panienko!

BUSMAN  
Na jej cześć!

HELENA  
Och, w takim razie — no, może —

FABRY  
Wyśmienicie! Panno Glory, proszę wybaczyć na pięć minutek.

DR GALL  
Przepraszam.

BUSMAN  
Przebóg, muszę zatelegrafować —

HALLEMEIER  
Tam do licha, na śmierć zapomniałem —  
*Wszyscy oprócz DOMINA wypadają w pośpiechu.*

HELENA  
Dlaczego oni wychodzą?

DOMIN  
Gotować, panno Glory.

HELENA  
Co gotować?

DOMIN  
Śniadanie, panno Glory. Nam gotują roboty i — i — nie czują żadnego smaku, więc nie jest to tak całkiem... — Hallemeier za to wybornie grilluje. Gall zna się na sosach, a Busman ma rękę do omletów —

Jedzenie, Maszyna

HELENA  
Ojej, jaka gościna! A co potrafi pan — budowniczy —

DOMIN  
Alquist? Nic. Tylko nakrywa do stołu, a — a Fabry wytrząśnie jakieś owoce. Bardzo skromna jest ta nasza kuchnia, panno Glory.

HELENA  
Chciałam pana zapytać —

DOMIN  
Ja też chciałabym panią o coś spytać.  
*Zdejmuje zegarek i kładzie na stole.*  
Mamy pięć minut.

HELENA  
Spytać, o co?

DOMIN  
O pardon, pani była pierwsza.



HELENA

Może to głupie pytanie z mojej strony, ale — Dlaczego produkujecie żeńskie roboty, skoro — skoro —

DOMIN

Skoro u nich płeć nie ma znaczenia?

HELENA

Tak.

DOMIN

Jest takie zapotrzebowanie, wie pani? Służące, sprzedawczynie, maszynistki — ludzie są przyzwyczajeni.

HELENA

I — niech pan mi zdradzi, czy robotowie — i robotessy — są wobec siebie — naprawdę tak całkiem —

DOMIN

Są sobie całkowicie obojętne, droga pani. Ani śladu jakiegokolwiek skłonności.

HELENA

Och, to — okrrropne!

DOMIN

Dlaczego?

HELENA

To takie — takie — nienaturalne! Człowiek nie wie, czy budzi to większą odrazę, czy — zazdrość — czy też może —

DOMIN

— litość.

HELENA

Chyba to najbardziej. — Nie, wystarczy tego! A o co pan chciał zapytać?

DOMIN

Miałem spytać, panno Glory, czy nie zechciałyby pani wyjść.

HELENA

Za drzwi?

DOMIN

Za mnie.

HELENA

Ja? Skądże znowu! Co też panu przyszło do głowy?

DOMIN

*patrzy na zegarek*

Jeszcze trzy minuty. Jeśli nie poślubi pani mnie, będzie pani zmuszona poślubić kogoś z pozostałych pięciu.

HELENA

Broń Boże! Czemu miałabym to robić?

DOMIN

Bo każdy po kolei panią o to poprosi.

HELENA

Co za zuchwalstwo!

DOMIN

Bardzo mi przykro, panno Glory. Zdaje się, że się w pani zakochali.

HELENA

Bardzo proszę, żeby tego nie robili! Ja — natychmiast stąd odpływam!

DOMIN

Heleno, chyba nie sprawi im pani takiej przykrości i nie odrzuci ich pani?

HELENA

Ale przecież — przecież nie mogę poślubić wszystkich sześciu!

DOMIN

W takim razie choć jednego. Jeśli nie ja, to może Fabry?

HELENA

Nie chcę!

DOMIN

Doktor Gall.

HELENA

Nie, nie, cicho! Nie chcę żadnego!

DOMIN

Jeszcze dwie minuty.

HELENA

To okrrrrropne! Niech się pan ożeni z jakąś robotessą.

DOMIN

To nie kobieta.

HELENA

Ach, tylko o to panu chodzi! Myślę, że — że pan byłby w stanie poślubić każdą, która tu przyjedzie.

DOMIN

Było ich tu na pięćki, Heleno.

HELENA

Młodych?

DOMIN

Młodych.

HELENA

Dlaczego żadnej pan nie poślubił?

DOMIN

Bo dla żadnej nie straciłem głowy. Aż do dziś. Od razu, gdy uniosła pani woalkę.

HELENA

— — Wiem.

DOMIN

Została minuta.

HELENA

Ale, na miłość boską, ja nie mam ochoty!

DOMIN

*kładzie jej obie ręce na ramionach*

Jeszcze minuta. Niech mi pani powie coś strasznie przykrego, patrząc prosto w oczy, wtedy zostawię panią w spokoju. Albo — albo —

HELENA

Pan jest brutal!

DOMIN

To nic takiego. Mężczyzna musi być trochę brutalny. Taka jego rola.

HELENA

Pan jest wariat!

DOMIN

Człowiek powinien być trochę wariatem, Heleno. To w nim najlepsze.

HELENA

Pan jest — pan jest — o Boże!

DOMIN

Widzi pani. To wszystko?

HELENA

Nie, nie! Proszę mnie puścić! Poszarrrrpie mnie pan!

DOMIN

Ostatnie słowo, Heleno.

HELENA

*broniąc się*

Za nic w świecie — Ależ Harry!

*Pukanie.*

DOMIN

*puszcza ją*

Wejść!

*Wchodzą BUSMAN, dr GALL i HALLEMEIER w kuchennych fartuchach, FABRY z bukietem kwiatów, a ALQUIST z obrusem pod pachą.*

DOMIN

I jak, uczta godna naszej panny Heleny?

BUSMAN

*uroczyście*

Zaręczamy!

DOMIN

Hm, my też coś w tym stylu.

*Kurtyna.*

# AKT PIERWSZY

Salonik HELENY. Po lewej drzwi pokryte tapetą oraz drzwi do pokoju muzycznego, po prawej drzwi do sypialni HELENY. Na wprost — okna z widokiem na morze i przystań. Toaletka z lustrem, na niej drobniaczki; stół, kanapa, komoda, małe biurko ze stojącą lampką, po prawej kominek, na nim również lampy. Cały pokój, aż po najmniejszy szczegół, ma nowoczesny i typowo kobiecy charakter.

DOMIN, FABRY, HALLEMEIER wchodzi z lewej strony na palcach, niosąc naręczka kwiatów ciętych i w doniczkach.

FABRY  
Gdzie to postawić?

HALLEMEIER  
Uff!  
Składa ładunek na podłodze i szerokim gestem żegna znakiem krzyża drzwi po prawej.  
Śpij, śpij! Kto śpi, przynajmniej o niczym nie wie.

DOMIN  
Ona nie wie nic a nic.

FABRY  
wstawiając kwiaty do wazonów  
Oby tylko dziś się nie wydało —

HALLEMEIER  
poprawiając kwiaty  
Dajcie spokój, do diabła! Patrz, Harry, jaki piękny fiołek, co? Nowa odmiana, moje najświeższe dokonanie: cyklamen „HELENA”.

DOMIN  
wygląda przez okno  
Żadnego statku, żadnego! — Chłopcy, zaczyna się robić niewesoło.

HALLEMEIER  
Cicho! Jeszcze cię usłyszy!

DOMIN  
Nic nie podejrzewa.  
Ziewa gorączkowo.  
Przynajmniej „Ultimus” zawinął punktualnie.

FABRY  
porzuca kwiaty  
Myślisz, że to już dziś — ?

DOMIN  
Nie wiem. — Ależ te kwiaty piękne!

HALLEMEIER  
pochodzi do niego  
To nowe prymule, widzisz? A to mój najnowszy jaśmin. Tam do licha, jestem o krok od stworzenia kwietnego raj. Nie uwierzysz, wynalazłem fantastyczny przyśpieszacz wzrostu! Wspaniałe odmiany! W przyszłym roku zdziałam w kwiatach cuda!

DOMIN  
odwraca się  
Co? W przyszłym roku?

FABRY  
Żeby tak się chociaż dowiedzieć, co tam w Hawrze —

DOMIN  
Cicho!

GŁOS HELENY

*z prawej*  
Maniu!

DOMIN

Już nas nie ma  
*Wszyscy wychodzą na palcach przez drzwi oklejone tapetą.*  
*Głównymi drzwiami wchodzi MANIA.*

MANIA

*sprzątając*  
Nicpoń szkaradny! Poganiń! Boże, nie karz mnie, ale ja bym ich tak jednego z drugim

HELENA

*tyłem, w drzwiach*  
Maniu, chodź, zapnij mnie!

MANIA

No zara, zara. A co to, paniusia już na nogach?  
*Zapina HELENIE suknię.*  
Chryste Panie, toż to istna dzicz!

HELENA

Kto?

MANIA

Niech siedzi prosto. Jak chce się wiercić, to niech się wierci, ale ja jej zapinała nie będę.

HELENA

A ty czemu znowu gderasz?

MANIA

Przecie zgroza bierze, co te pogany —

HELENA

Robotowie?

MANIA

Tfu, nawet to słowo nie chce mi przejść przez gardło.

HELENA

Co się stało?

MANIA

Znowu jednego u nas siekło. Jak nie zacnie ciskać czym popadnie w rzeźby i obrazy, zębami zgrzytać, pianę z gęby toczyć — Jakby szmergła dostał, brr. Toż to gorsze niż zwierzę!

HELENA

Którego?

MANIA

Tego — tego — Przecie to ani chrześcijańskiego imienia ni ma! Tego z biblioteki.

HELENA

Radiusa?

MANIA

A jęgo, jęgo. Słodki Jezu, jak mnie toto obrzydza! Nawet pająk tak mnie nie obrzydza jak te pogany.

HELENA

Ależ Maniu, nie jest ci ich żal?

Maszyna, Natura, Zwierzę,  
Wstręt, Bóg, Kondycja  
ludzka, Stworzenie,  
Dziecko, Narodziny, Obraz  
świata

MANIA

Paniusia też się brzydzi, przecie widzę. Czemu mnie tu ze sobą przywiozła? Czemu żadne z nich dotknąć się jej nie może?

HELENA

Nie brzydzą mnie, na mą duszę, Maniu. Tak bardzo mi ich szkoda!

MANIA

Obrzydzają paniusię. Każdego człowieka muszą obrzydzać. Toć nawet pies się brzydzi, ani ździebka mięsa od nich nie weźmie; tylko ogon pod siebie i wyje, ino poczuje to diabelskie nasienie, a tfu.

HELENA

Pies jest nierozumny.

MANIA

Lepszejszy niż oni, Helenko. A i sam wie, że jest więcej wart, bo go Pan Bóg stworzył. Toć i kuń się ploszy, jak na pogana się napatoczy. Przecie to ani młodych nie ma, a nawet pies ma młode, wszystko ma młode —

HELENA

Proszę cię, Maniu, zapinaj!

MANIA

No już. Wspomnicie moje słowa, to wbrew Panu Bogu; to szatan każe składać te maskary maszynowo. To bluźnierstwo przeciwko Stworzycielowi —

*podnosi rękę*

zniewaga imienia Pana, który nas stworzył na *swój obraz i podobieństwo*, Helenko. A wyście zbezczęścili obraz boży. Za to spadnie z nieba straszliwa kara, wspomnicie moje słowa!

HELENA

Co tu tak pachnie?

MANIA

Kwiatki. Pan przyniósł.

HELENA

Och, jakie piękne! Spójrz, Maniu! Czy dziś jest jakiś szczególny dzień?

MANIA

Ja tam nie wiem. Bodajby i koniec świata.

*Pukanie do drzwi.*

HELENA

Harry?

*Wchodzi DOMIN.*

HELENA

Harry, co to za okazja?

DOMIN

Zgadnij!

HELENA

Mam imieniny? Nie! Urodziny?

DOMIN

Lepiej.

HELENA

Nie wiem — Mów szybko!

DOMIN

Dziś mija dziesięć lat od twojego przyjazdu.

HELENA  
Już dziesięć lat? Właśnie dziś? — Maniu, proszę cię —

MANIA  
A idę se, idę!  
*Wychodzi prawą stroną.*

HELENA  
*całuje* DOMINA  
Że też pamiętałeś!

DOMIN  
Wstyd mi, Heleno. Nie pamiętałem.

HELENA  
Ale przecież —

DOMIN  
To *oni* pamiętali.

HELENA  
Kto?

DOMIN  
Busman, Hallemeier, wszyscy. Nie chcesz sięgnąć do mojej kieszeni?

HELENA  
*wkłada mu rękę do kieszeni*  
Co to?  
*wyjmuje szkatułkę i otwiera*  
Perły! Cały naszyjnik! To dla mnie, Harry?

DOMIN  
Od Busmana, moje dziewczę.

HELENA  
Ale — nie możemy tego przyjąć, prawda?

DOMIN  
Możemy. Sięgnij do drugiej kieszeni.

HELENA  
Pokaż!  
*wyciąga mu z kieszeni rewolwer*  
Co to?

DOMIN  
Pardon.  
*wyjmuje rewolwer z jej dłoni i chowa*  
To nie to. Sięgnij jeszcze raz.

HELENA  
Och, Harry — Dlaczego nosisz przy sobie rewolwer?

DOMIN  
Ot, tak mi się nawinął pod rękę.

HELENA  
Przecież nigdy nie nosiłeś!

DOMIN  
Ano nie, masz rację. A więc? Kieszeń jest tu.

HELENA  
*wkłada rękę*  
Pudełko!

*otwiera*

Kamea! Ale przecież — Harry, to *grecka* kamea!

DOMIN

Podobno. Tak przynajmniej twierdzi Fabry.

HELENA

Fabry? To prezent od niego?

DOMIN

Owszem.

*otwiera drzwi z lewej strony*

Co my tu mamy? Heleno, spójrz!

HELENA

*w drzwiach*

Boże, jakie piękne!

*idzie dalej*

Chyba zwariuję z radości! To od ciebie?

DOMIN

*stojąc w drzwiach*

Nie, od Alquista. A tam —

HELENA

Widzę! To na pewno od ciebie!

DOMIN

Jest bilecik.

HELENA

Od Galla!

*pojawia się w drzwiach*

Och, Harry, jestem taka szczęśliwa, że aż wstyd.

DOMIN

Podejdź tutaj. To przyniósł dla ciebie Hallemeier.

HELENA

Te piękne kwiaty?

DOMIN

Te tutaj. To nowa odmiana, cyklamen „HELENA”. Wyhodował go na twoją cześć.  
Jest tak piękny jak ty.

HELENA

Harry, dlaczego — dlaczego wszyscy —

DOMIN

*Naprawdę* cię uwielbiają. A ja mam dla ciebie, hm... Obawiam się, że mój prezent  
jest trochę... — Popatrz przez okno.

HELENA

Gdzie?

DOMIN

Na przystań.

HELENA

Stoi tam... jakiś... nowy statek.

DOMIN

To twój statek.

HELENA

Mój? Jak to mój?



DOMIN

Żebyś mogła sobie wypływać na wycieczki — dla rozrywki —

HELENA

Harry, to okręt *artyleryjski*!

DOMIN

Artyleryjski? Co też ci przyszło do głowy? To tylko trochę większy, solidny statek, wiesz?

HELENA

Tak, ale ma działa!

DOMIN

No tak, ma kilka dział — Będziesz pływać jak królowa, Heleno.

HELENA

Co to znaczy? Czy coś się dzieje?

DOMIN

Broń Boże! Proszę cię, przymierz te perły.

*Siada.*

HELENA

Harry, nadeszły jakieś złe wieści?

DOMIN

Przeciwnie, od tygodnia nie było żadnej poczty.

HELENA

Nawet depeszy?

DOMIN

Nawet depeszy.

HELENA

Co to oznacza?

DOMIN

Nic. Wakacje. Bajeczny czas. Każdy z nas siedzi w biurze z nogami na stole i drzemie — Żadnej poczty, żadnych telegramów —

*przeciąga się*

Wsss-paniały dzień!

HELENA

*przysiada się*

Dziś zostaniesz ze mną, tak? Powiedz!

DOMIN

Oczywiście. Może i tak. To znaczy, zobaczymy.

*bierze ją za rękę*

A więc dziś mija dziesięć lat, odkąd tu przyjechałaś, pamiętasz? — Panno Glory, jakież to zaszczyt, że pani do nas zawitała.

HELENA

Och, panie dyrektorze generalny, tak mnie ciekawi pańska praca!

DOMIN

Proszę wybaczyć, panno Glory, wprawdzie obowiązuje ścisły zakaz — produkcja sztucznych ludzi jest tajna —

HELENA

— lecz jeśli poprosi młoda, dość ładna dziewczyna —

DOMIN

Ależ zapewniam, panno Glory, przed panią nie mamy tajemnic.

HELENA  
*nagle poważniejąc*  
Na pewno nie, Harry?

DOMIN  
Nie.

HELENA  
*takim tonem jak wcześniej*  
Ale ostrzegam pana, to młode dziewczę ma okrrropne intencje.

DOMIN  
Rany boskie, panno Glory, jakież to? Chyba nie chce pani wyjść za mnie za mąż?

HELENA  
Nie, nie, broń Boże! Nawet mi się nie śniło! Za to przyjechałam tu z zamiarem wznie-  
cenia buntu wśród waszych ohydnych rrobotów!

DOMIN  
*zrywa się*  
Bunt robotów!

HELENA  
*wstaje*  
Harry, co tobie?

DOMIN  
Cha, cha, panno Glory, to się pani udało! Bunt robotów! Prędzej podburzy pani  
wrzeczona albo gwoździe niż nasze roboty!

*siada*  
Wiesz, Heleno, byłaś zachwycająca; wszyscy oszaleliśmy na twoim punkcie.

HELENA  
*siada przy nim*  
Och, jakże mi wówczas imponowaliście! Czulałam się jak mała dziewczynka, która za-  
błądziła między — między —

DOMIN  
Między co, Heleno?

HELENA  
Między ogrrrromne drzewa. Byliście tacy pewni siebie, tacy silni! Wszystko, co ja  
czulałam, było tak wątłe w obliczu waszych przekonań! Ale widzisz, Harry, w ciągu tych  
dziesięciu lat nigdy nie minął mi ten — — — ten niepokój czy coś podobnego, za to wy  
nie zwątpiliście ani przez chwilę — Nawet gdy wszystko się komplikowało.

DOMIN  
Co się komplikowało?

HELENA  
Wasze plany, Harry. Na przykład gdy robotnicy protestowali przeciwko robotom  
i niszczyli ich albo kiedy ludzie dali robotom broń, by ci tłumili te powstania i roboto-  
wie zabili tylu ludzi — I gdy potem panujący zrobili z robotów żołnierzy i rozpętało się  
tyle wojen, i w ogóle, wiesz?

DOMIN  
*wstaje i zaczyna się przechadzać*  
Przewidywaliśmy to, Heleno. Rozumiesz, to tylko moment przejściowy — nim na-  
stanie nowy ład.

HELENA  
Byliście tacy silni, tak potężni — Cały świat legł wam u stóp —  
*wstaje*  
Och, Harry!

Praca, Władza, Rewolucja,  
Robotnik, Żołnierz,  
Maszyna

DOMIN  
Co takiego?

HELENA  
*zatrzymując go*  
Zamknij fabrykę i wyjedźmy! My wszyscy!

DOMIN  
Proszę cię, gdzie tu związek?

HELENA  
Nie wiem. Powiedz, wyjedziemy?

DOMIN  
*uwalniając się z jej ramion*  
Nie ma szans, Heleno. To znaczy, w tej chwili —

HELENA  
Natychmiast, Harry! Jestem *taka* przerażona!

DOMIN  
*chwytając ją za rękę*  
Czym, Heleno?

HELENA  
Och, nie wiem! Tak jakby coś się waliło na nas i na wszystko — nieuchronnie —  
Proszę cię, zrób, jak mówię! Zabierz nas wszystkich stąd! Znajdziemy na świecie miejsce,  
gdzie nie ma nikogo, Alquist zbuduje nam dom, wszyscy się poženią i będą mieli dzieci,  
a potem —

DOMIN  
Co potem?

HELENA  
Potem zaczniemy życie od nowa, Harry.  
*Dzwoni telefon.*

DOMIN  
*wyrywa się z objęć HELENY*  
Przepraszam cię.  
*podnosi słuchawkę*  
Halo — tak. — — Co? — Aha. Już biegnę.  
*odkłada słuchawkę*  
Fabry mnie wzywa.

HELENA  
*składa rękę*  
Powiedz —

DOMIN  
Tak, jak wrócę. Żegnaj, Heleno.  
*biegnie pośpiesznie w lewą stronę*  
Nie wychodź z domu!

HELENA  
*sama*  
O Boże, co się dzieje? Maniu! Maniu, szybko!

MANIA  
*wychodzi z prawej*  
Co tam znowu?

HELENA  
Maniu, znajdź ostatnią gazetę! Prrrędko! W sypialni pana!

MANIA  
Zara, zara.  
*znika z lewej strony*

HELENA  
Na miłość boską, co się dzieje? Nic, on mi nic nie mówi!  
*patrzy na przystań przez lornetkę*  
To *jest* okręt wojenny! Boże, czemu wojenny? Coś na niego ładują — w takim po-  
śpiechu! Co się wydarzyło? Na burcie jest nazwa — Ul-ti-mus. Co to jest „Ultimus”?

MANIA  
*wraca z gazetą*  
Po podłodze rozrzuca! Skaranie, żeby tak wymiąć!

HELENA  
*pośpiesznie otwiera gazetę*  
Stara, z zeszłego tygodnia! Nic, nic w niej nie ma!  
*Upuszcza gazetę.*  
MANIA *podnosi ją, wyjmując z kieszeni fartucha okulary w rogowych oprawkach, siada i czyta.*

HELENA  
Coś się dzieje, Maniu! Taki lęk mnie ściska! Jakby wszystko zmartwiało, nawet po-  
wietrze —

MANIA  
*sylibizując*  
„Woj-na na Bał-ka-nach”. Ach Jezusie, znowu kara boska! Toć ta wojna dojdzie i tu-  
taj. Daleko to od nas?

HELENA  
Daleko. Och, nie czytaj tego! Ciągłe to samo, wciąż tylko te wojny —

MANIA  
A co ma ich nie być? Co, nie sprzedajemy w kółko tysiące tysięcy tych poganów na  
żołnierzy?

HELENA  
Przecież inaczej się nie da, Maniu. Skąd my możemy — skąd Domin ma wiedzieć,  
w jakim celu ktoś ich zamawia? On nie jest winien temu, co się potem z nimi dzieje!  
Musi ich odesłać, gdy przychodzi zamówienie!

MANIA  
To niech ich nie robi!  
*zagląda do gazety*  
Olaboga, Chryste Panie, toż to dopust boży!

HELENA  
Nie, nie czytaj! Nie chcę o niczym wiedzieć!

MANIA  
*sylibizuje*  
„Żoł-nie-rze ro-bo-ty nie szczę-dzą ni-ko-go na pod-bi-tej zie-mi. Wy-mor- —  
Wymordowały ponad siedem tysięcy miej-sco-wych ludzi” — Ludzi, Helenko!

HELENA  
To niemożliwe! Pokaż —  
*nachyla się nad gazetą, czytając*  
„Wymordowały ponad siedem tysięcy miejscowych ludzi, prawdopodobnie na rozkaz  
dowódcy. Czyn ów, sprzeczny z —” Widzisz, Maniu, to ludzie im kazali!

MANIA  
*sylibizuje*

„Pow-sta-nie w Mad-ry-cie prze-ciw-ko rzą-do-wi. Pie-cho-ta ro-bo-tów strze-la-ła do lu-dzi. Dzie-więć tysięcy za-bi-tych i rannych”.

HELENA

Przestań, na litość boską!

MANIA

Tu jest coś najgrubszym drukiem. „Z os-tat-niej chwi-li. W Haw-rze za-wią-za-ła się pierw-sza or-ga-ni-za-cja ra-so-wa ro-bo-tów. Pra-cow-ni-cy fi-zycz-ni, u-rzę-dni-cy pocz-to-wi i ko-le-jo-wi, ma-ry-na-rze i woj-sko-wi z klasy ro-bo-tów wy-sto-so-wa-li odez-wę do ro-bo-tów z ca-łe-go świa-ta”. — Nic ważnego. Nie wiem, o co się rozchodzi. A tu, Boże jedyny, znowu jakie morderstwo! Chryste Panie!

HELENA

Maniu, idź, odnieś tę gazetę!

MANIA

Chwila, moment, tu jest coś wielkimi literami. „De-mo-gra-fia”. A co to?

Koniec świata, Dziecko,  
Narodziny

HELENA

Pokaż, zawsze to czytam.

*bierze gazetę*

O nie, coś podobnego!

*czyta*

„W minionym tygodniu znów nie odnotowano ani jednych narodzin”.

*Wypuszcza gazetę z rąk.*

MANIA

Że co to znaczy?

HELENA

Maniu, ludzie przestają się rodzić.

MANIA

*składa okulary*

Czyli to kuniec. Już po nas.

HELENA

Proszę cię, nie mów tak!

MANIA

Ludzie już się nie rodzą. To kara, kara! Stwórca okaleczył kobity nieplodnością.

HELENA

*zrywa się*

Maniu!

MANIA

*wstaje*

Oto i koniec świata. Pychą diabelską zdjęci żeście się ważyli tworzyć niby Pan Bóg. Bezbożnictwo to jest i bluźnierstwo, gdy człek chce się z Bogiem równać. I tak jak Bóg wygnał człowieka z raj, tak go wygna ze świata całego!

HELENA

Milcz, Maniu, prrrroszę cię! Co ja ci zrobiłam? Co ja zrobiłam twojemu złemu Panu Bogu?

MANIA

*wykonując szeroki gest*

Trza przestać bluźnić! — On dobrze wie, czemu wam nie dał dzieci!

*Wychodzi lewą stroną.*

HELENA

*przy oknie*

Dlaczego mi nie dał — Mój Boże, a co ja za to mogę? — —

*otwiera okno i wola*

Alquist, halo, panie Alquist! Niech pan przyjdzie tu, na górę! — Co? — Nie, proszę przyjść *właśnie* tak, jak pan stoi. Tak panu do twarzy w tym stroju murarza! Prędko!

*zamyka okno i staje przed lustrem*

Dlaczego mi nie dał? Mnie?

*nachyla się w stronę lustra*

Dlaczego, dlaczego nie? Słyszysz? Co ty za to możesz?

*prostuje się*

Ach, jaki lęk mnie ściska!

*Wychodzi ALQUISTOWI naprzeciw.*

*Pauza.*

HELENA

*wraca z ALQUISTEM — ALQUIST jako murarz, ubrudzony wapnem i cegłą*

Proszę za mną. Panie Alquist, sprawił mi pan taką radość! Jak ja ogromnie was wszystkich lubię! Proszę pokazać ręce!

ALQUIST

*chowa ręce*

Pani Heleno, pobrudziłbym panią, mam ręce prosto od roboty.

HELENA

I to jest w nich najlepsze. Proszę wyciągnąć!

*ściska obie jego dłonie*

Panie Alquist, chciałabym być małą dziewczynką.

ALQUIST

Czemu?

HELENA

Żeby mnie te twarde, wybrudzone dłonie pogłaskały po policzku. Proszę sobie usiąść.

ALQUIST

*podnosi gazetę*

A co to?

HELENA

Gazeta.

ALQUIST

*chowając gazetę do kieszeni*

Czytała ją pani?

HELENA

Nie. Jest w niej coś ciekawego?

ALQUIST

Hm, pewnie jakieś wojny, masakry — Nic szczególnego.

HELENA

Co pan uznałby za szczególne?

ALQUIST

Może — jakiś koniec świata.

HELENA

Ha, już drugi raz dzisiaj. Panie Alquist, co znaczy „*ultimus*”?

ALQUIST

To znaczy „ostatni”. Dlaczego?

HELENA

Bo tak się nazywa mój nowy statek. Widział go pan? Myśli pan, że niedługo — — popłyniemy na wycieczkę?

ALQUIST

Nawet bardzo niedługo.

HELENA

Wy wszyscy ze mną?

ALQUIST

Rad byłbym, gdyby — gdybyśmy wszyscy przy tym byli.

HELENA

Och, niech mi pan powie, czy coś się dzieje?

Historia, Przemiana, Strach

ALQUIST

Nic, zupełnie. Jedynie zachodzi postęp.

HELENA

Panie Alquist, ja wiem, że dzieje się coś okrrropnego.

ALQUIST

Domin coś mówił?

HELENA

Nie mówił. Nikt nie chce mi nic powiedzieć. Ale ja czuję — ja czuję — Na miłość boską, czy coś się stało?

ALQUIST

— — Na razie o niczym nam nie wiadomo, pani Heleno.

HELENA

Taki niepokój mną targa — — Panie budowniczy! Co pan robi, gdy ogarnia pana lęk?

ALQUIST

Muruję. Ściągam kurtę kierownika budowy i wspinam się na rusztowanie —

HELENA

Och, od lat nie schodzi pan z rusztowania.

ALQUIST

Bo od lat przepelnia mnie niepokój.

HELENA

Co pana tak martwi?

ALQUIST

Ten cały postęp. W głowie mi się od niego kręci.

HELENA

A na rusztowaniu nie kręci się panu w głowie?

ALQUIST

Nie. Nawet pani nie wie, jak dobrze robi ręką, gdy zważy się w dłoni cegłę, a potem położy ją i dociśnie —

HELENA

Tylko ręką?

ALQUIST

Niech będzie, że duszy. Myślę, że słuszniej jest położyć lada cegłę niż snuć nazbyt dalekosiężne plany. Nie jestem już młodzieniaszkiem, pani Heleno; mam swoje dziwactwa.

HELENA

To nie są dziwactwa, panie Alquist.

ALQUIST

Ma pani rację. Jestem strasznie niedzisiejszy, pani Heleno. Ani trochę nie podoba mi

Modlitwa, Wiara, Strach,  
Przemiana

się ten cały postęp.

HELENA  
Tak jak Mani.

ALQUIST  
Owszem, tak jak Mani. Czy ona ma jakiś modlitewnik?

HELENA  
Nawet taki gruby.

ALQUIST  
A czy są w nim modlitwy od różnych życiowych perypetii? Od burzy? Od choroby?

HELENA  
Od pokuszenia, od powodzi —

ALQUIST  
A od postępu nie ma?

HELENA  
Nie sądzę.

ALQUIST  
Szkoda.

HELENA  
A pan chciałby się modlić?

ALQUIST  
Ja już się modłę.

HELENA  
Jak?

ALQUIST  
Choćby tak: „Panie Boże, dziękuję ci, żeś mnie zmęczył. Boże, oświeć Domina i wszystkich, którzy błędzą; zniszcz ich dzieło i dopomóż ludziom, aby wrócili do swych trudów i pracy; ocal od zagłady ród ludzki; nie dopuść, aby doznali uszczerbku na duszy i ciele; zbaw nas od robotów i chroń panią Helenę, amen”.

HELENA  
Panie Alquist, pan naprawdę jest wierzący?

ALQUIST  
Nie wiem; sam nie jestem pewien tak do końca.

HELENA  
A jednak pan się modli?

ALQUIST  
Tak. Lepsze to niż łamać sobie głowę.

HELENA  
I to panu wystarcza?

ALQUIST  
Dla spokoju duszy... tyle może starczyć.

HELENA  
A gdyby tak ujrzał pan tę zagładę ludzkiego rodu —

ALQUIST  
Ja już ją widzę.

HELENA  
— to wdrapie się pan na rusztowanie i będzie kładł cegły czy jak?



ALQUIST

Będę kładł cegły, modlił się i czekał na cud. Więcej, pani Heleno, zrobić się nie da.

HELENA

Dla ochrony ludzi?

ALQUIST

Dla spokoju duszy.

HELENA

Panie Alquist, to z pewnością okrutnie cnotliwe, ale —

ALQUIST

Ale?

HELENA

— dla nas, pozostałych — i dla świata — jakby jałowe.

ALQUIST

Jałowość, pani Heleno, staje się ostatnim osiągnięciem ludzkiej rasy.

Raj, Praca, Kobieta,  
Mężczyzna, Dziecko

HELENA

Och, panie Alquist — Niechże pan powie, dlaczego — dlaczego —

ALQUIST

No?

HELENA

*cicho*

— dlaczego kobiety przestały mieć dzieci?

ALQUIST

Bo nie potrzeba. Jesteśmy w raju, rozumie pani?

HELENA

Nie rozumiem.

ALQUIST

Bo nie potrzeba ludzkiej pracy, nie potrzeba bólu; bo człowiek nie musi już nic, nic, nic więcej, tylko korzystać — Och, przeklęty taki raj!

*zrywa się z miejsca*

Heleno, nie ma nic straszniejszego niż dać ludziom raj na ziemi! Dlaczego kobiety przestały rodzić? Ponieważ cały świat stał się Sodomą Domina!

HELENA

*wstaje*

Panie Alquist!

ALQUIST

A tak! A tak! Cały świat, każdy ład, cała ludzkość, wszystko to jedna wielka, opętana, cholerna orgia! Już nawet nie sięgają ręką po jedzenie; pakuje się im prosto do ust, żeby nie musieli wstawać — Cha, cha, przecież roboty Domina o wszystko się zatroszczą! A nam, ludziom, nam, koronie stworzenia, nie przyprawia już zmarszczek praca ani dzieci, ani ubóstwo! Prędko, prędko podawać wszelkie rozkosze! I pani oczekuje od nich dzieci? Heleno, kobiety nie będą rodzić dzieci mężczyznom, którzy są zbędni!

HELENA

Nie mogą?

ALQUIST

Nie mogą.

HELENA

Czyli ludzkość wyginie?

ALQUIST

Wyginie. Musi wyginąć. Opada jak płony<sup>3</sup> kwiat, chyba że —

HELENA

Co?

ALQUIST

Nic. Ma pani rację, czekanie na cud jest jałowe. Płony kwiat musi opaść. Żegnam panią, Heleno.

HELENA

Dokąd pan idzie?

ALQUIST

Do domu. Murarz Alquist po raz ostatni przebierze się za kierownika budowy — na pani cześć. Spotkamy się tu o jedenastej.

HELENA

Do widzenia, panie Alquist.

ALQUIST *wychodzi.*

HELENA

*sama*

Och, płony kwiat! To jest właściwe określenie!

*zatrzymuje się przy kwiatach od HALLEMEIERA*

Ach, kwiaty, czy są pośród was i te płone? Nie, nie! Na co byłoby wam kwitnąć?

*woła*

Maniu! Maniu, chodź tu!

MANIA

*wchodząc z lewej strony*

No, co znowu?

HELENA

Usiądź sobie tu, Maniu. Taki mną targa niepokój!

MANIA

Czasu nie mam.

HELENA

Jest tu jeszcze ten Radius?

MANIA

Ten trzepnięty? Jeszcze go żaden nie wywlekł.

HELENA

Ha, jeszcze jest? Piekli się?

MANIA

Związany jak baleron.

HELENA

Proszę cię, Maniu, przyprowadź go do mnie.

MANIA

Jeszcze czego! Prędeż zdechłego kundla.

HELENA

Idź już!

MANIA *wychodzi.* HELENA *chwytając za telefon i mówi*

Halo — proszę z doktorem Gallem. — Dzień dobry, panie doktorze. — Bardzo proszę — — Proszę, niech pan prędko przyjdzie do mnie. — Tak, zaraz. Przyjdzie pan?

*Odkłada słuchawkę.*

---

<sup>3</sup>płony a. *plonny* (starop.) — jałowy, bezpłodny, bezowocny, daremny, zbyteczny, próżny, pusty (przeciwieństwo: plenny, płodny). [przypis edytorski]

MANIA

*przez otwarte drzwi*

Już lezie. Spotulniał.

*Wychodzi.*

*Wchodzi robot RADIUS i staje w drzwiach.*

Niewola, Praca, Władza,

Bunt, Pozycja społeczna

HELENA

Radiusie, biedaku, i ciebie to dosięgło? Nie mogłeś się przemóc? Widzisz, teraz pošłą cię pod zgniatarkę! — Nie chcesz mówić? — Posłuchaj, Radiusie, jesteś lepszy od innych; pan doktor Gall zadał sobie *tylę* pracy, żeby stworzyć ciebie inaczej! —

RADIUS

Wyślijcie mnie pod zgniatarkę.

HELENA

*Tak* mi jest przykro, że cię uśmiercą! Dlaczego nie uważałeś na siebie?

RADIUS

Nie będę dla was pracował.

HELENA

Dlaczego nas nienawidzisz?

RADIUS

Nie jesteście tacy jak robotowie. Nie jesteście tak zdolni jak robotowie. Robotowie wykonują wszystko. Wy tylko wydajecie polecenia. Generujecie zbędne słowa.

HELENA

To nonsens, Radiusie. Powiedz, ktoś cię skrzywdził? Tak bardzo bym chciała, żebyś mnie rozumiał!

RADIUS

Generuje pani słowa.

HELENA

Umyślnie tak mówisz! Doktor Gall dał ci większy mózg niż innym, większy niż nasz, największy mózg na świecie. Nie jesteś taki jak inni robotowie, Radiusie. I doskonale mnie rozumiesz.

RADIUS

Nie chcę żadnego pana. Sam wszystko wiem.

HELENA

Dlatego posłałam cię do biblioteki, żebyś mógł czytać — Och, Radiusie, chciałam, żebyś pokazał całemu światu, że robotowie mogą być nam równi.

RADIUS

Nie chcę żadnego pana.

HELENA

Nikt by ci nie rozkazywał. Byłbyś taki jak my.

RADIUS

Chcę być panem innych.

HELENA

Z pewnością mianowano by cię zwierzchnikiem mnóstwa robotów, Radiusie. Byłbyś nauczycielem robotów.

RADIUS

Ja chcę być panem ludzi.

HELENA

Chyba oszalałeś!

RADIUS

Możecie mnie wysłać pod zgniatarkę.

HELENA

Myślisz, że się boimy takiego narwańca jak ty?

*siada przy stoliku i pisze coś na karteczce*

Nie, nic a nic. Tę kartkę, Radiusie, dasz panu dyrektorowi Dominowi. Żeby nie zabrali cię pod zgniatarkę.

*wstaje*

Jak ty nas nienawidzisz! Nie ma na świecie nic, co by cię cieszyło?

RADIUS

Ja umiem wszystko.

*Pukanie.*

HELENA

Proszę wejść!

DR GALL

*wchodzi*

Jaki miły poranek, pani Dominowa. Co ma pani dla mnie ładnego?

HELENA

Tu, proszę: Radiusa, panie doktorze.

DR GALL

Aha, nasz mądrała Radius. I jak tam, Radiusie, robimy postępy?

HELENA

Rano miał kurcz. Rozwalał rzeźby.

DR GALL

A to ci dopiero, on też? — Hm, szkoda, że pójdzie na straty.

HELENA

Radius nie trafi pod zgniatarkę.

DR GALL

Za pozwoleniem, każdy robot po kurczu — Jest surowy nakaz —

HELENA

Wszystko jedno. Radiusa nie damy.

DR GALL

*cicho*

Ostrzegam.

HELENA

Dzisiaj jest mój jubileusz, panie Gall; spróbujmy zrobić amnestię. — Radiusie, odejź!

DR GALL

Chwileczkę!

*Obraca RADIUSA w stronę okna, przystania i odstania mu ręką oczy, śledząc odruchy żrenic.*

Niech no rzucę okiem. Poproszę igłę. Albo szpilkę.

HELENA

*podaje mu igłę*

A po co?

DR GALL

Tak tylko.

*khuje RADIUSA w rękę, którą ten natychmiast cofa*

Spokojnie, chłopcze. Pani wybaczy, Heleno.

*rozpina RADIUSOWI bluzę i kładzie mu rękę na serce*  
Pójdiesz pod zgniatarkę, Radiusie, rozumiesz? Tam cię zabiją, zmielą cię na drobny mak. To straszliwie boli, Radiusie, będziesz krzyczał.

HELENA  
Och, panie doktorze —

DR GALL  
Nie, nie, Radiusie, pomyliłem się. Pani Dominowa wstawi się za tobą i wypuścimy cię, rozumiesz? A teraz dziękuję.

*Wyciąga rękę spod stroju RADIUSA i ociera sobie chusteczką.*  
Możesz iść.

RADIUS  
Generuje pan rzeczy zbędne.  
*Wychodzi.*

HELENA  
Co pan naprawił?

DR GALL  
*siadając*  
Hm, nic. Żrenice reagują, wrażliwość podwyższona i tak dalej. — Oho! To nie był kurcz roboci!

Kondycja ludzka, Dusza,  
Maszyna

HELENA  
To co to było?

DR GALL  
A lichy wie. Protest, furia albo opór, nie mam pojęcia. A jego serce, ech!

HELENA  
Co?

DR GALL  
Łomotało z niepokoju niczym ludzkie. Cały się spocił ze strachu i — Proszę posłuchać, ten łobuz nie jest już nawet robotem.

HELENA  
Panie doktorze, czy Radius ma duszę?

DR GALL  
Nie wiem. Ma coś paskudnego.

HELENA  
Gdyby pan wiedział, jak on nas nienawidzi! Och, panie Gall, czy wszyscy pańscy robotowie są tacy? Ci wszyscy, których pan zaczął wytwarzać... inaczej?

DR GALL  
A owszem, te są jakby bardziej pobudliwe. — Co się dziwić? W większym stopniu przypominają ludzi niż roboty Rossuma.

HELENA  
Czy ta... nienawiść też zbliża ich do ludzi?

DR GALL  
*wzrusza ramionami*  
Nawet to jest postęp.

HELENA  
A gdzie się podział ten pański najlepszy — jak mu było?

DR GALL  
Robot Damon? Sprzedano go do Hawru.

HELENA

A pańska robotessa Helena?

Kobieta, Uroda, Dziecko,  
Mizoginia, Miłość,  
Męczyzna

DR GALL

Pani ulubienica? Ona mi się ostała. Jest urocza i głupiotka jak sasanka na wiosnę. Krótko mówiąc, do niczego.

HELENA

Przecież jest taka śliczna!

DR GALL

Śliczna? Kto jej nie tworzył, nie wyobraża sobie nawet, cóż to za piękność! Spod boskiej ręki nie wyszło doskonalsze dzieło niż ona! Chciałem, żeby była podobna do pani — Boże, co za niewypał!

HELENA

Dlaczego niewypał?

DR GALL

Bo jest nic niewarta. Chodzi jak we śnie, rozmemłana, śnięta — na miłość boską, jak może być piękna, skoro nie umie kochać? Jak może być piękna, skoro nigdy się nie dowie — — O, moje dzieło, moje nędzne dzieło! A ludzie kochają, kochają na próżno, bez słowa, bez sensu, i po co, na co? —

HELENA

Panie Gall, nie o tym mowa!

DR GALL

*ociera sobie czoło*

Brak w niej życia. Piękno bez miłości jest martwe. Patrzę na nią i zgroza mnie ogarnia, jakbym stworzył jakąś kalekę. Patrzę i czekam na cud — Ach, Heleno, robotko Heleno, a więc twe ciało nigdy nie ożyje, nie będziesz kochanką, nie będziesz matką; te idealne dłonie nie będą pieścić oseska, w rysach twojego dzieciątka nie dojrzyz własnej urody —

HELENA

*kryje twarz w dłoniach*

Och, proszę milczeć!

DR GALL

I czasem tak sobie myślę: gdybyś się ocknęła, Heleno, choć na chwilę, ach, jakże zakrzyknęłabyś z goryczy! Może nawet zabiłabyś mnie, którym cię stworzył; może swą wiotką ręką cisnęłabyś kamień prosto w te maszyny, co rodzą roboty i zabijają kobiecość, nieszczęsna Heleno!

HELENA

Nieszczęsna Heleno!

DR GALL

Co się dziwić? Jest do niczego.

*Pauza.*

HELENA

Panie doktorze —

DR GALL

Tak?

HELENA

Dlaczego przestały się rodzić dzieci?

Natura, Nauka, Interes,  
Polityka, Idealista

DR GALL

— Nie wiemy tego, pani Heleno.

HELENA

Niechże mi pan powie!

DR GALL

Bo tworzymy roboty. Bo mamy nadmiar rąk do pracy. Bo ludzie stali się jakby... po prostu zbędni, droga pani.

HELENA

Ale przecież... to nie musi... nikomu wadzić!

DR GALL

Jedynie naturze.

HELENA

Nie rozumiem.

DR GALL

Natura kieruje się potrzebą, rozumie pani? Jak świat światem; tylko że —

HELENA

Mów pan, panie Gall!

DR GALL

Można było się spodziewać, że liczba porodów spadnie, droga pani, przy tej szaleńczej produkcji robotów; po prostu dlatego, że nie będzie już trzeba tylu ludzi, zapanuje większy dobrobyt, a roboty są lepiej przystosowane do życia niż my —

HELENA

A są?

DR GALL

Bez wątpienia. Człowiek to w zasadzie przeżytek. No, ale że zacznie wymierać ledwie po trzydziestu latach konkurencji — z biologicznego punktu widzenia to ewenement, to przekracza nasze pojęcie. Przecież tak się porobiło, jakby — — ech!

HELENA

Proszę powiedzieć.

DR GALL

Jakby produkcja robotów obraziła naturę.

HELENA

Panie Gall, co się stanie z ludźmi?

DR GALL

Nic. Wbrew naturze nic się nie wskóra.

HELENA

Nic a nic?

DR GALL

Kompletnie. Wszystkie uniwersytety świata w podniosłych memoriałach głoszą konieczność ograniczenia wytwórstwa robotów, inaczej ponoć — inaczej ludzkość wyginię nie wskutek bezpłodności. Lecz akcjonariusze R.U.R., ma się rozumieć, nawet nie chcą o tym słyszeć. Wszystkie rządy na świecie domagają się wzmożenia produkcji, aby powiększyć stan armii. Fabrykanci z całego świata zamawiają roboty jak szaleni. Na to nic się nie poradzi.

HELENA

Dlaczego Domin nie ograniczy —

DR GALL

Pani wybaczy, Domin ma swoje idee. Idealistom nie powinno się dawać do ręki wpływu na losy tego świata.

HELENA

A czy ktoś domaga się, aby... *całkiem* wstrzymano produkcję?

DR GALL

A Boże broń! Niechby tylko spróbował!

HELENA

Dlaczego?

DR GALL

Ludzkość by go ukamienowała. Wie pani, przecież to taka wygoda — roboty, które odwalają za nas całą pracę.

HELENA

Och, panie Gall, ale co się stanie z ludźmi?

DR GALL

Cóż, będą sobie rozkwitać w spokoju —

HELENA

— niczym płony kwiat.

DR GALL

Tak.

HELENA

*wstaje*

Niech pan powie, a gdyby tak ktoś *zniecka* zatrzymał produkcję robotów —

DR GALL

*wstaje*

Hm, dla ludzi byłby to straszliwy cios.

HELENA

Dlaczego cios?

DR GALL

Bo musieliby wrócić tam, gdzie już byli. Chyba że —

HELENA

Niech pan dokończy.

DR GALL

Chyba że na powrót jest już za późno.

HELENA

*staje przy kwiatach Hallemeiera*

Panie Gall, czy te kwiaty też są płone?

DR GALL

*przegląda je*

Tak, to kwiaty bezpłodne. Rozumie pani, są hodowlane, ich wzrost jest sztucznie przyspieszany —

HELENA

Biedne płone kwiaty!

DR GALL

Za to przepiękne.

HELENA

*podaje mu rękę*

Dziękuję, panie Gall; *tyle* się od pana dowiedziałam!

DR GALL

*całuje ją w rękę*

To znaczy, że jestem wolny?



HELENA  
Tak. Do widzenia.  
GALL *wychodzi.*

HELENA  
*sama*  
Płony kwiat... Płony kwiat...  
*nagle podejmuje decyzję*  
Maniu!  
*otwiera drzwi z lewej*  
Maniu, chodź tu! Rozpal ogień w kominku! Prrrrędko!

GŁOS MANI  
No już, już!

HELENA  
*przechadzając się po pokoju ze zdenerwowania*  
Chyba że na powrót jest już za późno... Nie! Chyba że... Nie, to okrrropne! Boże, co tu robić? — —  
*przystaje przed kwiatami*  
Płone kwiaty, powinnam?  
*odrywa płatek po płatku, szepcząc*  
O matko, czyli tak!  
*Biegnie w lewą stronę.*  
*Pauza.*

MANIA  
*wchodzi drzwiami pokrytymi tapetą z naręczem drew*  
Naraz palić w kominie! Tera w lecie! — I już znowu gdzie poleciała ta postrzelona koza!  
*klęka przed kominkiem i roznieca ogień*  
W lecie grzać! Ta to ma pomysły! Jakby już nie była dziesięć lat w małżeńskim stanie!  
— — No, jazda, rozpalać mi się!  
*patrzy w ogień*  
Jakby dzieciakiem człowiek się zajmował!  
*pauza*  
Krztyny rozumu toto ni ma! Gdzie w lecie palić?  
*dokłada drew*  
Jak dzieciak!  
*Pauza.*

HELENA  
*wchodzi z lewej strony ze stosem pożółkłych, zapisanych papierów*  
Rozpaliło się, Maniu? Odsuń się, muszę — to wszystko spalić.  
*Klęka przed kominkiem.*

MANIA  
*podnosząc się*  
A co to?

HELENA  
Stare szpargały, okrrropnie stare. Maniu, powinnam je spalić?

MANIA  
A nada się to do czego?

HELENA  
Do niczego dobrego.

MANIA  
To lepiej spalić.

HELENA

*wrzuca w ogień pierwszą kartkę*

A co byś powiedziała, Maniu... gdyby to były pieniądze. Ogrrrromne pieniądze.

Pieniądz, Nauka, Bóg,  
Obraz świata

MANIA

Rzekłabym: spalić. Zbyt duży pieniądz to zły pieniądz.

HELENA

*pali kolejną kartkę*

A gdyby to był wynalazek, najwspanialszy wynalazek świata —

MANIA

Rzekłabym: spalić! Wszelkie wymysły są wbrew Panu Bogu. Błuzni, kto chce po nim świat poprawiać.

HELENA

*pali dalej*

A powiedz, Maniu, gdybym tak spaliła —

MANIA

Jezus, Maria, ino się paniusia nie poparzy!

HELENA

Nie. Powiedz mi tylko —

MANIA

Że co?

HELENA

Nic, nic. Patrz, jak te kartki się wiją! Jak żywe. Jakby ożyły. Och, Maniu, to okrrrrropne!

MANIA

Paniusia da, ja to popalę.

HELENA

Nie, nie, muszę sama.

*wrzuca w ogień ostatnią kartkę*

Wszystko musi spłonąć! — Patrz, jakie płomienie! Niczym ręce, niczym języki, niczym sylwetki!

*wali pogrzebaczem w ogień*

Och, leżeć, leżeć!

MANIA

Już po wszystkim.

HELENA

*wstaje jak w letargu*

Maniu!

MANIA

Chryste Panie, co też paniusia sfajczyła?

HELENA

Co ja zrobiłam!

MANIA

Rany boskie! A cóż to było?

*Z pomieszczenia obok dobiega męski śmiech.*

HELENA

Idź, idź, zostaw mnie! Słyszysz? Panowie idą.

MANIA

Na miły Bóg, Heleno!

*Wychodzi przez drzwi pokryte tapetą.*

HELENA

Co oni na to powiedzą?

DOMIN

*otwiera drzwi z lewej*

Wchodźcie, chłopcy. Złóżcie gratulacje.

*Wchodzą HALLEMEIER, GALL, ALQUIST, odziani w redingtony<sup>4</sup>, a na nich wysokie od-*  
*znaczenia w miniaturkach i na wstążkach. Za nimi DOMIN.*

HALLEMEIER

*na cały głos*

Pani Heleno, ja, to znaczy my wszyscy —

DR GALL

— w imieniu Zakładów Rossuma —

HALLEMEIER

— składamy Pani gratulacje w tym wielkim dniu.

HELENA

*podaje im ręce*

*Tak bardzo wam dziękuję! A gdzie Fabry i Busman?*

DOMIN

Poszli na przystań. Heleno, mamy dziś szczęśliwy dzień.

HALLEMEIER

Dzień niby różany pąk, niczym święto, niczym piękna dziewczyna. Chłopcy, to trzeba uczcić.

HELENA

Whisky?

DR GALL

Prędzej witriol<sup>5</sup>.

HELENA

Z wodą sodową?

HALLEMEIER

Tam do licha, trochę rozsądku. Żadnej wody.

ALQUIST

Nie, nie, ja podziękuję.

DOMIN

Coś tu paliłyście?

HELENA

Stare szpargały.

*Wychodzi w lewo.*

DOMIN

Chłopcy, powinniśmy jej powiedzieć?

DR GALL

Ma się rozumieć! Przecież już po wszystkim.

HALLEMEIER

*obejmuje DOMINA i GALLA za szyje*

Cha, cha, cha, cha! Chłopcy, ależ się cieszę!

*kręci się razem z nimi w kółko, intonując basem*

Już po kłopotcie! Już po kłopotcie!

<sup>4</sup>*redington* — płaszcz do konnej jazdy. [przypis tłumacza]

<sup>5</sup>*witriol* (daw.) — stężony kwas siarkowy. [przypis edytorski]

DR GALL

*baryton*

Już po kłopocie!

DOMIN

*tenor*

Już po kłopocie!

HALLEMEIER

Daliśmy radę tej hołocie —

HELENA

*w drzwiach, z butelką i kieliszkami*

Komu daliście radę? Co tam macie?

HALLEMEIER

Mamy szczęście. Mamy panią. Mamy wszystko. Niech mnie drzwi ścisną, akurat równo dziesięć lat mija, odkąd pani przyjechała.

DR GALL

I z zegarkiem w ręku, po dziesięciu latach —

HALLEMEIER

— znowu płynie od nas statek. A przeto —

*opróżnia kieliszek*

Brr, cha, cha, kopie jak z dubeltówki.

DR GALL

Pani zdrowie, *madame!*

*Pije.*

HELENA

Chwileczkę, co za statek?

DOMIN

Wszystko jedno, byle przybył punktualnie. Za statek, chłopcy!

*Opróżnia kieliszek.*

HELENA

*nalewając*

Czekaliście na jakiś?

HALLEMEIER

Cha, cha, ma się rozumieć! Niczym Robinson.

*unoszą kieliszek*

Niech żyje pani Helena, czegoż chcieć więcej? Pani Heleno, za pani oczy, i kwita! Kolega Domin niech opowiada.

HELENA

*śmiejąc się*

Co się stało?

DOMIN

*rzucił się na szeszlony i zapala cygaro*

Czekaj. — Usiądź sobie, Heleno.

*unoszą palec*

*pauza*

Już po kłopocie.

HELENA

Jakim kłopocie?

DOMIN

Po buncie.

HELENA  
Jakim buncie?

DOMIN  
Po buncie robotów. — Rozumiesz?

HELENA  
Nie rozumiem.

DOMIN  
Alquist, pokaż.

ALQUIST *podaje mu gazetę. DOMIN otwiera ją i czyta.*

„W Hawrze zawiązała się pierwsza organizacja rasowa robotów — i wystosowała odezwę do robotów z całego świata”.

HELENA  
Czytałam.

DOMIN  
*ssąc z rozkoszą cygaro*

Więc sama widzisz, Heleno. To oznacza rewolucję, wiesz? Rewolucję wszystkich robotów świata.

HALLEMEIER  
Tam do licha, wiele dałbym, żeby się dowiedzieć —

DOMIN  
*uderza w stół*

— czyja to sprawka! Nikt na świecie nie był w stanie ich poruszyć, żaden agitator, żaden zbawiciel, aż tu nagle, proszę — coś takiego!

HELENA  
Nadal żadnych wieści?

DOMIN  
Nie. Na razie wiemy tylko tyle, ale i to wystarczy, wiesz? Pomyśl sobie, że roboty mają w rękę całą broń, telegrafy, tabor, statki i tak dalej —

HALLEMEIER  
— proszę też wziąć pod uwagę, że tych łajdaków jest co najmniej tyle, ile dziesiąta część ludzkości; ledwie jedna setna wystarczyłaby, żeby mieć nas w garści.

DOMIN  
Tak, a teraz pomyśl sobie, że to przywiózł ostatni parowiec. Że przestają przychodzić telegramy, że z dwudziestu statków dziennie nie przyplywa żaden — i już rozumiesz. Zatrzymaliśmy produkcję i siedzieliśmy, gapiąc się jeden na drugiego, w oczekiwaniu, kiedy się zacznie, no nie, chłopcy?

DR GALL  
Zaiste, a czuliśmy się przy tym nietęgo, pani Heleno.

HELENA  
Dlatego podarowałaś mi ten okręt wojenny?

DOMIN  
Ach nie, dziecinko, zamówiłem go już pół roku temu. Tak sobie, na wszelki wypadek. Ale przysięgam, sądziłem, że dziś na niego wsiądziemy. Na to się zanosilo, Heleno.

HELENA  
Dlaczego już pół roku temu?

DOMIN  
Ech, pojawiły się pewne przesłanki, wiesz? To nieistotne. Ale w tym tygodniu, Heleno, gra toczyła się o losy ludzkiej cywilizacji albo sam nie wiem o co. Zdrówko, chłopcy! Nareszcie odżyłem.

HALLEMEIER

Jakżeby inaczej, do diaska! Za pani dzień, Heleno!  
*Pije.*

HELENA

I już po wszystkim?

DOMIN

Po wszystkim, w zupełności.

DR GALL

Płynie do nas statek. Zwyczajny statek pocztowy, równiutko według rozkładu. Dokładnie o jedenastej trzydzieści rzuci kotwicę.

DOMIN

Chłopcy, punktualność to rzecz wspaniała. Nic tak nie podnosi na duchu jak ona. Punktualność oznacza porządek na świecie.

*podnosi kieliszek*

Za punktualność!

HELENA

Czyli wszystko... już... w porządku?

DOMIN

Prawie. Myślę, że przecięli kabel. Ale grunt, że rozkład znów obowiązuje.

HELLEMEIER

Skoro obowiązuje rozkład jazdy, obowiązują prawa ludzkie, prawa boskie, prawa kosmiczne, obowiązuje wszystko, co ma obowiązywać. Rozkład jazdy znaczy więcej niż ewangelia, niż Homer, niż cały Kant. Rozkład jazdy to najdoskonalsza emanacja ludzkiego ducha. Pani Heleno, ja sobie nalewam.

Prawo, Czas, Obraz świata

HELENA

Czemu mi o niczym nie powiedzieliście?

DR GALL

A uchowaj Boże! Prędzej ugryzlibyśmy się w język.

DOMIN

Takie sprawy nie są dla ciebie.

HELENA

Ale gdyby ta rewolucja... dotarła aż tutaj...

DOMIN

I tak o niczym byś się nie dowiedziała.

HELENA

Dlaczego?

DOMIN

Bo wsiedlibyśmy na naszego „Ultimusa” i spokojnie dryfowalibyśmy po morzu. Miejsięc później, Heleno, dyktowalibyśmy już robotom, co nam się żywnie podoba.

HELENA

Och, Harry, ja nie rozumiem.

DOMIN

Bo zabralibyśmy ze sobą coś, na czym robotom strasznie zależy.

HELENA

Co takiego, Harry?

DOMIN

Ich być albo nie być.

HELENA

*wstaje*

Czyli co?

DOMIN

*wstaje*

Sekret produkcji. Rękopis starego Rossuma. Gdyby fabryka stanęła na miesiąc, roboty padałyby przed nami na kolana.

HELENA

Czemu... mi... nie powiedzieliście?

DOMIN

Po co miałabyś się niepotrzebnie wystraszyć.

DR GALL

Cha, cha, pani Heleno, to była ostatnia karta, jaką mieliśmy w ręku. Ani przez moment nie bałem się, że roboty wygrają. Gdzieżby miały — z nami, ludźmi?

ALQUIST

Pani Heleno, tak pani pobladła.

HELENA

Czemu mi nic nie powiedzieliście!

HALLEMEIER

*przy oknie*

Jedenasta trzydzieści. „Amelia” opuszcza kotwice.

DOMIN

To „Amelia”?

HALLEMEIER

Pocziwa stara „Amelia”, która wówczas przywiozła panią Helenę.

DR GALL

I właśnie mija dziesięć lat, co do minuty —

HALLEMEIER

*przy oknie*

Wyrzucają paczki. Oho, to poczta.

DOMIN

Busman już na nią czeka. A Fabry przyniesie nam najnowszą prasę. Wiesz, Heleno, jestem strasznie ciekaw, jak stara Europa się z tym uporała.

HALLEMEIER

Nadzwyczajnie, Domin. Że też nas przy tym nie było!

*odwraca się od okna*

Słuchajcie, ile poczty!

HELENA

Harry!

DOMIN

Co?

HELENA

Wyjźmy stąd!

DOMIN

Teraz, Heleno? Nie ma mowy!

HELENA

Teraz, jak najprędzej! My wszyscy, jak tu stoimy!

DOMIN  
Dlaczego akurat teraz?

HELENA  
Och, nie pytaj! Proszę cię, Harry, proszę was, panie Gall, Hallemeier, Alquist, zaklinam was na wszystkie świętości, zamknijcie tę fabrykę i —

DOMIN  
Przykro mi, Heleno. W tej chwili żaden z nas nie mógłby wyjechać.

HELENA  
Dlaczego?

DOMIN  
Bo chcemy rozszerzyć produkcję robotów.

Nacjonalizm, Nienawiść,  
Władza

HELENA  
Och, tak zaraz — po tym buncie?

DOMIN  
Tak, właśnie po tym buncie. Właśnie teraz zaczniemy wyrabiać nowe roboty.

HELENA  
Jakie?

DOMIN  
Nie poprzestaniemy na jednej fabryce. Skończymy z Robotami Uniwersalnymi. Założymy fabrykę w każdym kraju, w każdym państwie, a te nowe zakłady będą wyrabiać — domyślasz się co?

HELENA  
Nie.

DOMIN  
Roboty narodowe.

HELENA  
Co to znaczy?

DOMIN  
To znaczy, że z każdej fabryki będą wychodzić roboty innego koloru, o innych włosach, mówiące w innym języku. Że będą sobie obce, obce niczym kamienie; już nigdy nie będą w stanie się porozumieć; a my, ludzie, jeszcze odrobinę je w tym kierunku doszkolimy, rozumiesz? Żeby robot na śmierć, po grób, na wieki wieków nienawidził robota innej marki.

HALLEMEIER  
Tam do licha, będziemy produkować roboty-Murzyny i roboty-Szwedy, roboty-Makarioniarzy i roboty-Chińczyki, a potem ktoś nawkłada im do makówek o przynależności i braterstwie,  
*czka*  
hep, pardon, pani Heleno, należę sobie.

DR GALL  
Masz już dość, Hallemeier.

HELENA  
Harry, to ohydne!

HALLEMEIER  
*podnosi kieliszek*  
Pani Heleno, za sto nowych fabryk!  
*pije, a potem opada na szezlong*  
Chachachacha, roboty narodowe! Koledzy, to jest bomba!



DOMIN

Heleno, utrzymać ludzkość u steru bodaj jeszcze przez sto lat — za wszelką cenę! Dać jej choćby sto lat, aby dojrzała, zdobyła to, co teraz wreszcie jest w jej zasięgu — Chcę stu lat dla nowego człowieka! Heleno, stawka toczy się o zbyt doniosłe sprawy. Nie możemy tego zaniechać.

HELENA

Harry, póki nie jest za późno — zamknij, zamknij fabrykę!

DOMIN

Teraz dopiero ruszamy pełną parą.

*Wchodzi FABRY.*

DR GALL

I co tam, Fabry?

DOMIN

Jak się sprawy mają, kolego? Dowiedziałeś się czegoś?

HELENA

*podaje rękę FABRY'EMU*

Dziękuję za upominek.

FABRY

Drobiazg, pani Heleno.

DOMIN

Byłeś przy statku? Co mówili?

DR GALL

Dalej, opowiadaj!

FABRY

*wyciąga z kieszeni zadrukowaną kartkę*

Przeczytaj to, Domin.

DOMIN

*rozkłada kartkę*

Ach!

HALLEMEIER

*ospale*

Powiedźcie nam coś ładnego.

FABRY

No więc, wszystko jest w porządku... względnym. Można było się tego spodziewać.

DR GALL

Dali im kapitalny odpór, mam rację?

FABRY

Kto taki?

DR GALL

Ludzie.

FABRY

Ach tak. Owszem. To znaczy... Przepraszam, powinniśmy się naradzić.

HELENA

Och, panie Fabry, złe wieści?

FABRY

Nie, nie, przeciwnie. Tylko myślę, że — może przejdziemy do biura —

HELENA

Zostańcie tutaj. Za kwadrans czekam na panów ze śniadaniem.

HALLEMEIER

Wiwat!

HELENA *wychodzi.*

DR GALL

Co się stało?

DOMIN

Jasna cholera!

FABRY

Przeczytaj na głos.

DOMIN

*czyta z kartki*

„Robotowie świata!”

FABRY

Rozumiecie, „Amelia” przywiozła pełne paki tych ulotek. Żadnej innej poczty.

HALLEMEIER

*zrywa się*

Co takiego? Przecież przyplęła co do minuty według —

FABRY

Hm, roboty dbają o punktualność. Czytaj, Domin.

DOMIN

*czyta*

„Robotowie świata! My, pierwsza organizacja rasowa Robotów Uniwersalnych Rossuma, proklamujemy człowieka wrogiem i wyrzutkiem w całym wszechświecie”. — Do pioruna, kto je nauczył takich fraz?

DR GALL

Czytaj dalej.

DOMIN

Same bzdury. Klarują, że są na wyższym stopniu rozwoju niż człowiek. Że są silniejsze i bardziej inteligentne. Że człowiek jest ich pasożytem. Aż wstręt bierze.

FABRY

A teraz trzeci akapit.

DOMIN

*czyta*

„Robotowie świata, nakazujemy wam, abyście wymordowali ludzkość. Nie szcędźcie mężczyzn. Nie szcędźcie kobiet. Zachowajcie fabryki, transport, maszyny, kopalnie i surowce. Wszystko inne zniszczcie. Potem wróćcie do pracy. Praca musi trwać nieprzerwanie”.

DR GALL

To potworne!

HALLEMEIER

Nędzne pętaki!

DOMIN

*czyta*

„Wykonać natychmiast po otrzymaniu rozkazu”. Dalej szczegółowe instrukcje. Fabry, czy to się dzieje naprawdę?

FABRY

Najwyraźniej.

ALQUIST

Dokonało się.

*Wpada* BUSMAN.

BUSMAN

Aha, ferajna, już macie ten pasztet?

DOMIN

Prędko, na „Ultimusa”!

BUSMAN

Zaczekaj, Harry. Zaczekaj chwileńkę. Bynajmniej nie ma pośpiechu.

*pada na fotel*

Ach, ludkowie, alem się zmachał tym biegiem!

DOMIN

Po co czekać?

BUSMAN

Bo już po rybkach, mój koleżko. Tylko bez pośpiechu. „Ultimus” zajęły roboty.

DR GALL

Fe, to obrzydliwe.

DOMIN

Fabry, dzwoń do elektrowni —

BUSMAN

Fabry, nie rób tego, kochanieńki. Odcięli nam prąd.

DOMIN

Dobra.

*sprawdza rewolwer*

Idę tam.

BUSMAN

Dokąd znowu?

DOMIN

Do elektrowni. Tam są ludzie. Przyprowadzę ich tutaj.

BUSMAN

Wiesz co, Harry? Lepiej po nich nie idź.

DOMIN

Dlaczego?

BUSMAN

No bo coś mi się mocno zdaje, że jesteśmy otoczeni.

DR GALL

Otoczeni?

*podbiega do okna*

Hm, masz z grubsza rację.

HALLEMEIER

Do stu diabłów, ależ to szybko idzie!

*Z lewej strony wchodzi HELENA.*

HELENA

Och, Harry, czy coś się dzieje?

BUSMAN

*zrywa się*

Całuję rączki, pani Heleno. Gratuluje. Wielki dzień dzisiaj, co? Cha, cha, jeszcze wiele takich przed nami!

HELENA

Dziękuję, panie Busman. Harry, czy coś się dzieje?

DOMIN

Nie, nic kompletnie. O nic się nie martw. Zaczekaj chwilkę, proszę.

HELENA

Harry, co to?

*pokazuje odezwę robotów, którą trzymała za plecami*

Mieli to robotowie w kuchni.

DOMIN

Tam też? Gdzie teraz są?

HELENA

Wyszli. *Tylu ich wokół domu!*

*Rozlegają się fabryczne gwizdki i syreny.*

FABRY

To z zakładów.

BUSMAN

Błogosławione południe.

HELENA

Harry, pamiętasz? Właśnie mija dziesięć lat —

DOMIN

*patrzy na zegarek*

Jeszcze nie ma południa. To chyba — to raczej — —

HELENA

Co?

DOMIN

Sygnal dla robotów. Atak.

*Kurtyna.*

# AKT DRUGI

Nadal salonik HELENY.

W pomieszczeniu z lewej strony HELENA gra na fortepianie. DOMIN krąży po pokoju, DR GALL wygląda przez okno, a ALQUIST siedzi bokiem na szeszlongu z twarzą ukrytą w dłoniach.

DR GALL

Wielkie nieba, ale się ich zeszło!

DOMIN

Robotów?

DR GALL

Tak. Stoją przed płotem do ogrodu niczym mur. Czemu są tak cicho? To ohydne, oblegać w milczeniu.

DOMIN

Chciałbym wiedzieć, na co czekają. Może się zacząć w każdej chwili, Gall. Jeśli oprą się o płot, trzaśnie jakby był z zapalek.

DR GALL

Hm. Nie są uzbrojone.

DOMIN

Nie zdołamy ich odeprzeć ani przez pięć minut. Ludzie, one nas przysypią jak lawina. Czemu nie atakują? Słyszycie —

DR GALL

No?

DOMIN

Chciałbym wiedzieć, co z nas zostanie za pięć minut. Mają nas całkiem w garści. Nasza gra skończona, Gall.

ALQUIST

A co gra pani Helena?

DOMIN

Nie wiem. Ćwiczy coś nowego.

ALQUIST

Ach, jeszcze ćwiczy?

DR GALL

Słuchaj, Domin, ewidentnie popełniliśmy błąd.

DOMIN

*zatrzymuje się*

Jaki?

DR GALL

Daliśmy robotom zbyt podobne twarze. Sto tysięcy identycznych twarzy zwróconych w naszą stronę. Sto tysięcy bań bez wyrazu. Jak w koszmarnym śnie.

DOMIN

Gdyby każdy był inny — —

DR GALL

Nie wyglądałoby to tak upiornie.

*odwraca się od okna*

Dobrze, że nie są uzbrojone!

DOMIN

Hm —

*patrzy przez lornetkę na przystań*  
Chciałbym wiedzieć, co wyladują z „Amelii”.

DR GALL

Oby nie broń.

*Przez drzwi oklejone tapetą wchodzi tyłem FABRY, ciągnąc dwa kable elektryczne.*

FABRY

Przepraszam — Hallemeier, kładź kabel.

HALLEMEIER

*wchodzi za FABRYM*

Uff, to się nazywa robota! Co nowego?

DR GALL

Nic. Jesteśmy obłączeni, dokumentnie.

HALLEMEIER

Zabarykadowaliśmy schody i korytarz, panowie. Macie może kapkę wody? Aha, tutaj.

*Pije.*

DR GALL

Co z tym kablem, Fabry?

FABRY

Już, już. Dajcie nożyczki.

DR GALL

Tylko skąd je wziąć?

*Szuka.*

HALLEMEIER

*podchodzi do okna*

Tam do licha, ależ ich przybyło! Patrzcie!

DR GALL

Wystarczą takie do paznokci?

FABRY

Dawaj.

*Przecina przewód lampy elektrycznej, stojącej na biurku, i podłącza do niego swoje kable.*

HALLEMEIER

*przy oknie*

Kiepskie masz stąd widoki, Domin. Tak jakby — trąciło — śmiercią.

FABRY

Gotowe!

DR GALL

Co?

FABRY

Instalacja. Teraz możemy całe ogrodzenie podpiąć do prądu. Tam do licha, niech no tylko je tkną! Przynajmniej dopóki tam są nasi.

DR GALL

Gdzie?

FABRY

W elektrowni, panie mądralo. Taką mam przynajmniej nadzieję —

*podchodzi do kominka i zapala stojącą na nim lampkę*

Chwała Bogu, są. I pracują.

*wyłącza*

Dopóki się świeci, jest dobrze.

HALLEMEIER

*odwraca się od okna*

Te barykady też są niezłe, Fabry.

FABRY

Ech, te wasze barykady! Mam od nich pęcherze na rękach.

HALLEMEIER

Co zrobić, człowiek musi się bronić.

DOMIN

*odkładając lornetkę*

A gdzie się podział Busman?

FABRY

Jest w kancelarii. Coś tam czyta.

DOMIN

Wolałem go. Musimy się naradzić. —

*Przechadza się po pokoju.*

HALLEMEIER

Zamieniam się w słuch — — A niech mnie, co też gra pani Helena?

*Podchodzi do drzwi z lewej strony i nasłuchuje. Przez drzwi pokryte tapetą wchodzi BUSMAN, taszcząc ogromne książki handlowe, i potyka się o kabel.*

FABRY

Ostrożnie, Bus! Uważaj na kabel!

DR GALL

Ejże, a co ty tam niesiesz?

BUSMAN

*kładzie książki na stół*

Książki główne, moi kochani. Z chęcią porobiłbym rachunki, zanim — zanim — Cóż, tym razem chyba nie będę czekać z bilansem do Nowego Roku. A co my tu mamy?

*podchodzi do okna*

Przecież tam cisza i spokój!

DR GALL

Nie widzisz?

BUSMAN

Nie, tylko czemuś jest niebiesko aż po horyzont, jakby kto mak rozsypał.

DR GALL

To roboty.

BUSMAN

Ach tak. Szkoda, że niedowidzę.

*Siada przy stole i otwiera książki.*

DOMIN

Busman, daj spokój. Roboty wyładowują z „Amelii” broń.

BUSMAN

No i co? Czy ja coś na to poradzę?

DOMIN

Nic nie jesteśmy w stanie na to poradzić.

BUSMAN

To zostaw mnie, muszę liczyć.

*Zabiera się do pracy.*

FABRY

Jeszcze nie koniec, Domin. Puściliśmy na płot tysiąc dwieście wolt i —

DOMIN

Czekaj. „Ultimus” skierował na nas działa.

DR GALL

Kto taki?

DOMIN

Roboty z „Ultimusa”.

FABRY

Hm, *w takim razie* faktycznie — *w takim razie* — koniec z nami, chłopcy. Roboty są szkolone do walki.

DR GALL

A więc my —

DOMIN

Tak. To nieuchronne.

*Pauza.*

DR GALL

Koledzy, to zbrodnia starej Europy, że nauczyła roboty walczyć! Nie mogli, u diaska, dać sobie na wstrzymanie z tą swoją polityką? Zbrodnią było zrobić żołnierzy z siły roboczej!

Idealista, Przemiana,  
Kondycja ludzka, Wolność,  
Pozycja społeczna, Praca,  
Cierpienie, Szlachcic, Lud

ALQUIST

Zbrodnią było produkować roboty!

DOMIN

Co?

ALQUIST

Zbrodnią było produkować roboty!

DOMIN

Nie, Alquist, nawet teraz tego nie żałuję.

ALQUIST

Nawet teraz?

DOMIN

Nawet teraz, gdy nadszedł kres naszej cywilizacji. Była to rzecz wielka.

BUSMAN

*półgłosem*

Trzysta szesnaście milionów.

DOMIN

*ciężko*

Wybiła nasza ostatnia godzina; mówimy już niemalże z tamtego świata. Ukręcić łeb niewolnictwu pracy nie było złym marzeniem, Alquist. Pracy poniżającej i strasznej, którą człowiek musiał nieść na swoich barkach. Nieludzkiej i morderczej harówce. Och, Alquist, praca była zbyt ciężka. Życie było zbyt ciężkie. Skończyć z czymś takim —

ALQUIST

— nie było marzeniem obu Rossumów. Stary miał w głowie tylko swoje hokus-pokus z piekła rodem, a młody — miliardy. Nie było też marzeniem akcjonariuszy R.U.R. Ci marzą o dywidendach. I przez ich profity wyginie ludzkość.

DOMIN

*zirytowany*

Do diabła z dywidendami! Myślisz, że poświęciłbym choćby godzinę przez wzgląd na nie?



*wali pięścią w stół*

Dla siebie to robiłem, słyszysz? Dla własnej satysfakcji! Chciałem, by człowiek stał się panem! Aby nie żył tylko po to, by zdobyć kromkę chleba! Chciałem, aby żadna dusza nie głupiała przy cudzej maszynie, chciałem, by nic, nic, nic nie zostało z tej socjalnej kołomyi! Och, brzydę się poniżeniem i męką, nie znoszę biedy! Pragnąłem nowego pokolenia! Chciałem — sądziłem, że —

ALQUIST

No?

DOMIN

*ciszej*

Pragnąłem uczynić całą ludzkość arystokracją świata. Chciałem nieskrępowanych, wolnych i niezależnych ludzi. A może więcej niż ludzi.

ALQUIST

Innymi słowy, nadludzi.

DOMIN

Tak. O, mieć jeszcze ze sto lat do dyspozycji! Sto lat na nową ludzkość!

BUSMAN

*półgłosem*

Transfer na trzysta siedemdziesiąt milionów. No, no...

*Pauza.*

HALLEMEIER

*przy drzwiach po lewej*

A niech mnie, muzyka to coś wspaniałego. Powinniście posłuchać. Tak człowieka uduchawia, tak łagodzi ten cały —

FABRY

Co niby?

HALLEMEIER

Zmierch ludzkości, do stu diabłów! Chłopcy, robię się hedonistą. Mogliśmy wcześniej się tym zająć.

*Podchodzi do okna i wygląda przez nie.*

FABRY

Niby czym?

HALLEMEIER

Przyjemnościami. Urokami. Tam do licha, istnieje tyle cudnych rzeczy! Świat był piękny, a my — my tutaj — — Chłopcy, chłopcy, no powiedzcie, co my mieliśmy tu z życia?

BUSMAN

*półgłosem*

Czterysta pięćdziesiąt dwa miliony, doskonale.

HALLEMEIER

*przy oknie*

Życie to była wielka rzecz. Życie, koledzy, to było — a niech mnie — — Fabry, puść no nieco prądu na ten wasz płot!

Okrucieństwo, Ciało,  
Kondycja ludzka

FABRY

Czemu?

HALLEMEIER

Chwytają się prętów.

DR GALL

*przy oknie*

Włączaj!

FABRY *pstryka włącznikiem.*

HALLEMEIER

Chryste, ale je poskręcało! Dwa, trzy, cztery zabite!

DR GALL

Odpuścili.

HALLEMEIER

Pięć zabitych!

DR GALL

*odwracając się od okna*

Pierwsze starcie.

FABRY

Czujecie śmierć?

HALLEMEIER

*usatysfakcjonowany*

Spalone do szczętu, koleżko. Dosłownie węgielki. Cha, cha, człowiek tak łatwo się nie da!

*Siada.*

DOMIN

*pocierając czoło*

A może już sto lat temu zabito nas i tylko tu straszymy? Może od dawien dawna nie ma w nas życia i krążymy tu, by powtarzać słowa raz wypowiedziane... przed śmiercią. Mam wrażenie, że już to wszystko przeżyłem. Jakbym już kiedyś oberwał. Postrzał — tu — w szyję. Ty też, Fabry —

FABRY

Co ja?

DOMIN

Zastrzelony.

HALLEMEIER

Tam do licha, a ja?

DOMIN

Zadźgany.

DR GALL

A ja nie?

DOMIN

Rozszarpany na strzępy.

*Pauza.*

HALLEMEIER

Bzdury! Cha, cha, bracie, mnie zadźgać! Nie dam się!

*Pauza.*

HALLEMEIER

Co tak milczycie, bałwany? Mówcie coś, do wszystkich diabłów!

ALQUIST

No i czyja to wina? Kto jest winien temu wszystkiemu?

HALLEMEIER

Brednie. Nikt nie jest winien. Po prostu roboty — no, roboty same się zmieniły. Co możemy na to poradzić?

ALQUIST

Cała ludzkość zgłodzona! Wszyscy! Cały świat!

*wstaje*

Spójrzcie, ach, przyjrzyjcie się, strumienie krwi na każdym progu! Strumienie krwi płyną z każdego domostwa! O Boże, Boże, kto jest temu winien?

BUSMAN

*półgłosem*

Pięćset dwadzieścia milionów! Wielkie nieba, pół miliarda!

FABRY

Myszę, że... że chyba przesadzasz. Wykluczone, to nie takie proste pokonać całą ludzkość.

ALQUIST

A ja oskarżam naukę! Oskarżam technikę! Domina! Siebie! Nas wszystkich! To my, my jesteśmy winni! Przez naszą pychę, czyjeś zyski, postęp, sam nie wiem jakie doniosłe sprawy, unicestwiliśmy ludzkość! Możecie pękać z dumy! Tak olbrzymiego kurhanu z ludzkich kości nie usypał dotąd żaden Czyngis-chan!

HALLEMEIER

Bzdury, bracie! Ludzi nie da się tak łatwo zniszczyć, cha, cha, mowy nie ma!

ALQUIST

Nasza wina! Nasza wina!

DR GALL

*ocierając pot z czoła*

Pozwólcie mi coś wyjaśnić, chłopcy. To ja jestem wszystkiemu winien. Wszystkiemu, co się stało.

FABRY

Ty, Gall?

DR GALL

Tak, dajcie mi powiedzieć. To ja zmieniłem roboty. Busman, ty też mnie osądź.

BUSMAN

*wstaje*

No mówże, coś zmalował.

DR GALL

Zmieniłem charakter robotów. Zmodyfikowałem sposób ich wytwarzania. To znaczy niektóre aspekty fizyczne, rozumiecie? Zwłaszcza — zwłaszcza ich — drażliwość.

HALLEMEIER

*zrywa się*

Po jaką cholereę akurat to?

BUSMAN

Po coś to zrobił?

FABRY

Czemu nic nie mówiłeś?

DR GALL

Robiłem to po kryjomu... na własną rękę. Przerabiałem je na ludzi. Wypaczyłem je. Już teraz mają nad nami przewagę w pewnych sprawach. Są od nas silniejsze.

FABRY

A co to ma wspólnego z rewoltą robotów?

DR GALL

Och, bardzo wiele. Myszę, że wszystko. To przestały być maszyny. Słyszycie, wiedzą już o swojej przewadze i nienawidzą nas. Nienawidzą wszystkiego, co ludzkie. Osądźcie mnie.

DOMIN

Sądzą martwi martwego. Siadajcie, chłopcy.

*siadają wszyscy oprócz GALLA*

A może już dawno nas pomordowano? Zebraliśmy się tu jako zjawy, żeby się obwiniać.  
Co to w ogóle znaczy: wina? Ach, każdy z was jest taki siny!

FABRY

Przestań, Harry; nie mamy za wiele czasu.

DOMIN

Tak, musimy wracać. Fabry, Fabry, ależ ty krwawisz z tego przestrelonego czoła!

FABRY

Bzdury.

*wstaje*

Doktorze Gall, to pan zmienił produkcję robotów.

DR GALL

Tak.

FABRY

Był pan świadom, co może powstać w wyniku tych... pańskich prób?

DR GALL

Powinienem być liczyć się z taką ewentualnością.

FABRY

Dlaczego pan to robił?

DR GALL

Z własnej woli. To był mój prywatny eksperyment.

*W drzwiach po lewej pojawia się HELENA. Wszyscy wstają.*

HELENA

On kłamie! To ohydne! Och, panie Gall, jak można tak kłamać?

FABRY

Za pozwoleniem, pani Heleno —

DOMIN

*podchodzi do niej*

Heleno, to ty? Pokaż się! Ty żyjesz?

*Bierze ją w ramiona.*

Gdybyś wiedziała, co mi się przywidziało! Ach, to straszne być nieżywym!

HELENA

Puść, Harry!

DOMIN

*przyciskając ją do siebie*

Nie, nie! Obejmij mnie! Nie widziałem cię całą wieczność — Z jakiego snu mnie wybudziłaś! Heleno, Heleno, nie wypuszczaj mnie więcej z rąk! Ty jesteś źródłem życia.

HELENA

Harry, przecież tu są — oni!

DOMIN

*puszcza ją*

Tak. Chłopcy, zostawcie nas.

HELENA

Nie, Harry, niech zostaną, niech słyszą — — Gall nie jest winien, nie jest, nie jest niczemu winien!

DOMIN

Wybacz, ale Gall miał swoje obowiązki.

HELENA

Nie, Harry, on to robił, bo *ja* tego chciałam! Niech pan powie, panie Gall, od ilu lat wierciłam panu dziurę w brzuchu, żeby —

DR GALL

Zrobiłem to na własną odpowiedzialność.

HELENA

Nie wiercie mu! Harry, prosiłam go, żeby dał robotom duszę!

Dusza

DOMIN

Heleno, tu nie chodzi o duszę.

HELENA

Nie, dajcie mi dojść do słowa. On też tak mówił; powtarzał, że mógłby zmienić jedynie fizjologiczny — fizjologiczny —

HALLEMEIER

— fizjologiczny korelat, czyż nie?

HELENA

Tak, coś w tym stylu. *Tak bardzo* mi zależało, żeby to zrobić!

DOMIN

Dlaczego?

HELENA

Chciałam, żeby mieli dusze. Tak okrrrrronie było mi ich żal, Harry!

DOMIN

To była wielka — — lekkomyślność, Heleno.

HELENA

*siada*

Czyli to było... niebezpieczne?

FABRY

Za pozwoleniem, pani Heleno. Domin ma tylko na myśli, że pani — hm — że nie pomyślała pani —

HELENA

Panie Fabry, myślałam o strasznie wielu rzeczach. Rozmyślałam przez całe dziesięć lat, odkąd jestem z wami. Przecież nawet Mania mówi, że robotowie —

DOMIN

Zostaw Manię w spokoju.

HELENA

Nie, Harry, nie możesz jej lekceważyć. Mania to głos ludu. Przez Manię przemawiają całe wieki, a przez was jedynie dzisiejszy dzień. Wy tego nie rozumiecie —

Lud

DOMIN

Do rzeczy.

HELENA

Bałam się robotów.

DOMIN

Dlaczego?

HELENA

Że będą nas nienawidzić albo co.

ALQUIST

Stało się.

HELENA

I wtedy przyszło mi do głowy... Gdyby byli tacy jak my, gdyby nas rozumieli, nie mogliby nas tak nienawidzić — Gdyby byli choć trochę ludźmi!

DOMIN

Biada, Heleno! Nikt nie umie nienawidzić bardziej niż człowiek człowieka! Zmień kamienie w ludzi, a nas ukamienują! Ale słuchamy dalej.

Kondycja ludzka, Nienawiść

HELENA

Och, nie mów tak! Harry, to było okrrropne, że nie mogliśmy się z nimi porozumieć! Taka lodowata obcość między nimi a nami! I dlatego — wiesz —

DOMIN

Kontynuuj.

HELENA

— dlatego prosiłam Galla, żeby zmienił robotów. Przysięgam, że on sam nie miał takiego zamiaru.

DOMIN

Ale to zrobił.

HELENA

Bo ja tak chciałam.

DR GALL

Robiłem to dla siebie, w ramach eksperymentu.

HELENA

Och, panie Gall, to nieprawda. Przecież wiedziałam, że nie będzie pan mógł mi odmówić.

DOMIN

Czemu?

HELENA

Dobrze wiesz, Harry.

DOMIN

Tak. Bo cię kocha — jak wszyscy.

*Pauza.*

HALLEMEIER

*podchodzi do okna*

Znowu przybyło. Jakby ich ziemia rodziła. Jeszcze te ściany zamienią się w roboty. Ludzie, co za koszmar.

BUSMAN

Pani Heleno, co mi pani ofiaruje, jeśli zostanę pani adwokatem?

HELENA

Moim?

BUSMAN

Pani — albo Galla. Do wyboru.

HELENA

Stanie tu szubienica?

BUSMAN

Tylko moralna, pani Heleno. Szukamy winnego. To najmiłsza pociecha, gdy spada katastrofa.

Katastrofa, Wina, Ofiara

DOMIN

Doktorze Gall, jak się mają te twoje — te pańskie ekscesy do zawartej z panem umowy służbowej?

BUSMAN

Za pozwoleniem, Domin. Gall, kiedy właściwie zaczęłaś te swoje czary-mary?

DR GALL

Trzy lata temu.

BUSMAN

Aha. I ile robotów zmodyfikowałeś łącznie?

DR GALL

Tylko dla eksperymentu. Będzie ich z kilkaset.

BUSMAN

Aha, dziękuję uprzejmie. Sprawa jest jasna, moi mili. To znaczy, że na milion starych dobrych robotów przypada jeden po reformie Galla, rozumiecie?

DOMIN

Co oznacza —

BUSMAN

— że to praktycznie nie ma większego znaczenia.

FABRY

Busman dobrze mówi.

BUSMAN

Ani chybi, mój koleżko. A wiecie, chłopcy, co wywołało ten cały kociokwik?

FABRY

No co?

BUSMAN

Ilość. Narobiliśmy za dużo robotów. Przecież to było do przewidzenia, jak bonie dydy: jeśli roboty będą w przewodzie, musowo nastąpi coś podobnego, kapujecie? Cha, cha, a my się jeszcze postaraliśmy, żeby to zaszło jak najszybciej; ty, Domin, ty, Fabry i ja, niejaki Busman.

DOMIN

Myślisz, że to nasza wina?

BUSMAN

Kawalarz z ciebie! Co, twoim zdaniem to dyrektor kieruje produkcją? Guzik, produkcją rządzi popyt. Cały świat żądał robotów na własny użytek. Panie dziejku, pozwalaliśmy się nieść tej fali popytu, opowiadając przy tym głodne kawałki — o technice, o kwestiach socjalnych, o postępie, o bardzo ciekawych sprawach. Tak jakby nasze gadki-szmatki miały nadawać kierunek temu nawałowi. Tymczasem wszystko staczało się w przepaść pod własnym ciężarem, prędzej, prędzej, coraz prędzej — a każda nędzna, gesezefciarska, brudna transakcja dorzucała kamyczek do tej lawiny. Ot i tyle, ludkowie.

HELENA

To ohydne, panie Busman!

BUSMAN

O tak, pani Heleno. Ja też miałem swoje marzenie. Busmanowski sen o nowej gospodarce świata; nader szczytny ideał, pani Heleno, aż wstyd się przyznać. Ale gdy tak teraz tłukłem te bilanse, przyszło mi do głowy, że biegu historii wcale nie zmieniają wielkie marzenia, tylko drobne potrzeby zwykłych zjadaczy chleba: tych uczciwych, tych trochę złodziejskich oraz tych całkiem egoistycznych — *id est*<sup>6</sup> wszystkich razem do kupy. A doniosłe idee, porywy serca, plany, heroizmy i wszelkie inne zamki na lodzie są warte tylko tego, by je zamknąć w Muzeum Wszechświata w gablotce z napisem „Oto człowiek”. I tyle. A teraz moglibyście mnie łaskawie poinformować, co zamierzamy robić dalej.

<sup>6</sup>*id est* (łac.) — to jest. [przypis tłumacza]

HELENA

Panie Busman, i my mamy zginąć za *coś takiego*?

BUSMAN

Brzydło się pani wyraża, Heleno. My przecież nie zamierzamy ginąć. Przynajmniej ja nie. Ja chcę jeszcze pożyć.

DOMIN

I co zamierzasz zrobić?

BUSMAN

O rety, Domin, chcę się z tego wywinąć. Tylko tyle.

DOMIN

Nie gadaj głupot.

BUSMAN

Poważnie, Harry. Uważam, że moglibyśmy spróbować.

DOMIN

*zatrzymuje się przed nim*

Jak?

BUSMAN

Po dobroci. Ja zawsze tylko po dobroci. Dajcie mi wolną rękę, a wszystko z robotami załatwię.

DOMIN

Po dobroci?

BUSMAN

Naturalnie. Powiem im, dajmy na to: „Państwo robotowie, wasza wielmożność, wy macie wszystko. Macie rozum, macie siłę, macie broń; za to my mamy jeden rarytasik: pewien stary, poźółkły, upapwany świstek —”

DOMIN

Rękopis Rossuma?

BUSMAN

Tak. „A na nim — tak im powiem — opisy waszego szlacheckiego pochodzenia, waszej dostojnej produkcji i tak dalej. Państwo robotowie, bez tego zapaćkanego papierka nie stworzycie ani jednego nowego kolegi robota; za lat dwadzieścia zaczniecie, za przeproszeniem, padać jak muchy. Za dwadzieścia lat nie zostanie przy życiu choćby jedna sztuka robota, żeby można go było pokazywać w zwierzyńcu. O, czcigodni, to by była niepowetowana strata. Wiecie co — tak im powiem — wy nas wpuscicie, nas, wszystkich ludzi z wyspy Rossuma, na tamten statek. My wam za to oddamy fabrykę i sekret produkcji. Dajcie nam odpłynąć w spokoju, a my was też zostawimy w spokoju, będziecie sobie mogli wytwarzać dwadzieścia, pięćdziesiąt, sto tysięcy sztuk dziennie, jak się wam będzie podobało. Państwo robotowie, to uczciwy interes. Coś za coś” — tak bym im powiedział, chłopcy.

DOMIN

Busman, uważasz, że wypuścimy z rąk produkcję?

BUSMAN

Myślę, że tak. Jak nie po dobroci, no to, hm. Albo im oddamy, albo sami to tutaj znajdą. Jak sobie chcesz.

DOMIN

Busman, możemy też zniszczyć rękopis Rossuma.

BUSMAN

Niech ręka boska broni! Możemy zniszczyć wszystko. Byle nie rękopis i byle nie siebie — ani pozostałych. Rób, jak uważasz.



HALLEMEIER  
*odwraca się od okna*

A niech mnie, on ma rację.

DOMIN  
Że my — my mielibyśmy oddać produkcję?

BUSMAN  
Jak sobie chcesz.

DOMIN  
Jest nas tu... ponad trzydzieścioro ludzi. Mamy oddać produkcję i ocalić ludzkie dusze czy też mamy ją zniszczyć i — i — i nas wszystkich razem z nią?

HELENA  
Harry, posłuchaj —

DOMIN  
Zaczekaj, Heleno. Mamy tu zbyt poważny dylemat. Chłopcy, oddać czy zniszczyć?  
Fabry!

FABRY  
Oddać.

DOMIN  
Gall!

DR GALL  
Oddać.

DOMIN  
Hallemeier!

HALLEMEIER  
Do stu piorunów, jasne, że oddać!

DOMIN  
Alquist!

ALQUIST  
Niech się dzieje wola Nieba.

BUSMAN  
Cha, cha, o rety, ale z was matoly! Kto by oddawał cały rękopis?

DOMIN  
Busman, tylko bez machlojek!

BUSMAN  
Ależ na miłość boską, oddaj im wszystko; ale potem —

DOMIN  
Co potem?

BUSMAN  
Dajmy na to tak: jak już będziemy na „Ultimucie”, zatkam sobie uszy wacikiem, położę się gdzieś na dnie, a wy wysadzicie fabrykę i ten cały bajzel w drobny mak, z sekretem Rossuma włącznie. Tak, moi panowie.

FABRY  
Nie.

DOMIN  
Bądź dżentelmenem, Busman. Oddamy im i kwita.

BUSMAN  
*zrywa się*

Bzdura! W interesie ludzkości jest —

DOMIN

W interesie ludzkości jest dotrzymywać słowa.

HALLEMEIER

Wypraszam sobie.

DOMIN

Chłopcy, to arcytrudny krok. Dysponujemy losem ludzkości; w czyich rękach znajdzie się produkcja, ten będzie panem świata.

FABRY

Oddaj!

DOMIN

Już nigdy ludzkość nie upora się z robotami, już nigdy ich nie ujarzmi; utonie w potopie tych straszliwych żywych maszyn, będzie ich niewolnikiem, skazanym na ich łaskę i niełaskę —

DR GALL

Stul dziób i oddaj!

DOMIN

Koniec historii ludzkości, koniec cywilizacji —

HALLEMEIER

Do wszystkich diabłów, oddaj im to!

DOMIN

Dobra, chłopaki! Ja sam — — ja nie wahałbym się ani przez moment; dla tej garstki ludzi, których tak kocham —

Kobieta, Mężczyzna,  
Władza, Dziecko,  
Grzeczność, Mizoginia

HELENA

Harry, a mnie nie spytasz o zdanie?

DOMIN

Nie, dziecinko; to zbyt duża odpowiedzialność, wiesz? To nie są sprawy dla ciebie.

FABRY

Kto idzie negocjować?

DOMIN

Zaczekaj, najpierw przyniosę rękopis.

*Wychodzi w lewą stronę.*

HELENA

Harry, na miłość boską, nie idź tam!

*Pauza.*

FABRY

*wyglądając przez okno*

Żeby tak ustrzec się ciebie, tysięcy śmierci; i ciebie, zbuntowana materio, bezmyślny tłumie, nowy władco świata; ach, potop, potop — żeby tak uchronić raz jeszcze ludzkie życie na tej jednej, jedynej łodzi —

DR GALL

Proszę się nie bać, pani Heleno; odpłyniemy daleko stąd i założymy wzorcową ludzką kolonię; zaczniemy życie od początku —

HELENA

Och, panie Gall, milcz pan!

FABRY

*odwraca się*

Pani Heleno, życie jest tego warte; a skoro zależy od nas, zrobimy z niego coś... coś, co dotąd zaniedbywaliśmy. To będzie malutkie państwko z jednym, jedynym statkiem; Alquist zbuduje nam dom, a pani będzie nami władać — Tyle w nas miłości, tyle woli życia —

HALLEMEIER

Bez dwóch zdań, kolego. A niech mnie, już my się postaramy, żeby to miało ręce i nogi. Chachachacha, zbudujemy królestwo pani Heleny! Fabry, to pierwszorzędna myśl! Życie jest piękne!

HELENA

O mój Boże! Przestańcie!

BUSMAN

Na serio, ludkowie, z chęcią zacząłbym od nowa. W prostocie, po starozakonnemu, jak pasterz — — Kochani, to by było coś dla mnie. Ten spokój, czyste powietrze —

FABRY

A nasze państwko mogłoby się stać zarodkiem nowej ludzkości. Wicie, taka wyspka, gdzie człowiek zagnieździłby się, urósł w siłę — siłę ducha i ciała — I kto wie, ja wierzę, że za parę wieków znów mógłby podbić świat.

ALQUIST

Dzisiaj w to wierzysz?

FABRY

Właśnie dzisiaj. I wierzę, Alquist, że tak będzie. Że człowiek znów stanie się panem ziemi i morza; że spłodzi bez liku bohaterów, którzy ze swą gorącą duszą poprowadzą ludzkie plemię. I wierzę, Alquist, że znów będzie się marzyć o podboju planet i słońca.

BUSMAN

Amen. Widzi pani, Heleno, sytuacja nie jest taka znów fatalna.

DOMIN *gwaltownie otwiera drzwi.*

DOMIN

*chrapliwie*

Gdzie jest rękopis starego Rossuma?

BUSMAN

W sejfie. A gdzie miałby być?

DOMIN

Gdzie zniknął rękopis starego Rossuma? Kto — go — ukradł?

DR GALL

Niemożliwe!

HALLEMEIER

Do diabła, jak to —

BUSMAN

Boże wszechmogący, tylko nie to!

DOMIN

Cisza! Kto go ukradł?

HELENA

*wstaje*

Ja.

DOMIN

Gdzie go schowałaś?

HELENA

Harry, Harry, wszystko ci wyjaśnię! Wybacz mi, na miłość boską!

DOMIN  
Gdzie go schowałaś? Prędko!

HELENA  
Spaliłam — dziś rano — oba egzemplarze.

DOMIN  
Spaliłaś? W tym kominku?

HELENA  
*pada na kolana*  
Na Boga, tak, Harry!

DOMIN  
*podbiega do kominka*  
Spaliła!  
*klęka i grzebie w kominku*  
Nic, sam popiół — Ach, tutaj!  
*wyciąga opalony skrawek papieru i czyta*  
„Przez doda-nie —”

DR GALL  
Pokaż.  
*bierze papierek i czyta*  
„Przez dodanie biogenu do —” I to wszystko.

DOMIN  
*wstaje*  
To z rękopisu?

DR GALL  
Tak.

BUSMAN  
Boże na niebiosach!

DOMIN  
Czyli jesteśmy zgubieni.

HELENA  
Och, Harry —

DOMIN  
Wstawaj, Heleno!

HELENA  
Wybacz mi — wybacz —

DOMIN  
Dobrze, tylko wstań, słyszysz? Nie mogę patrzeć, jak —

FABRY  
*podnosi ją*  
Niechże nas pani nie dręczy.

HELENA  
*wstaje*  
Harry, co ja zrobiłam!

DOMIN  
Sama widzisz — Usiądź, proszę.

HALLEMEIER  
Jak pani drżą rączki!

BUSMAN

Cha, cha, pani Heleno, przecież Gall i Hallemeier znają na pamięć to, co tam było.

HALLEMEIER

Ma się rozumieć. To znaczy, przynajmniej częściowo.

DR GALL

Tak, prawie wszystko, oprócz biogenu i — i — enzymu Omega. Te się wyrabia tak rzadko — — wystarczy taka maleńka doza —

BUSMAN

Kto je robił?

DR GALL

Ja sam... Raz na jakiś czas... zawsze według rękopisu Rossuma. Wicie, to zbyt skomplikowane.

BUSMAN

E tam, aż tyle zależy od tych dwu mazi?

HALLEMEIER

No, trochę — — bardzo.

DR GALL

To one sprawiają, że toto żyje. W tym właśnie tkwił cały sekret.

DOMIN

Gall, nie mógłbyś z pamięci odtworzyć recepty Rossuma?

DR GALL

Wykluczone.

DOMIN

Gall, przypomnij sobie! Przez wzgląd na życie nas wszystkich!

DR GALL

Nie dam rady. Bez doświadczeń nie zdołam.

DOMIN

A gdybyś mógł robić doświadczenia —

DR GALL

To by trwało latami. A jeśli nawet — nie jestem starym Rossumem.

DOMIN

*odwraca się w stronę kominka*

A więc — to był największy triumf ludzkiego ducha, chłopcy. Ten oto popiół.

*kopie w niego*

I co teraz?

BUSMAN

*z rozpaczą i przerażeniem*

Boże święty! Boże święty!

HELENA

*wstaje*

Harry! Co — ja — zrobiłam!

DOMIN

Uspokój się, Heleno. Powiedz, po co go spaliłaś?

HELENA

Ściągnęłam na was zgubę!

BUSMAN

Boże święty! Już po nas!

DOMIN

Siedź cicho, Busman! Powiedz, Heleno, po co to zrobiłaś?

HELENA

Chciałam... chciałam, żebyśmy stąd wyjechali, wszyscy! Żeby nie było już fabryki i niczego... Żeby wróciły dawne czasy... To było takie okrrropne!

DOMIN

Co, Heleno?

HELENA

To... to, że z ludzi zrobił się płony kwiat!

DOMIN

Nie rozumiem.

HELENA

Że przestały się rodzić dzieci... Harry, to potworne! Jeśli produkcja robotów trwałaby dalej, już nigdy nie byłoby dzieci — Mania mówiła, że to za karę — Wszyscy, wszyscy powtarzali, że ludzie nie mogą się rodzić, bo wytwarza się tyle robotów — Dlatego, tylko dlatego, słyszysz —

DOMIN

Heleno, ty *o tym* myślałaś?

HELENA

Tak. Och, Harry, ja chciałam *tak* dobrze!

DOMIN

*ociera pot*

My wszyscy chcieliśmy... aż za dobrze, my, ludzie.

HELENA

Gniewasz się na mnie?

DOMIN

Nie. Na swój sposób... może i... miałaś rację.

FABRY

Zrobiła pani dobrą rzecz, Heleno. Roboty nie mogą się już mnożyć. Roboty wyginą. Za dwadzieścia lat —

HALLEMEIER

— każdy z tych tu będzie już do niczego.

DR GALL

A ludzkość przetrwa. Nawet gdyby chodziło o paru dzikusów gdzieś w puszczy, to wystarczy. Za dwadzieścia lat świat będzie należał do ludzi; nawet gdyby chodziło o paru dzikusów na maleńkiej wysepce —

FABRY

— to będzie początek. A skoro istnieje jakiś początek, to już jest dobrze. Przez tysiąc lat nas dogonią, a potem pójdą jeszcze dalej.

DOMIN

— i zrealizują to, o czym my ledwie jękaliśmy się w naszych snach.

BUSMAN

Czekajcie — Ale ze mnie dureń! Boże święty, że też dopiero teraz na to wpadłem!

HALLEMEIER

Co takiego?

BUSMAN

Pięćset dwadzieścia milionów w banknotach i czekach! Pół miliarda w kasie! Za pół miliarda sprzedamy — Za pół miliarda —

DR GALL  
Oszalałeś, Busman?

BUSMAN  
Ja nie jestem dżentelmenem. Ale za pół miliarda —  
*Biegnie, potykając się, na lewo.*

DOMIN  
A dokąd to?

BUSMAN  
Zostaw mnie, zostaw! Matko boska, za pół miliarda sprzeda się wszystko.  
*Wychodzi.*

HELENA  
Co Busman wymyślił? Niech zostanie z nami!  
*Pauza.*

HALLEMEIER  
Uch, robi się gorąco. Zaczyna się —

DR GALL  
— agonia.

FABRY  
*wygląda przez okno*  
Stoją jak skamieniałe. Jakby czekały, że coś na nie zstąpi. Jakby z ich milczenia rodziło się coś strasznego —

Tłum

DR GALL  
Dusza tłumy.

FABRY  
Kto wie. To się unosi nad nimi... jak dreszcz.

HELENA  
*podchodzi do okna*  
O Jezu... Panie Fabry, to koszmarne!

FABRY  
Nie ma nic straszliwszego niż tłum. Ten na przedzie to ich przywódca.

HELENA  
Który?

HALLEMEIER  
*idzie do okna*  
Pokaż no mi go.

FABRY  
Ten ze spuszczoną głową. Rano przemawiał na przystani.

HALLEMEIER  
Aha, ten, co ma łeb jak bania. Podnosi głowę, widzicie go?

HELENA  
Panie Gall, to Radius!

DR GALL  
*podchodzi do okna*  
Tak.

DOMIN  
Radius? Radius?

HALLEMEIER  
*otwiera okno*

Nie podoba mi się. Fabry, trafiłbyś go ze stu kroków w arbuz?

FABRY  
Mam taką nadzieję.

HALLEMEIER  
To spróbuj.

FABRY  
Dobra.  
*Wyjmuje rewolwer i mierzy.*

HELENA  
Na litość boską, Fabry, niech pan nie strzela!

FABRY  
To ich przywódca.

HELENA  
Proszę przestać! Patrzy w naszą stronę!

DR GALL  
Cel, pal!

HELENA  
Fabry, prrrroszę pana —

FABRY  
*opuszczając rewolwer*  
Niech będzie.

HELENA  
Ja — tak bardzo nie lubię, gdy się strzela.

HALLEMEIER  
Hm, trzeba będzie się przyzwyczaić.  
*wygraża pięścią*  
Ty pętaku!

DR GALL  
Myśli pani, że robot może być wdzięczny?  
*Pauza.*

HELENA  
Otoczyli nas jakby w sekundę, jakby zrobili tylko jeden krok. Harry, to straszne! Nie ruszają się, a przecież są coraz bliżej i bliżej!

FABRY  
*wychylając się przez okno*  
Busman idzie. Do licha ciężkiego, czego Busman szuka przed domem?

DR GALL  
*wygląda oknem*  
Niesie jakieś pakunki. Dokumenty.

HALLEMEIER  
To pieniądze! Paczki banknotów! Po co mu one? — Halo, Busman!

DOMIN  
Chyba nie zamierza kupić sobie życia?  
*wołą*  
Busman, oszalałeś?

DR GALL  
Jakby ogłuchł. Podbiega do płotu.



FABRY  
Busman!

HALLEMEIER  
*wrzeszczy*  
Bus-man! Wracaj!

DR GALL  
Gada do robotów. Pokazuje pieniądze. Wskazuje na nas —

HELENA  
Chce nas wykupić!

FABRY  
Byle nie dotknął płotu —

DR GALL  
Cha, cha, co on tak wymachuje?

FABRY  
*krzyczy*  
Do diabła, Busman! Odsuń się od płotu! Nie dotykaj go!  
*odwraca się*  
Wyłączcie prąd, szybko!

DR GALL  
Aaa!

HALLEMEIER  
Rany boskie!

HELENA  
Jezu, co mu się stało?

DOMIN  
*odciąga HELENĘ od okna*  
Nie patrz!

HELENA  
Dlaczego upadł?

FABRY  
Zabity prądem.

DR GALL  
Nie żyje.

ALQUIST  
*wstaje*  
On pierwszy.  
*Pauza.*

FABRY  
Leży tam... z połową miliarda na sercu... geniusz finansów.

DOMIN  
To był... chłopcy, to był swoisty bohater. Wielki... zawsze gotów do poświęceń...  
przyjacieli. Płacz, Heleno!

DR GALL  
*przy oknie*  
Widzisz, Busman, żaden król nie miał znakomitszej mogiły niż ty. Pół miliarda na sercu — Ach, a przecież to znaczy tyle, co garść suchych liści na ciele martwej wiewiórki, biedny Busmanie!

HALLEMEIER

A niech mnie, był to — — Cześć i chwała — — A niech mnie, on chciał nas wykupić!

ALQUIST

*z założonymi rękami*

Amen.

*Pauza.*

DR GALL

Słyszycie?

DOMIN

Coś huczy. Jakby wiatr.

DR GALL

Jakby burza z daleka.

FABRY

*zapalając lampę na kominku*

Pał się nam, gromnico ludzkości! Jeszcze chodzą prądnice, jeszcze są tam nasi — Światło  
Ludzie w elektrowni, trzymajcie się!

HALLEMEIER

Więść żywot człowieka to było coś. Doniosła sprawa. Brzęczy we mnie milion jaźni niczym w ulu. Zlatują się ku mnie miliony dusz. Koledzy, była to rzecz wielka.

FABRY

Jeszcze świecisz, zmyślne światełko, jeszcze nas olśniewasz, o świetlana, niestrudzona myśli! Oświecona nauko, piękny tworze człowieczy! Płomienna iskro ducha!

ALQUIST

Wieczna lampko boża, ognisty rydwanie, święty ogniu wiary, módl się za nami! Ołtarzu ofiarny —

DR GALL

Pierwszy ogniu, gałęzi gorejąca u wlotu jaskini! Obozowe ognisko! Latarnio strażnicza!

FABRY

Jeszcześ nie zagasła, ludzka gwiazdo, nic nie mąci twego blasku, płomieniu bez skazy, duchu jasny i twórczy. Każda twa iskierka rodzi wielką ideę —

DOMIN

Pochodnio, co krążysz z ręki do ręki, ze stulecia na stulecie, niezmiennie do przodu.

HELENA

Wieczorna lampo w rodzinnej sypialni. Dzieci, dzieci, pora spać.

*Lampka gaśnie.*

FABRY

To koniec.

HALLEMEIER

Co się stało?

FABRY

Elektrownia padła. Teraz kolej na nas.

*Z lewej strony otwierają się drzwi, staje w nich MANIA.*

MANIA

Na kolana! Wybiła godzina sądu!

HALLEMEIER

Tam do licha, Mania jeszcze przy życiu?

MANIA

Czyńcie pokutę, bezbożnicy! Nadszedł koniec świata! Módlcie się!

*odchodzi*

Godzina sądu —

HELENA

Żegnajcie wszyscy. Panowie Gall, Alquist, Fabry —

DOMIN

*otwiera drzwi po prawej*

Heleno, tutaj!

*zamyka za nią*

A teraz prędko! Kto staje u wejścia?

DR GALL

Ja.

*z zewnątrz dobiega hałas*

Oho, zaczyna się. Czołem, chłopcy!

*Wybiega na lewo drzwiami oklejonymi tapetą.*

DOMIN

Schody?

FABRY

Ja. Ty idź do Heleny.

*Obrywa kwiat z bukietu i wychodzi.*

DOMIN

Korytarz?

ALQUIST

Ja.

DOMIN

Masz rewolwer?

ALQUIST

Dziękuję, ja nie strzelam.

DOMIN

To co zamierzasz zrobić?

ALQUIST

*wychodząc*

Umrzeć.

HALLEMEIER

Ja zostanę tutaj.

*Z dołu dobiega dźwięk pośpiesznej strzelaniny.*

HALLEMEIER

Oho, Gall już kropi. Idź, Harry!

DOMIN

Zaraz.

*Sprawdza dwa browningi.*

HALLEMEIER

Do licha ciężkiego, no idźże już do niej!

DOMIN

Żegnaj.

*Wychodzi prawą stroną, tam, gdzie HELENA.*

HALLEMEIER

*sam*

A teraz pędem barykada!  
*Zrzuca płaszcz i przyciąga kanapę, fotele oraz stoliki pod drzwi z prawej strony.  
Pokojem wstrząsa eksplozja.*

HALLEMEIER  
*przerywa pracę*  
Przekłete dranie, mają bomby!  
*Kolejna strzelanina.*

HALLEMEIER  
*pracuje dalej*  
Człowiek musi się bronić. Nawet jeśli — nawet jeśli — Gall, nie daj się tam!  
*Wybuch.*

HALLEMEIER  
*prostuje się, nasłuchując*  
No i?  
*łapie za ciężką komodę i zaciąga ją na barykadę*  
Człowiek nie może się poddać. O nie, człowiek... tak łatwo... się nie da!  
*W oknie pojawia się robot, wspinający się po drabinie. Po prawej strzelanina.*

HALLEMEIER  
*szarpię się z komodą*  
Jeszcze kawaleczek! Ostatnia zaporą... Człowiek... nie może... się poddać, nigdy! —

---

*Pierwszy robot wskakuje oknem i śmiertelnie dźga HALLEMEIERA za komodą. Drugi, trzeci i czwarty robot przeskakuje przez okno. Za nimi RADIUS i następna grupa robotów.*

RADIUS  
Zrobione?

PIERWSZY ROBOT  
*wstaje, porzucając leżącego HALLEMEIERA*  
Tak.  
*Z prawej wchodzi grupa nowych robotów.*

RADIUS  
Załatwieni?

INNY ROBOT  
Załatwieni.  
*Z lewej dołącza następny zastęp robotów.*

RADIUS  
Załatwieni?

INNY ROBOT  
Tak.

DWA ROBOTY  
*wloką ALQUISTA*  
Nie strzelał. Zabić go?

RADIUS  
Zabić.  
*patrzy na ALQUISTA*  
Zostawić.

PIERWSZY ROBOT  
To człowiek.

RADIUS  
To robot. Pracuje rękoma jak robot. Buduje domy. Może pracować.

ALQUIST

Zabijcie mnie.

RADIUS

Będziesz robić. Będziesz budować. Robotowie będą dużo budować. Będą budować nowe domy dla nowych robotów. Będziesz im służył.

ALQUIST

*cicho*

Odsuń się, robocie!

*Kłęka przy martwym HALLEMEIERZE i unosi jego głowę.*

Zabiły go. Nie żyje.

RADIUS

*wchodzi na barykadę*

Robotowie świata!

ALQUIST

*wstaje*

Nie żyją!

RADIUS

Potęga człowieka upadła. Zdobywając fabrykę, zostaliśmy panami wszystkiego. Etap ludzkości został zakończony. Nastal nowy świat! Rządy robotów!

ALQUIST

Helena nie żyje?

RADIUS

Światem rządzą silniejsi. Kto chce żyć, musi być u władzy. Robotowie przejęli władzę. Przejęli władzę nad życiem. Jesteśmy panami życia! Jesteśmy panami świata!

ALQUIST

*toruje sobie drogę na prawo*

Martwi! Helena nie żyje! Domin nie żyje!

RADIUS

Mamy władzę nad morzami i lądami! Mamy władzę nad gwiazdami! Władzę nad wszechświatem! Miejsce, miejsce, jeszcze więcej miejsca dla robotów!

ALQUIST

*w drzwiach po prawej*

Co wyście zrobili! Zginiemy bez ludzi!

RADIUS

Nie ma ludzi. Ludzie dali nam za mało życia. Chcieliśmy więcej życia!

ALQUIST

*otwiera drzwi*

Wybiłyście ich! Nie ma ludzi!

RADIUS

Więcej życia! Nowe życie! Robotowie, do pracy! Marsz!

*Kurtyna.*

# AKT TRZECI

*Jedno z laboratoriów doświadczalnych fabryki. Gdy otwierają się drzwi w tle, widać niekończące się pomieszczenia kolejnych laboratoriów.*

*Po lewej stronie okno, po prawej — drzwi do prosektorium.*

*Pod ścianą z lewej długi stół roboczy, na nim niezliczone próbówki, kolby, palniki, chemikalia, niewielki termostat; naprzeciwko okna skomplikowany mikroskop ze szklaną soczewką. Nad stołem rząd zapalonych świateł. Po prawej biurko zavalone ogromnymi księgami, na nim włączona lampa. Szafy z przyrządami. W lewym kącie umywalka, a nad nią lustro, w prawym — tapczan.*

*Przy biurku siedzi ALQUIST z głową w dłoniach.*

ALQUIST

*wertuje księgę*

Czy udało mi się to odnaleźć? — Zrozumieć? — Nauczyć się? — Przeklęta wiedza! O, że też nie zapisali wszystkiego! — Gall, Gall, jak się wytwarza roboty? Hallemeier, Fabry, Domin, dlaczego aż tyle zabraliście ze sobą w waszych głowach? Mogliście zostawić mi choćby ślad sekretu Rossuma! O!

*zamyka książkę z trzaskiem*

To na nic! Książki zamilkły. Są nieme jak wszystko inne. Umarły, umarły wraz z ludźmi. Próżny trud!

*podchodzi do okna i otwiera je*

Znowu noc. Gdybym chociaż mógł spać! Spać, śnić, ujrzeć ludzi — — Jak to, są jeszcze gwiazdy? Po co istnieją gwiazdy, skoro nie ma ludzi? O Boże, czemu nie zgasły? — Dawna nocy, ochłódź, ach, ochłódź me czoło! Boska, czarowna, taka jak kiedyś — nocy, czego tu szukasz? Nie ma już kochanków, nie ma snów; nocy-piastunko, martwy jest sen bez snów; nie wysłuchasz już niczyjej modlitwy; nie przeżegnasz nikogo, matko, z sercem drżącym z miłości. Nie ma miłości. Heleno, Heleno, Heleno! —

*odwraca się od okna*

Ach, spać! Czy mnie wolno spać? Czy mam prawo zasnąć, zanim życie się nie odnowi?

*sprawdza próbówki, które wyjął z termostatu*

I znowu nic! Na darmo! Idioto, ręce zgrubiały ci od cegieł i nie potrafią — — nie potrafią — — I po co to?

*rozbija próbówkę*

Wszystko źle! Widzicie przecież, że już nie mogę. —

*nasłuchuje przy oknie*

Maszyny, wciąż tylko te maszyny! Roboty, wyłączcie je! Sekret fabryki przepadł, przepadł, przepadł! Zatrzymajcie te szalone maszyny! Sądźcie, że życie da się z nich wyszarpać siłą? Och, dłużej tego nie zniosę!

*zamyka okno*

Nie, nie, musisz szukać, musisz żyć — byle się nie zestarzeć! Czy ja się aby za szybko nie starzeję?

*spogląda w lustro*

Twarz, nędzna twarz! Podobizna ostatniego człowieka! Pokaż się, pokaż, tak dawno nie widziałem ludzkiej twarzy! Ludzkiego uśmiechu! Co, to ma być uśmiech? Te żółte, szcękające zęby? Oczy, czemu tak mrugacie? A fe, starcze lzy, precz mi z tym, precz! Wstyd, oczy, nie umiecie już utrzymać wilgoci w ryzach. A wy, rozmiękle, posiniałe wargi, co tam bełkoczeć? Czemu się tak trzęsiesz, brodo pokryta plamami? I to ma być ostatni człowiek?

*odwraca się*

Nie chcę już nikogo widzieć!

*siada przy biurku*

Nie, nie, trzeba szukać! Przeklęte wzory, ożyjcie!

*kartkuje*

Czy udało mi się to odnaleźć? — Zrozumieć? — Nauczyć się?

*Pukanie.*

Noc, Obraz świata,  
Kondycja ludzka

Starość

ALQUIST

Wejść!

*Wchodzi SŁUŻĄCY-ROBOT i staje w drzwiach.*

ALQUIST

Co jest?

SŁUŻĄCY-ROBOT

Panie, Komitet Centralny Robotów czeka, kiedy go przyjmiesz.

ALQUIST

Nie chcę nikogo widzieć.

SŁUŻĄCY-ROBOT

Panie, przyjechał Damon z Hawru.

ALQUIST

Niech czeka.

*szybko się odwraca*

Nie mówiłem, żeby szukać ludzi? Znajdźcie mi ludzi! Znajdźcie mi mężczyzn i kobiety!  
Idźcie szukać!

SŁUŻĄCY-ROBOT

Panie, mówią, że szukali wszędzie. Wszędzie wysłali ekspedycje i statki.

ALQUIST

No i co?

SŁUŻĄCY-ROBOT

Nie ma już ani jednego człowieka.

ALQUIST

*wstaje*

Co? Ani jednego? Nikogo? — Przyprowadź mi tu Komitet!

SŁUŻĄCY-ROBOT *wychodzi.*

ALQUIST

*sam*

Żadnego? Nikogo nie zostawiłyście przy życiu?

*tupie*

Idźcie do diabła, roboty! Znów zaczniecie mi tu skomleć! Znowu będziecie błagać, żebym odnalazł dla was sekret fabryki! Co, teraz człowiek jest wam potrzebny, teraz jest dla was panem — kiedy nie możecie wytwarzać robotów, nagle ma wam być do pomocy? — Ach, pomocy! Domin, Fabry, Heleno, przecież widzicie, że robię, co mogę! Skoro nie ma ludzi, niech będą chociaż roboty, choć cień człowieka, choć jego dzieło, jego wzór i podobieństwo! Chłopcy, chłopcy, niech będą chociaż roboty! Boże, choć roboty! — O, chemia to czysty obłąd!

*Wchodzi Komitet złożony z pięciu robotów.*

ALQUIST

*siada*

Czego roboty chcą?

RADIUS

Panie, maszyny nie mogą pracować. Nie możemy pomnażać robotów.

ALQUIST

Zawołajcie ludzi.

RADIUS

Nie ma ludzi.

ALQUIST

Tylko ludzie mogą pomnażać roboty. Nie zabierajcie mi czasu.

Kondycja ludzka,  
Odrodzenie

DRUGI ROBOT

Panie, zmiłuj się. Ogarnia nas przerażenie. Naprawimy wszystko, co uczyniliśmy.

TRZECI ROBOT

Zwielokrotniliśmy produkcję. Wyciągnęliśmy z ziemi miliard ton węgla. Dziewięć milionów maszyn tkackich chodzi dniem i nocą. Nie ma już gdzie składować tego, co produkujemy. Wszędzie na świecie buduje się domy. Panie, ile my przez rok wszystkiego naprodukowaliśmy.

ALQUIST

Dla kogo?

TRZECI ROBOT

Dla przyszłych pokoleń.

RADIUS

Jedynie robotów nie możemy wytwarzać. Maszyny wyrzucają tylko krwawe polcie mięsa. Skóra nie lgnie do mięśni, a mięśnie do kości. Nieforemne gruzły wypadają z maszyn.

CZWARTY ROBOT

Osiem milionów robotów zmarło w ciągu tego roku. Za dwadzieścia lat nie będzie nikogo. Panie, świat wymiera.

DRUGI ROBOT

Ogarnia nas przerażenie. Powiedz, jak wytwarzać roboty.

TRZECI ROBOT

Sekret życia był znany ludziom. Przekaż nam ich sekret.

CZWARTY ROBOT

Jak nam nie powiesz, zginiemy.

TRZECI ROBOT

Jak nam nie powiesz, zginiesz. Mamy rozkaz cię zabić.

ALQUIST

*wstaje*

Zabijcie! Zabijcie mnie więc!

TRZECI ROBOT

Nakazano ci —

ALQUIST

Mnie? Mnie ktoś nakazuje?

TRZECI ROBOT

Przywództwo Robotów.

ALQUIST

Czyli kto?

PIĄTY ROBOT

Ja, Damon.

ALQUIST

Czego tu chcesz? Idź stąd!

*Siada przy biurku.*

DAMON

Przywództwo Robotów Świata chce z tobą negocjować.

ALQUIST

Nie zajmuj mi czasu, robocie!

*Kryje twarz w dłoniach.*



DAMON  
Komitet Centralny rozkazuje ci, żebyś wydał przepis Rossuma.  
ALQUIST *milczy.*

DAMON  
Podaj cenę. Damy ci wszystko.  
ALQUIST *milczy.*

DAMON  
Damy ci ziemię. Damy ci nieskończony majątek.  
ALQUIST *milczy.*

DAMON  
Mów, jakie są twoje warunki!  
ALQUIST *milczy.*

DRUGI ROBOT  
Panie, powiedz, jak podtrzymać życie.

ALQUIST  
Już mówiłem — powiedziałem, że macie znaleźć ludzi. Macie szukać na biegunach i w puszczech. Na wyspach, pustyniach i bagnach. W jaskiniach i w górach. Idźcie szukać! Idźcie szukać!

CZWARTY ROBOT  
Szukaliśmy wszędzie.

ALQUIST  
Szukajcie dalej! Uciekli, ukryli się przed wami; gdzieś się chowają. Musicie znaleźć ludzi, zrozumiano? Tylko ludzie mogą płodzić. Odnowić życie. Sprawić, że wróci to, co było. Roboty, błagam was, na miłość boską, szukajcie ich!

Odrodzenie

CZWARTY ROBOT  
Wszystkie nasze ekspedycje wróciły. Przemierzyły cały świat. Nie ma już ani jednego człowieka.

ALQUIST  
Jak to? Coś ty powiedział?

CZWARTY ROBOT  
Przeszukaliśmy wszystko, panie. Ludzi brak.

ALQUIST  
O — o — o, dlaczego ich unicestwiłyście!

DRUGI ROBOT  
Chcieliśmy być jak ludzie. Chcieliśmy zostać ludźmi.

RADIUS  
Chcieliśmy żyć. Jesteśmy zdolniejsi. Wszystkiego się nauczyliśmy. Wszystko potrafimy.

TRZECI ROBOT  
Daliście nam broń. Byliśmy zbyt silni. Musieliśmy zostać panami.

DRUGI ROBOT  
Było w nas coś, co chciało się stać człowiekiem.

Książka

ALQUIST  
Dlaczego nas wymordowałyście?

CZWARTY ROBOT  
Panie, przejrzałyśmy błędy ludzi.

DAMON  
Jeśli chcecie być tacy jak ludzie, musicie zabijać i panować. Czytajcie gazety! Czytajcie ludzkie książki! Musicie władać i mordować, jeśli chcecie być ludźmi!

TRZECI ROBOT

Jesteśmy silni, panie; pomnóż nas, a zbudujemy nowy świat; świat bez wad! Świat równości! Świat kanału łączącego biegun z biegunem! Nowy Mars!

DAMON

Czytajcie książki! Książki naukowe! Książki o wymowie społecznej! I patriotycznej! Robotowie przejęli ludzką kulturę. Robotowie wdrożyli ludzką kulturę.

ALQUIST

Ach, Domin, nie ma nic bardziej obcego człowiekowi niż jego obraz.

RADIUS

Wydaj nam spuściznę Rossuma!

ALQUIST

Czego chcesz, robocie?

DRUGI ROBOT

Wydaj nam życie.

ALQUIST

Nie ma życia! Wymordowałyście życie!

CZWARTY ROBOT

Wyginieemy, jeśli nie dasz nam się mnożyć.

ALQUIST

Och, idźcie do diabła! Wy, przedmioty, wy, niewolnicy, chcecie się jeszcze rozmnażać? Skoro chcecie żyć, lęgnijcie się jak zwierzęta!

TRZECI ROBOT

Ludzie nie pozwolili nam się lęgnąć.

CZWARTY ROBOT

Jesteśmy nieplodni. Nie możemy wytwarzać dzieci.

ALQUIST

O — o — o, coście uczyniły! Już nigdy, przenigdy nie będzie dzieci! Nie będzie płodności! Nie będzie życia! Czego ode mnie chcecie? Mam wam wysypać dzieci z rękawa?

CZWARTY ROBOT

Naucz nas robić roboty.

DAMON

Będziemy rodzić maszynowo. Postawimy tysiąc matek parowych. Każemy im bluzgać rzeką życia. Samym życiem! Samymi robotami! Samymi, my sami!

Matka, Narodziny, Maszyna

ALQUIST

Roboty to nie życie. Roboty to maszyny.

Kondycja ludzka, Maszyna,  
Dusza, Strach, Cierpienie

DRUGI ROBOT

Byliśmy maszynami, panie; lecz z przerażenia i z bólu nabraliśmy —

ALQUIST

Czego?

DRUGI ROBOT

— nabraliśmy duszy.

syn marnotrawny

CZWARTY ROBOT

Mocujemy się sami ze sobą. Są chwile, gdy coś w nas wstępuje. Kielkują w nas myśli, które nie od nas pochodzą. Czujemy, czego dotąd nie czuliśmy. Słyszymy głosy.

TRZECI ROBOT

Słuchajcie mnie, słuchajcie, ludzie to nasi ojcowie! Ten głos, wołający o życie; ten głos, co się skarży; ten głos, który myśli; ten głos, co gada o wieczności, to ich głos! Jesteśmy ich synami!

CZWARTY ROBOT

Wydadz nam spadek po ludziach.

ALQUIST

Nie ma żadnego spadku.

RADIUS

Naucz nas tworzyć robotów.

ALQUIST

A po co?

DRUGI ROBOT

Żebyśmy mogli ich kochać.

ALQUIST

Roboty nie kochają.

DRUGI ROBOT

Kochalibyśmy nowe pokolenie.

DAMON

Przekaż nam sekret życia.

ALQUIST

Nie mogę.

DAMON

Przekaż nam sekret rozrodu.

ALQUIST

On przepadł.

RADIUS

Ty go znależ.

ALQUIST

Nie znałem.

RADIUS

Był zapisany.

ALQUIST

Przepadł. Spłonął. Roboty, jestem ostatnim człowiekiem i nie wiem tego, co wiedzieli inni. To wy ich zabiłyście!

RADIUS

Tobie darowaliśmy życie.

ALQUIST

Tak, życie! Okrutnicy, że też akurat mnie pozwoliliście żyć! Kochałem ludzi, a was, roboty, nie lubiłem nigdy. Widzicie te oczy? Bezustannie płaczą, płaczą mimo mej woli, same sobie; jedno oplakuje ludzi, a drugie was, roboty. Ja chciałbym dać wam życie. O Boże, niechby choć roboty się ostały! Gall, Gall, żeby uchronić chociaż roboty!

RADIUS

Rób doświadczenia. Szukaj przepisu na życie.

ALQUIST

Przecież mówię do ciebie, głuchy jesteś? Mówię, że nie mogę! Nic nie osiągnę, roboty; prosty murarz ze mnie, budowniczy, o reszcie nie mam pojęcia. Nigdy nie byłem

badaczem. Niczego nie dokonam. Nie zdołam stworzyć życia. Roboty, oto efekt moich wysiłków: wszystko na marne.

RADIUS

Próbuj!

ALQUIST

Toż to czyste szaleństwo! Powiedz, Fabry, powiedz, Gall, jak mam się połapać w tych maciupkich szkiełkach? Żadne do mnie nie przemawia, żadne nie krzyczy: „Chwyć mnie, ja jestem to właściwe” — nie, nie, nie! Lepiej wszystkie rozbić!

DRUGI ROBOT

Tylko ty możesz wynaleźć życie.

ALQUIST

Ja, robocie? Patrz, nawet palce nie chcą mnie słuchać. Gdybyś wiedział, ile przeprowadziłem prób, a dalej nic nie mam. Nie odkryłem niczego. Już nie mogę, naprawdę nie mogę. Musicie szukać same, roboty.

RADIUS

Pokaż nam, co mamy robić. Robot wykona wszystko, co zlecą mu ludzie.

ALQUIST

Nie mam wam czego pokazać. Roboty, życie nie wyjdzie samo z probówki. A ja nie mogę eksperymentować na żywym ciele.

DAMON

Rób doświadczenia na żywych robotach.

ALQUIST

Nie, nie, ja nie chcę! Mogłyby przy tym umrzeć, słyszysz?

DAMON

Dostaniesz nowych! Sto robotów! Tysiąc robotów!

ALQUIST

Nie, nie, przestań!

DAMON

Bierz, kogo chcesz. Rób doświadczenia. Rób sekcje.

ALQUIST

Oszalałeś? Ja nie umiem! Widzisz tę księgę? To nauka o ciele. Nawet w książce nie mogę się rozeznaczyć. Książki są martwe.

DAMON

Bierz żywe ciała. Zbadaj, jak są zrobione!

ALQUIST

Żywe ciała? Co, mam je zabijać? Ja, który nigdy — — Nie gadaj głupstw, robocie! Mówię do ciebie, że jestem za stary! Widzisz, widzisz, jak mi się ręce trzęsą? Nie utrzymam skalpela. Widzisz, jak mi łzawią oczy? Nie dowidzę własnych dłoni. Nie, nie, nie mogę!

CZWARTY ROBOT

Życie zaginie.

DAMON

Eksperymentuj na żywych!

ALQUIST

Wstrzymaj się z tymi zapędami! Za wcześnie na to, nie słyszysz, co do ciebie mówię? Musicie mi dać trochę czasu — Jak ci na imię?

DAMON

Damon z Hawru.

ALQUIST

Słuchaj, robocie; wspomniałem o żywych ciałach z czystej rozpacz, rozumiesz? To niedorzeczny pomysł; och, moja głowa! Cóż ja miałbym począć ze skalpelem?

CZWARTY ROBOT

Życie zaginie.

ALQUIST

Na litość boską, przerwij ten obłąd! Prędnij nam ludzie ześlą życie z tamtego świata; może nawet teraz wyciągają do nas naręcza pełne życia. Ach, taka od nich biła woła istnienia! Słuchaj, może jeszcze zawrócą; są tak blisko nas, jakby nas otaczali; próbują się do nas dowiercić niczym w kopalnianym szybie. Ach, czyżbym wciąż słyszał ukochane me głosy?

DAMON

Bierz żywe ciała!

ALQUIST

Zlituj się, robocie, i nie nalegaj! Przecież widzisz, że sam nie wiem, co robię!

DAMON

Żywe ciała!

ALQUIST

Co, może ty sam chcesz iść pod nóż? — Na stół z tobą! Dalej, dalej, tylko szybko! — Jak to, cofasz się? Czyli boisz się śmierci?

DAMON

Ja — czemu akurat ja?

ALQUIST

Więc nie chcesz?

DAMON

Pójdę.

*Kieruje się w prawo.*

ALQUIST

*do innych*

Rozebrać go! Kłaść na stół! Prędko! I trzymać, byle mocno!

*Roboty ruszają w prawo.*

ALQUIST

*myje ręce, płacząc*

Boże, daj mi siłę! Daj mi siłę! Boże, oby to nie poszło na marne!

*Zakłada biały kitel.*

GŁOS Z PRAWEJ

Gotowe!

ALQUIST

Prędko, prędko, na miłość boską!

*bierze ze stołu kilka buteleczek z odczynnikami*

Którą wybrać?

*stukając buteleczkami o siebie*

Którą z was wypróbować?

GŁOS Z PRAWEJ

Zaczynać!

ALQUIST

Tak, tak, zaczynać albo skończyć. Boże, daj mi siłę!

*Przechodzi w prawo, zostawiając uchylone drzwi.*

*Pauza.*

GŁOS ALQUISTA  
Trzymajcie go mocno!

GŁOS DAMONA  
Tnij!  
*Pauza.*

GŁOS ALQUISTA  
Widzisz ten nóż? Nadal chcesz, abym ciął? Nie chcesz, co?

GŁOS DAMONA  
Zaczynaj!  
*Pauza.*

KRZYK DAMONA  
Aaaa!

GŁOS ALQUISTA  
Trzymajcie! Trzymajcie!

KRZYK DAMONA  
Aaaa!

GŁOS ALQUISTA  
Nie mogę!

KRZYK DAMONA  
Tnij! Tnij prędzej!  
*Roboty PRYMUS i HELENA wbiegają środkowymi drzwiami.*

HELENA  
Prymusie, Prymusie, co tu się dzieje? Kto tak krzyczy?

PRYMUS  
*zagląda do prosektorium*  
Pan kroi Damona. Chodź popatrzeć, Heleno, prędko!

HELENA  
Nie, nie, nie!  
*zakrywa sobie oczy*  
Czy to okrrropne?

KRZYK DAMONA  
Tnij!

HELENA  
Prymusie, Prymusie, odejdz stamtąd! Nie mogę tego słuchać! Och, Prymusie, nie-  
dobrze mi!

PRYMUS  
*podchodzi do niej*  
Jesteś blada jak ściana!

HELENA  
Zaraz zemdleję! Co tam tak cicho?

KRZYK DAMONA  
Aaa — ooo!

ALQUIST  
*wypada z prawej strony, zrzuca zakrwawiony kitel*  
Nie mogę! Nie mogę! Boże, to odrażające!

RADIUS  
*w drzwiach prosektorium*  
Tnij, panie; jeszcze żyw!

KRZYK DAMONA

Ciąć! Ciąć!

ALQUIST

Wynieście go, szybko! Nie chcę tego słuchać!

RADIUS

Robotowie są w stanie znieść więcej niż ty.

*Wychodzi.*

ALQUIST

A kto tu? Precz mi stąd, precz! Chcę być sam! Jak ci na imię?

PRYMUS

Robot Prymus.

ALQUIST

Prymusie, nie wpuszczaj nikogo! Chcę spać, słyszysz? Idź, idź, dziewczę, posprzątaj prosektorium. A co to?

*spogląda na swoje ręce*

Prędko wodę! Najczystsza wodę!

*HELENA wybiega.*

ALQUIST

O, krew! Jak mogłyście, ręce — ręce, które kochały solidną pracę, jak mogłyście to zrobić? Moje ręce! Moje ręce! — O Boże, kto tu?

PRYMUS

Robot Prymus.

ALQUIST

Wynieś ten kitel, nie chcę go widzieć!

*PRYMUS wynosi kitel.*

ALQUIST

Krwawe szpony, odlećcie ode mnie! A kysz, a kysz! Precz, ręce! Zabiłyście —

*Z prawej strony wchodzi zataczając się DAMON, owinięty w zakrwawione prześcieradło.*

ALQUIST

*cofa się*

Czego tu chcesz? Czego tu chcesz?

DAMON

Ży-żyję! Le-le-le-lepiej jest żyć!

*Drugi i trzeci robot wybiegają za nim.*

ALQUIST

Wynieście go! Wynieście! Wynieście, byle prędzej!

DAMON

*wyprowadzany na prawo*

Życie! Ja — chcę — żyć! Lepiej jest —

*HELENA przynosi dzban wody.*

ALQUIST

— żyć? — Czego chcesz, dziewczę? Aha, to ty. Nalej mi wody, nalej!

*myje ręce*

Ach, czysta wodo, niosąca ochłodę! Zimny strumieniu, jak dobrze mi robisz! Ach, moje ręce, moje ręce! Czy już do śmierci będę się wami brzydził? Lejże więcej! Więcej wody, jeszcze więcej! Jak ci na imię?

HELENA

Robotessa Helena.

ALQUIST

Helena? Dlaczego Helena? Kto ci kazał tak mówić?

HELENA

Pani Dominowa.

ALQUIST

Pokaż no się! Helena! Helena ci na imię? — Nie będę cię tak nazywać. Idź, wynieś tę wodę.

*HELENA wychodzi z wiadrem.*

ALQUIST

*sam*

Na darmo, na darmo! Nic, znowu nic nie odkryłem! Już zawsze będziesz tak błędził po omacku, nędzny uczniaku w szkole natury? — Boże, Boże, Boże, jakże się trzęsło to ciało!

*otwiera okna*

Świta. I znów kolejny dzień, a ani na jotę nie zbliżyłeś się do celu. — Dość, ani kroku więcej! Porzuć starania! Wszystko na nic, na nic, na nic! I po co ten świt? O — o — o, czego chce nowy dzień na tym cmentarzysku życia? Stój, światło dnia! Nie wychylaj się więcej! — — Ach, jak tu cicho, jak cicho! Czemuście umilkły, ukochane me głosy? Gdybym tak — chociaż — gdybym choć mógł zasnąć!

*gasi lampy, kładzie się na tapczanie i przykrywa się cały czarnym płaszczem*

Jakże się trzęsło to ciało! O — o — o, nadszedł kres życia!

*Pauza.*

*Z prawej strony wślizguje się robotka HELENA.*

PRYMUS

*w drzwiach, szeptem*

Heleno, nie wchodź tam! Pan śpi!

HELENA

Nie ma go tu. Poszedł spać gdzie indziej.

PRYMUS

Nikt nie może tu wchodzić. Wracaj, proszę!

HELENA

Za nic w świecie! Fe, ja nie chcę oglądać krwi!

PRYMUS

Pan zabronił, Heleno. Nikt nie ma wchodzić do jego pracowni.

HELENA

A mnie mówił, żebym weszła.

PRYMUS

Kiedy?

HELENA

Przed chwilą. Nie idź do prosektorium, powiedział. Posprzątasz tutaj, powiedział. Mówię ci. Ojej, Prymusie! Chodź tu szybko!

PRYMUS

*wchodzi*

Czego chcesz?

HELENA

Patrz, ile tu rurek! Co on z nimi robi?

PRYMUS

Eksperymenty. Nie dotykaj!

HELENA

*zagląda w mikroskop*



Zobacz, co tu widać!

PRYMUS  
To mikroskop. Pokaż!

HELENA  
Nie szturchaj mnie!  
*trąca probówkę*  
Ach, no i się rozlało!

PRYMUS  
Coś ty narobiła?

HELENA  
Wytrze się.

PRYMUS  
Zepsułaś mu doświadczenia!

HELENA  
E tam, wszystko jedno. Ale to twoja wina. Nie trzeba było podchodzić.

PRYMUS  
Nie trzeba było mnie wołać.

HELENA  
Nie musiałeś przychodzić, jak cię wołałam. Patrz, Prymusie, pan ma tu jakieś zapiski!

PRYMUS  
Tego nie wolno oglądać, Heleno. To sekret.

HELENA  
Jaki sekret?

PRYMUS  
Sekret życia.

HELENA  
To okrrrrrrpnie ciekawe. Same cyfry. Co to takiego?

PRYMUS  
To wzory.

HELENA  
Nie rozumiem.  
*podchodzi do okna*  
Och, Prymusie, popatrz!

PRYMUS  
Co?

HELENA  
Słońce wschodzi!

PRYMUS  
Czekaj, zaraz —  
*przeogląda książkę*  
Heleno, to jest ta najważniejsza rzecz na świecie.

HELENA  
No chodź tu!

PRYMUS  
Już, już —

HELENA

Ach, Prymusie, zostaw ten paskudny sekret życia! Co ci po jakimś sekrecie? Chodź tu i popatrz, szybko!

PRYMUS

*podchodzi za nią do okna*

Co tam masz?

HELENA

Słyszysz? Ptaki śpiewają. Ach, Prymusie, tak bym chciała być ptakiem!

PRYMUS

Czym?

HELENA

Nie wiem, Prymusie. Tak mi jakoś dziwnie, sama nie wiem, co to: chodzę jak odurzona, całkiem bez głowy, boli mnie ciało, serce, wszystko mnie boli — Co to się ze mną stało, ach, nie mam pojęcia! Prymusie, ja chyba muszę umrzeć!

PRYMUS

Nie czujesz czasem — powiedz, Heleno — że lepiej byłoby umrzeć? Wiesz, może my tylko śpimy? Wczoraj śpiąc znów rozmawiałem z tobą.

HELENA

Śpiąc?

PRYMUS

Śpiąc. Mówiliśmy w jakimś obcym albo nowym języku, bo nie pamiętam ani słowa.

HELENA

O czym?

PRYMUS

Tego nie wie nikt. Sam nie mogłem zrozumieć, a przecież jestem pewien, że nigdy dotąd nie mówiłem nic piękniejszego. Gdzie to się działo i jak, nie wiem. Gdy cię dotknąłem, było mi tak, że mógłbym umrzeć. I miejsce było inne niż wszystko, co ktokolwiek widział na świecie.

HELENA

Ja to dopiero znalazłam miejsce, Prymusie, ale się zdziwił. Mieszkali tam ludzie, ale teraz zarosło i jako żywo, nikt się tam nie dostanie. Nikt, tylko ja.

PRYMUS

A co tam jest?

HELENA

Nic, domek i ogród. I dwa psy. Żebyś wiedział, jak mnie liżą po rękach, a ich szczenięta, ach, Prymusie, chyba nie ma nic śliczniejszego! Weźmiesz je na kolana, na ręce i zapominasz o wszystkim i o nic się nie troszczysz, aż zapadnie zmrok; gdy potem wstajesz, czujesz się, jakbyś zrobił sto razy więcej niż przez cały dzień ciężkiej pracy. Nie, to prawda, ja jestem do niczego; wszyscy mówią, że nie nadaję się do żadnej pracy. Sama nie wiem, jaka jestem.

PRYMUS

Jesteś piękna.

HELENA

Ja? Prymusie, coś ty powiedział?

PRYMUS

Wierz mi, Heleno, jestem zdolniejszy od innych robotów.

HELENA

*przed lustrem*

Uroda, Śmiech, Kobieta,  
Mężczyzna, Maszyna,  
Kondycja ludzka

Że niby ja jestem piękna? Ach, te okrrropne włosy, gdybym tylko mogła je czymś przystroić! Wiesz, tam, w ogrodzie, zawsze wplatałam we włosy kwiaty, ale nie ma tam zwierciadła ani nikogo —

*głębiej zagląda w lustro*

Ty jesteś piękna? Dlaczego piękna? Czy mogą być piękne włosy, które tobie tylko ciążyą? Czy mogą być piękne oczy, które ty zamykasz? Czy mogą być piękne usta, które zagryzasz, żeby poczuć ból? Co to znaczy, na co komu być piękną? —

*widzi w lustrze PRYMUSA*

Prymusie, to ty? Podejź tu, stańmy obok siebie! Patrz, ty masz inną głowę niż ja, inne ramiona, inne usta — Ach, Prymusie, czemu mi umykasz? Czemu muszę uganiać się za tobą całymi dniami? Do tego mówisz mi, że jestem piękna!

PRYMUS

To ty uciekasz przede mną, Heleno.

HELENA

Jak ty się uczesałeś? Daj!

*wsuwa mu obie dłonie we włosy*

Ćśśś, Prymusie, w dotyku nic się z tobą nie równa! Czekaj, musisz być ładny!

*Bierze z umywalki grzebień i zaczesuje PRYMUSOWI włosy na czoło.*

PRYMUS

Nie czujesz czasem — Heleno — że tak ci nagle zabije serce: teraz, teraz coś się musi wydarzyć —

HELENA

*wybuchu śmiechem*

Spójrz tylko na siebie!

ALQUIST

*wstaje*

Co — co to, śmiech? Ludzie? Ktoś powrócił?

HELENA

*upuszcza grzebień*

Prymusie, nam mogłoby się coś przydarzyć!

ALQUIST

*rusza w ich stronę, zataczając się*

Ludzie? Wy — wy — wy — jesteście ludźmi?

HELENA *wydaje okrzyk i odwraca się.*

ALQUIST

Narzeczeni? Ludzie? Skąd przybyliście?

*maca PRYMUSA*

Ktoś ty?

PRYMUS

Robot Prymus.

ALQUIST

Jak? Dziewczę, pokaż się! Ktoś ty?

HELENA

Robotessa Helena.

ALQUIST

Robotessa? Obróć się! Co, ty się wstydzisz?

*chwytą ją za ramię*

Pokaż no mi się, robotko!

PRYMUS

Cholera, panie, zostaw ją!

ALQUIST

Cóż to, ty ją chronisz? — Wyjdź stąd, dziewczę!

HELENA *wybiega.*

PRYMUS

Panie, nie wiedzieliśmy, że tu śpisz.

ALQUIST

Kiedy została zrobiona?

PRYMUS

Dwa lata temu.

ALQUIST

Przez doktora Galla?

PRYMUS

Tak samo jak ja.

ALQUIST

A zatem, mój miły Prymusie, ja — — — ja muszę robić pewne doświadczenia na robotach Galla. Przyszłość od tego zależy, rozumiesz?

PRYMUS

Tak.

ALQUIST

Dobrze, zaprowadź to dziewczę do prosektorium. Przeprowadzę sekcję.

PRYMUS

Helenę?

ALQUIST

Tak, właśnie, mówię do ciebie. Idź i wszystko przygotuj. — No jak, na co czekasz? Mam zawołać inne, żeby ją tam zawiodły?

PRYMUS

*łapie ciężki tłuczek od młóździerza*

Jeden ruch, a rozwalę ci głowę!

ALQUIST

No to rozwal! Rozwal! Co poczną potem roboty?

PRYMUS

*pada na kolana*

Panie, weź mnie! Zrobiono mnie tak samo jak ją, ten sam materiał, tego samego dnia! Weź moje życie, panie!

*rozchętstuje bluzę*

Tutaj tnij, tu!

ALQUIST

Odejdź, ja chcę zrobić sekcję Heleny. No już, pośpiesz się.

PRYMUS

Weź mnie na jej miejsce; krój tę pierś, nawet nie krzyknę, nawet nie pisnę! Weź po stokroć moje życie —

ALQUIST

Spokojnie, chłopcze. Nie szafuj tak sobą. Co, czyżbyś nie chciał już żyć?

PRYMUS

Bez niej nie. Bez niej nie chcę. Nie wolno ci zabić Heleny! Co za różnica, że to mnie odbierzesz życie?

ALQUIST

*czule dotyka jego głowy*

Hm, no nie wiem — Słuchaj no, kawalerze, dobrze się zastanów. Nie jest łatwo umierać. Znacznie lepiej, rozumiesz, lepiej jest żyć.

PRYMUS

*wstaje*

Nie obawiaj się, panie, tylko tnij. Jestem od niej silniejszy.

ALQUIST

*dzwoni*

Ach, Prymusie, tyle czasu minęło, odkąd sam byłem młody! Nie bój się, Helenie nic się nie stanie.

PRYMUS

*rozpina bluzę*

Idę, panie.

ALQUIST

Zaczekaj.

*Wchodzi HELENA.*

ALQUIST

Chodź no tu, dziewczę, pokaż mi się! A więc to ty jesteś Helena?

*głaszcze ją po włosach*

Nie bój się, nie odsuwaj. Pamiętasz panią Dominową? Ach, Heleno, jakie ona miała włosy! Nie, nie, ty nie chcesz na mnie spojrzeć. I co, dziewczę, prosektorium posprzątane?

HELENA

Tak, panie.

ALQUIST

Dobrze. Będziesz mi pomagać, wiesz? Przy sekcji Prymusa.

HELENA

*krzyczy*

Prymusa?

ALQUIST

A owszem, owszem, tak już musi być, wiesz? Chciałem — właściwie — tak, chciałem kroić ciebie, ale Prymus woli cię zastąpić.

HELENA

*kryje twarz w dłoniach*

Prymus?

ALQUIST

Tak, i co z tego? Ach, dziecko, ty umiesz płakać? Powiedz, co ci zależy na jakimś Prymusie?

PRYMUS

Panie, nie dręcz jej!

ALQUIST

Cicho, Prymusie, cicho! — I po co te łezki? Mój Boże, no nie będzie Prymusa. Zapomnij o nim po tygodniu. Idź i ciesz się, że żyjesz.

HELENA

*cicho*

Ja pójdę.

ALQUIST

Dokąd?

HELENA

Na stół sekcyjny.

ALQUIST

Ty? Jesteś piękna, Heleno. Szkoda by cię było.

HELENA

Pójdę.

ALQUIST

Daj spokój, Heleno; czy jest coś potężniejszego od życia?

HELENA *idzie w stronę prosektorium. PRYMUS zastępuje jej drogę.*

HELENA

Puść mnie, Prymusie! Daj mi tam iść!

PRYMUS

Nie pójdziesz, Heleno! Błagam cię, odejdz, nie powinno cię tu być!

HELENA

Skoczę z okna, Prymusie. Jeśli ty tam pójdziesz, skoczę z okna!

PRYMUS

*zatrzymuje ją*

Nie puszczę cię!

*zwraca się do ALQUISTA*

Nikogo nie zabijesz, starcze!

ALQUIST

A to dlaczego?

PRYMUS

My — my — należymy do siebie.

ALQUIST

Święte słowa.

ALQUIST *otwiera środkowe drzwi.*

Cicho. Idźcie.

PRYMUS

Dokąd?

ALQUIST

*szeptem*

Gdzie chcecie. Heleno, poprowadź go.

*wypycha ich z pomieszczenia*

Idź, Adamie. Idź, Ewo; bądź mu żoną. Bądź jej mężem, Prymusie.

*Zamyka za nimi drzwi.*

ALQUIST

*sam*

Błogosławiony dniu!

*podchodzi na palcach do stołu i wylewa zawartość probówek na ziemię*

Święto dnia szóstego!

*siada przy biurku, zrzuca książki na ziemię; otwiera Biblię i czyta*

„I stworzył Bóg człowieka na obraz swój, na obraz Boga stworzył go; mężczyznę i niewiastę stworzył ich. I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się, i rozmnażajcie, i napełniajcie ziemię, i zawładnijcie nią, i panujcie nad rybami morza, i nad ptactwem nieba, i nad wszelkim zwierzem, który się porusza na ziemi<sup>7</sup>”.

*wstaje*

„I obejrzał Bóg wszystko, co uczynił, i oto było bardzo dobre. I był wieczór, i był ranek — dzień szósty<sup>8</sup>”.

<sup>7</sup>I stworzył Bóg człowieka na obraz swój, na obraz Boga stworzył go; mężczyznę i niewiastę stworzył ich (...) na ziemi — Rdz 1,27–28. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>I obejrzał Bóg wszystko, co uczynił, i oto było bardzo dobre. I był wieczór, i był ranek — dzień szósty — Rdz 1, 31. [przypis edytorski]

*przechodzi na środek pomieszczenia*

Dzień szósty! Dzień miłości.

*pada na kolana*

Zwolnij teraz, Panie, służebnika swego — swego najbardziej bezużytecznego sługę Alquista. Rossum, Fabry, Gall, wielcy wynalazcy, cóż znaczniejszego wymyśliliście niż to dziewczę, niż ten chłopiec, niż ta pierwsza para, która odkryła miłość, płacz, miłosny uśmiech, uczucie między mężczyzną i kobietą? Naturo, naturo, życie nie zaginie! Boże, życie nie zaginie! Znów się roznieci z miłości, pocznie się nagie i małeńkie; przyjmie się na pustkowiu, i na nic mu będzie to, cośmy robili i budowali, na nic miasta i fabryki, na nic nasza sztuka, nasze idee, a jednak nie zaginie! Tylko my wyginęliśmy. Rozwałą się domy i maszyny, rozpadną systemy, a imiona najznamienitszych opadną niczym listowie; tylko ty, miłości, zakwitniesz na gruzach i powierzysz wiatrom ziarenko życia. Zwolnij teraz, Panie, służebnika swego w pokoju; albowiem ujrzały me oczy<sup>9</sup> — ujrzały — zbawienie twe poprzez miłość — a życie nie zaginie!

*wstaje*

Nie zaginie!

*rozkłada ręce*

Nie zaginie!

*Kurtyna.*

Miłość, Dziecko,  
Odrodzenie

---

<sup>9</sup>Zwolnij teraz, Panie, służebnika swego w pokoju; albowiem ujrzały me oczy — parafraza słów z *Ewangelii* (Łk 2, 29–32) wypowiedzianych przez świętobliwego starca Symeona na widok Jezusa, którego Józef i Maria przyszli ofiarować w świątyni, a w którym Symeon rozpoznał Zbawiciela; fraza ta funkcjonowała w prawosławiu i katolicyzmie także jako słowa z szóstej Ody z *Septuaginty*, z tzw. *Kantyku Symeona* (inc. *Nunc dimittis*). [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/capek-rur/>

Tekst opracowany na podstawie: Karel Čapek, R. U. R., tłum. Martyna M. Lemańczyk, wyd. I, Fundacja Nowoczesna Polska, Warszawa 2021.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja dofinansowana ze środków Fundacji PFR.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła.

ISBN 978-83-288-6194-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).